



DUŻYFORMAT

HONOR, HAJS CZY ŻYCIE

Młodzi
o Powstaniu Warszawskim



EKONOMIA +

EKSPLOZJA TikToka

Kuszający, wciągający,
niebezpieczny ► I-III

Polki tracą zaufanie do naszych lekarzy

Z ciążą za granicę

Polki znalazły sposób, by uniknąć rejestracji ciąży w kraju. Czeskie kliniki zapewniają: „U nas jesteś bezpieczna”

Ewa Furtak

Patrycja, dwudziestoparolatka, mieszka w Bielsku-Białej. Gdy zaczęła podejrzewać, że może być w ciąży, postanowiła poszukać ginekologa w Czechach. – Naczytałam się opowieści o kobietach, które poroniły i były potem nękanie, traktowane jak dzieciobójczynie. Bałam się także naszych lekarzy – przyznaje.

Czeski ginekolog tańszy

W internecie znalazła wpisy zadowolonych kobiet, które prowadziły ciążę w Czechach. – Przeczytałam, że tam bardzo rzetelnie wykonuje się badania prenatalne, a w razie wady płodu decyzja, co dalej z ciążą, należy do kobiety – mówi Patrycja. Nie wahala się. Z Bielska-Białej do granicy jest bardzo blisko.

W sąsiadującym z woj. śląskim Kraju Morawsko-Śląskim bez problemu można znaleźć lekarza, z którym można się porozumieć po polsku. – W klinice, do której się zapisałam, lekarz poświęcał około 30 minut każdej pacjentce, a nie, jak u nas, gdzie 10-minutowa wizyta to standard. W Czechach nigdy nie czekałam w kolejce. Zawsze wchodziłam do gabinetu o umówionej porze – wspomina Patrycja.

Na początku i pod koniec ciąży wizyty odbywały się co tydzień, poza tymi okresami – co 28 dni. – Miałam robiony zestaw badań pod kątem zdrowia mojego i dziecka. Dostawałam różne propozycje odnośnie prowadzenia ciąży, lekarstw oraz porodu – mówi Patrycja. Oprócz regularnych wizyt została też dwukrotnie skierowana na specjalistyczne badania prena-

talne do Ostrawy. Na opiekę w Czechach wydała mniej, niż kosztowałyby ją prywatne wizyty u lekarza ginekologa w Polsce. – Jedna wizyta w Czechach kosztowała w przeliczeniu 107 zł, a wizyta specjalistyczna w Ostrawie około 350 zł – opowiada Patrycja.

Coraz więcej pacjentek z Polski

Czeskie kliniki potwierdzają, że z miesiąca na miesiąc przybywa Polek, które korzystają z ich usług. Zainteresowanie wzrosło jesienią zeszłego roku, gdy w Polsce został wprowadzony obowiązkowy rejestr

ciąż. Lekarz, pielęgniarka, ratownik medyczny, rehabilitant, musi wpisać informację o ciąży, jeśli uzyska ją w związku z udzielaniem świadczenia medycznego. Dotyczy to gabinetów w placówkach zarówno publicznych, jak i prywatnych. Organizacje feministyczne alarmowały, że to znaczące ograniczenie praw reprodukcyjnych kobiet oraz tworzenia opresyjnego prawa i atmosfery zastraszania w opiece medycznej nad pacjentką. Prognozowały, że kobiety nie będą chciały chodzić do lekarzy nawet po to, żeby potwierdzić ciążę, nie mówiąc już o opiece w czasie ciąży.

Petra Stonawska z kliniki Pronatal w Ostrawie potwierdza: – Każdego miesiąca mamy kilkadziesiąt nowych pacjentek z Polski. Przyjeżdżają z całego kraju, najwięcej oczywiście ze Śląska i Małopolski, a także z Dolnego Śląska.

W Czechach nikt nie rejestruje ciąży

W internecie można znaleźć witryny czeskich klinik i gabinetów lekar-

skich. Można przyjechać, potwierdzić, czy jest się w ciąży, i uniknąć rejestracji w Polsce. „W Czechach nie rejestrujemy ciąży, a polska służba zdrowia nie ma prawa przeprowadzać »śledztwa« i dociekać, czy byłaś w ciąży i co się z nią stało. U nas jesteś anonimowa” – zaprasza jedna z klinik w czeskiej Stonawie.

Doktor Agnieszka Gorgoń-Komor, kardiolożka oraz senatorka, przyznaje, że Polacy nie mają dziś zaufania do prokuratury i sądów. – Lekarze boją się, czy przy podejmowaniu trudnych decyzji ewentualne wątpliwości będą rozstrzygane na ich korzyść, więc są ostrożni. Z tego powodu pacjentki tracą zaufanie do lekarzy. Nie dziwię się, że niektóre decydują się na prowadzenie ciąży za granicą – mówi Gorgoń-Komor. Przypomina, że to dzieje się w sytuacji, gdy mamy w Polsce najniższą, katastrofalną wręcz liczbę urodzeń. – Najlepiej byłoby, gdyby politycy PiS po prostu przestali się do tego mieszać – dodaje. ●

Więcej ► Wyborcza.pl

Recepty

Niedzielski kontra lekarze

Ministerstwo Zdrowia szykuje się do kolejnej blokady wystawiania recept. Zeszłotygodniowa „awaria systemu”, z powodu której lekarze nie mogli wystawić recept na leki psychotropowe, tabletki „dzień po” i dziesiątki innych leków, była tylko przymiarką.

► 6

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



Grecja

BILANS POŻARÓW

Według greckich władz większość spośród 667 pożarów, które trawią kraj, zostało wywołanych działalnością człowieka. Sprzyjał im rekordowy pod względem upałów lipiec (czytaj ► 4-5). W pożarach zginęły trzy osoby, ranne zostały 74. Jak dotąd ewakuowano 20 tys. osób. Więcej ► Wyborcza.pl

• Na zdjęciu strażacy polewają rośliny wodą z butelki, gdy do wioski Vati na Rodos zbliża się ściana ognia

Bartosz T.
Wielński

Po co Morawiecki straszy wagnerowcami?

W sprawie bazującej na Białorusi Grupy Wagnera Mateusz Morawiecki działa bezmyślnie i nieodpowiedzialnie. Jeździ po Polsce, papla o wagnerowcach na prawo i lewo. Nie ukrywa, że 38-milionowa Polska boi się stu najemników, których wysłano do graniczącego z Polską obwodu grodzieńskiego na ćwiczenia z białoruską armią.

Z Białorusią graniczy Litwa, łączy nas z nią Przesmyk Suwalski, który wagnerowcy podobno chcą opanować. Jakoś w Wilnie, choć Litwa liczy tylko 2,8 mln mieszkańców, nikt nie traci nerwów. Na Łotwie też nie. Jewgienij Prigożyn, szef wagnerowców, zbrodniarz wojenny, który niedawno próbował obalić Putina, śmieje się z Morawieckiego do rozpuku. Bo wystarczyło przesunąć stu najemników, by szef rządu piętego co do wielkości kraju UE był bliski paniki.

Co powinna zrobić władza w obliczu zagrożenia? Po pierwsze, nie gadać o nim na politycznych wiecach. Dlaczego nie zwołano Rady Bezpieczeństwa Narodowego, by sytuację na granicy z Białorusią przedyskutować ze wszystkimi siłami politycznymi? Dlaczego nie

skorzystano z art. 4 Paktu Północnoatlantyckiego? Daje on możliwość, by należący do NATO kraj w sytuacji, gdy czuje się zagrożony, zwołał konsultacje z sojusznikami. Ze słów Morawieckiego wynika, że sytuacja do tego właśnie dojrzała.

Wystarczyło przesunąć stu najemników, by szef rządu piętego co do wielkości kraju UE był bliski paniki

Dlaczego premier nie konsultuje się z sąsiadami? W unijnych stolicach słuchano by go teraz z uwagą. Pośród przywódców UE to Morawiecki najlepiej zna Łukaszenkę. Białoruski dyktator przyjął go na audiencji w Mińsku w październiku 2016 r. Ale polski premier o wagnerowcach mówi jedynie na rodzinnych piknikach w mniejszych miejscowościach.

Dlaczego nie zaalarmowano Unii Europejskiej? Skoro rosyjscy najemnicy mają wchodzić w tłum imigrantów i razem z nimi sforsować zbudowany przez PiS za ponad 1,6 mld zł płot graniczny, który miał być nie do pokonania, dlaczego nie poprosiliśmy za pośrednictwem Fronteksu o wsparcie dla naszej Straży Granicznej? Rząd w odpowiedzi na zagrożenie wzmocnił siły na pograniczu 500 funkcjonariuszami policji. Dla porównania w zeszłym roku otwarcie przekopu Mierzei Wiślanej i wiec Jarosława Kaczyńskiego zabezpieczało dwa razy więcej funkcjonariuszy. Władza mówi o wielkim zagrożeniu i jednocześnie je lekceważy. Można to traktować jako przejaw klasycznej pisowskiej niekompetencji, polityczno-wojskowej odmiany tupolewizmu.

Ale może należy zadać sobie pytanie, czy zagrożenie faktycznie jest tak poważne, jak przedstawia je spanikowany premier Morawiecki? I czy chodzi mu tylko o „polityczne złoto”, które ma odrodzić kampanię, czy może o pretekst, by z powodu zagrożenia na wschodzie wprowadzić stan wyjątkowy i wybory odwołać. ●

Andrzej rysuje



Australia

Na boisku w hidżabie



FOT. JAMES ELSBY/AP

Nouhaila Benzina z Maroka jako pierwsza zawodniczka w historii wystąpiła w hidżabie na mistrzostwach świata w piłce nożnej kobiet (w tym roku odbywają się na stadionach Australii i Nowej Zelandii). Na zdjęciu obrończyni marokańskiej drużyny podczas zwycięskiego meczu z Koreą Południową.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Prędkość tramwajów



KILOMETRA NA GODZINĘ. Z taką średnią prędkością jeżdżą tramwaje w Bydgoszczy – najszybciej w Polsce. Tramwaje warszawskie poruszają się z prędkością 18,9 km na godz. i zajmują środek zestawienia. Najwolniej w kraju jeżdżą wagony we Wrocławiu (16,5 km na godz.) i w Elblągu (16,4 km na godz.).

Więcej
► Lodz.wyborcza.pl

Katarzyna Smutniak debiutuje w Toronto „Mur” o polsko-białoruskiej granicy

Jestem szczęśliwa i zaszczycona, mogąc ogłosić, że mój film „Mur” zostanie pokazany w oficjalnej selekcji Festiwalu Filmowego w Toronto – napisała polsko-włoska aktorka Katarzyna Smutniak. Pracę nad filmem zaczęła w tajemnicy półtora roku temu. W 2021 roku pocho-dząca z Pily, a mieszkająca od 17. roku życia we Włoszech Smutniak pojechała na polsko-białoruską granicę w obliczu kryzysu uchodźczego. Jej relacje stamtąd emitowane były przez włoską telewizję.

Na oficjalnej stronie festiwalu w Toronto organizatorzy tak opisują reżyserki debiut Smutniak: „Aktorka, a teraz reżyserka, pojechała do zakazanej strefy w Polsce, by rzucić światło



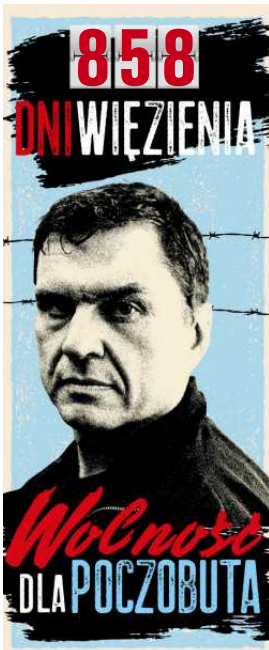
FOT. GRABOWSKI FOTO/SHUTTERSTOCK

na politykę dotyczącą uchodźców w jej rodzinnym kraju, a co za tym idzie – na kryzys uchodźczy w Unii Europejskiej”.

Festiwal w Toronto rozpocznie się 7 września i potrwa 10 dni. Film Smutniak to nie-jedyny polski akcent. Światową premierę będzie tam miała in-na polska produkcja – animowani „Chłopi”

na podstawie powieści Władysława Reymonta w reżyserii DK Welchman i Hugh Welchmana. Swój film o sytuacji na granicy z Białorusią na festiwalu filmowym w Wenecji – w konkursie głównym – pokaże z kolei Agnieszka Holland. „Zielona granica” także ma mieć premierę we wrześniu. ●

Marta Górna



Wkrótce

KYRYŁO BUDANOW,

szef wywiadu wojskowego Ukrainy,

w odpowiedzi na pytanie, kiedy ukraińskie wojska wkroczą na Krym

PiS i TVP atakują stację TVN

W sobotni poranek Rafał Bochenek, rzecznik PiS, zorganizował konferencję prasową pod siedzibą TVN, by oskarżyć stację o „unikanie mówienia o tych kwestiach związanych z tymi nadużyciami”.

Agnieszka Kublik

Bochenkowi towarzyszyli Radosław Fogiel, były rzecznik PiS, dziś szef sejmowej komisji spraw zagranicznych, oraz europoseł PiS Dominik Tarczyński.

Konferencję błyskawicznie zrelacjonowała Polska Agencja Prasowa (jej władze wybiera zdominowana przez PiS Rada Mediów Narodowych).

„Te kwestie o tych nadużyciach” to informacje z piątku o akcji Centralnego Biura Śledczego Policji. Funkcjonariusze CBŚP zatrzymali trzy osoby podejrzane o pranie pieniędzy w dużym VAT-owskim śledztwie. Wśród zatrzymanych jest Rafał Rz. To były prezes zarządu Fundacji TVN. Na wniosek prokuratora sąd wobec Rafała Rz. zastosował tymczasowe aresztowanie na trzy miesiące. Za zarzucane czyny grozi mu do dziesięciu lat więzienia.

TVN informuje o zatrzymaniu Rafała Rz.

– Z anten tej [TVN] stacji nie będzie można dowiedzieć się o szczegółach sprawy zatrzymania Rafała Rz. To ciekawe, że TVN pomija te wątki, pomija tę sprawę, unika mówienia o tych kwestiach związanych z tymi nadużyciami – mówił w sobotę rano Bochenek.

Politycy PiS podkreślali, że przedstawiciele TVN nie dotarli na zorganizowaną przez nich konferencję. Pytali też, czy jest ktoś z „Wyborczej”. Na miejscu rzeczywiście nie było dziennikarza (konferencja była transmitowana przez TVP Info), obecny był fotograf.

W tym czasie na stronie internetowej TVN 24 „wisiał” już od dwóch godzin tekst o zatrzymaniach.

Jest tam informacja – podana przez rzecznikzkę Centralnego Biura Śledczego Policji podinspektor Iwonę Jurkiewicz – że „śledztwo dotyczące działania grupy zajmującej się uszczupleniem podatku od towarów i usług, w związku z wewnątrzwspólnotowym obrotem paliwami płynnymi, jest prowadzone od kilku lat”.

Stacja cytuje rzecznikzkę: – Jest to śledztwo wielowątkowe o charakterze międzynarodowym, obejmujące swoim zakresem zarówno kraje Unii Europejskiej, jak i spoza niej, między innymi z Wielkiej Brytanii oraz Zjednoczonych Emiratów Arabskich.

W jego efekcie ustalono, że członkowie grupy w latach 2014-17 nie odprowadzali należności wobec skarbu państwa z tytułu wewnątrzwspólnotowego obrotu olejem napędowym, benzyną, olejem smarowym oraz olejem rzepekowym. Jak ustalono, proceder polegał w szczególności na fikcyjnym obrocie tymi towarami w ramach międzynarodowych dostaw, za pośrednictwem łańcucha firm, które następnie dokonywały sprzedaży paliw na terenie kraju, nie odprowadzając należnych podatków bądź składając poświadczające nieprawdę deklaracje. Działalność ta spowodowała uszczuplenie skarbu państwa na prawie miliard złotych.



• **Radosław Fogiel, Rafał Bochenek i Dominik Tarczyński podczas konferencji prasowej przed siedzibą telewizji TVN, która dotyczyła zatrzymania przez policję byłego prezesa Fundacji TVN, Warszawa, 29 lipca 2023 r.**

FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Ważnym elementem sprawy było zatrzymanie Rafała Rz. i jego współpracowników. Zatrzymani trafili do prokuratury w Białymstoku.

Kolenda-Zaleska komentuje

Stacja powołuje się na komunikat śledczych: „Zatrzymane osoby to Rafał Rz., Karol M. i Monika B. Jak ustalono, mężczyźni od października 2014 roku do listopada 2017 roku zajmowali się lokowaniem środków uzyskanych z przestępstw podatkowych popełnianych przez grupę kierowaną przez między innymi Marcina B. w warszawskie luksusowe nieruchomości w Wilanowie. W tym celu poprzez kontrolowane przez siebie podmioty uzyskiwali środki finansowe pochodzące od spółek zaangażowanych w proceder uszczuplenia VAT. Za środki te następnie były nabywane nieruchomości, a w celu zatarcia śladów przestępczego pochodzenia tych środków wykorzystywano między innymi fikcyjne umowy, których stronami miały być spółki, jak też osoby fizyczne”.

Jak podał portal TVP Info, Rafał Rz. to były członek zarządu i były prezes Fundacji TVN. Był członkiem zarządu od 2011 r., a w 2016 roku został powołany na prezesa. W 2018 roku ponownie był członkiem zarządu, pełnił także funkcję skarbnika.

W materiale TVN 24 jest komentarz Katarzyny Kolendy-Zaleskiej, prezeski Fundacji TVN (od 2016 r.).

„Fundacja TVN jest instytucją corocznie audytowaną, transparentną i działającą wg najwyższych standardów organizacji pożytku publicznego. Jak wynika z komunikatu CBŚP, zatrzymanie Rafała Rz. nie jest związane z działalnością Fundacji, a on sam od dawna już z nami nie współpracuje” – napisała Kolenda-Zaleska na Twitterze.

Sprawę tych zatrzymań, a przede wszystkim Rafała Rz., nagłaśniają od piątku reżimowe media. Dla nich kluczową sprawą jest to, że Rz. zasiadał we władzach Fundacji TVN.

Rzecznikzkę TVN zapytaliśmy, kiedy dokładnie Rafał Rz. został się z Fundacją TVN. Jak sprawdziliśmy w KRS, Rz. w zarządzie Fundacji TVN był od 2011 r., prezesem był od kwietnia 2016 r. do lipca 2016 r., a w zarządzie fundacji do kwietnia 2020 r. W radzie nadzorczej ITI był natomiast od marca 2002 r. do roku 2006.

Kaczyński walczy z TVN od lat

TVN czeka na przedłużenie koncesji na kolejne dziesięć lat. Jej koncesja wygasa w kwietniu 2024 r. Koncesję przedłuża Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji. Szef KRRiT Maciej Świrski (członek KRRiT z rekomendacji PiS) nie ukrywa, że bardzo źle ocenia tę stację.

Co i rusz sam – bez decyzji całej KRRiT – wszczyna postępowania przeciwko TVN, np. za reportaż o Janie Pawle II, o kłamstwach podkomi-

sji smoleńskiej Antoniego Macierewicza, za wywiad z prof. Barbarą Engelking. Czy ostatnio za reportaż o skandalu policyjnym przy okazji sprawy Joanny z Krakowa.

Polsat, któremu koncesja wygasa w marcu 2024 r., już dostał decyzję o przedłużeniu koncesji na kolejne dziesięć lat.

Jarosław Kaczyński od lat walczy z TVN. Ostatnio – w maju – wprost zaatakował tę stację:

„Wybory wygrywa się trudną, ciężką pracą. My nie pójdziemy drogą naszych przeciwników, ale z naszym przekazem musimy dotrzeć do milionów Polaków. Istnieje w naszym kraju rzeczywistość urojona, powiem wprost, TVN-owska. Musimy z tej rzeczywistości wielu Polaków wyrwać, wtedy nasze zwycięstwo będzie naprawdę zdecydowane i pójdziemy do przodu”.

W sobotę w głównym wydaniu „Wiadomości” TVP 1 pojawił się materiał o piątkowych zatrzymaniach. Towarzyszył mu pasek: „Skarbnik TVN zatrzymany przez policję”. Rafał Rz. nie jest skarbnikiem TVN, nawet byłym. Był skarbnikiem, ale Fundacji TVN. Pełnił tę funkcję od maja 2001 do lutego 2004. A zarzuty wobec Rz. dotyczą lat 2014-17.

Autor atakującego niezależną telewizję materiału sięgnął daleko, aż do momentu powstania stacji, była mowa o „związkach TVN z bezpieczeństwem”.

Na materiał zareagowała obrończyni Rz. mec. Jolanta Turczynowicz-Kieryllo. Píše w nim, że Rz. nie ma postawionego zarzutu wyłudzenia VAT, a jego sprawa została ze śledztwa vatowskiego wyłączona. – Zarówno aresztowanie, jak i nagłośnienie zastosowania nieprawomocnego jeszcze aresztu biznesmena, w kontekście relacji pana Rafała ze stacją TVN, ma ewidentny związek z walką w kampanii wyborczej. Ewidentne kłamstwa na potrzeby kampanii wyborczej nie mogą korzystać z ochrony prawa, dlatego niezwłocznie kierujemy sprawę do sądu – zapowiada Turczynowicz-Kieryllo. ●

Politycy PiS podkreślali, że przedstawiciele TVN nie dotarli na zorganizowaną przez nich konferencję. Pytali też, czy jest ktoś z „Wyborczej”. Na miejscu rzeczywiście nie było dziennikarza (konferencja była transmitowana przez TVP Info), obecny był fotograf. W tym czasie na stronie internetowej TVN 24 „wisiał” już od dwóch godzin tekst o zatrzymaniach

Najgorętszy lipiec w historii pomiarów

Świat zaczyna wrzeć

– Dla olbrzymiej części Ameryki Północnej, Azji, Afryki i Europy lato jest okrutne. Dla całej planety to katastrofa – powiedział sekretarz generalny ONZ António Guterres, po tym jak naukowcy potwierdzili, że tegoroczny lipiec był najgorętszy w historii.

Anita Dmitruczuk

– Era globalnego ocieplenia się skończyła. Nadeszła era globalnego wrzenia – podsumował sekretarz generalny ONZ António Guterres, gdy informacje o kolejnym rekordzie potwierdziły Światowa Organizacja Meteorologiczna i europejskie centrum Copernicus. Tegoroczny lipiec jest najcieplejszy w historii i nie trzeba było nawet czekać do końca miesiąca, żeby to ogłosić. Ostatnie trzy tygodnie były najbardziej upalne od początku zapisów meteorologicznych. Na dosłownie płonącym południu Europy mieszkańcy przekonują się na własnej skórze, o czym mowa. Różnica między pogodą a klimatem jest oczywista i tylko czasem myli się to np. niektórym politykom.

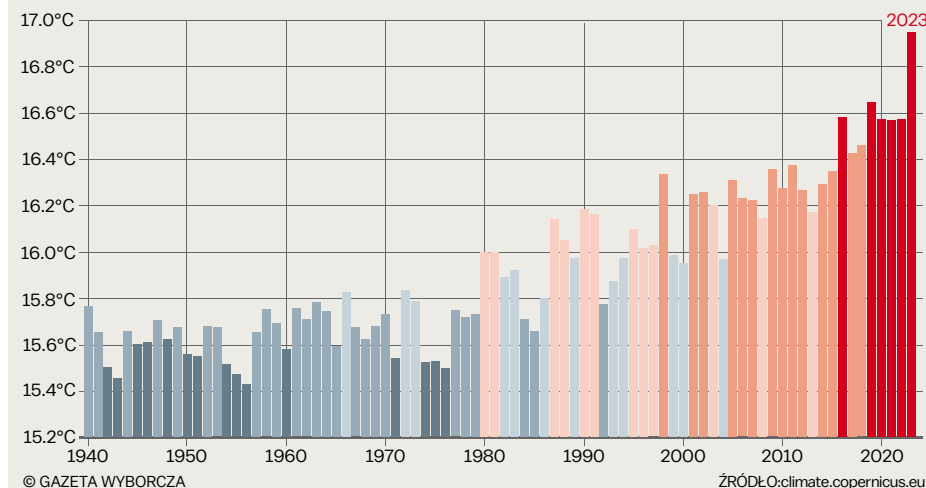
Poziom zysków z paliw kopalnych nie do przyjęcia

– Zmiana klimatu już nadeszła. Jest przerażająca. A to dopiero początek – mówił dalej Guterres. – Nadal możliwe jest ograniczenie globalnego wzrostu temperatury do 1,5 stopnia Celsjusza [powyżej poziomu sprzed epoki przemysłowej] i uniknięcie najgorszych skutków zmiany klimatu, ale tylko dzięki natychmiastowym działaniom na rzecz klimatu – dodał.

Takich działań na horyzoncie jest jednak bardzo mało i są w oczywisty sposób niewystarczające. – Powietrze jest nie do oddychania, upał jest nie do zniesienia, a poziom zysków z paliw kopalnych i beczynność klimatyczna są nie do przyjęcia. Przywódcy muszą przewodzić. Koniec z wahaniem, wymówkami

Średnia temperatura na Ziemi w lipcu w latach 1940-2023

Średnia globalna temperatura powietrza przy powierzchni ziemi w okresie od 1 do 23 lipca dla wszystkich miesięcy lipca od 1940 do 2023 roku. Odcienie niebieskiego oznaczają lata chłodniejsze niż średnia, podczas gdy czerwony pokazuje lata, które były cieplejsze niż średnia



i czekaniem, aż inni zrobią to pierwsi. Po prostu nie ma już na to czasu – apelował sekretarz generalny ONZ.

Guterres to portugalski dyplomata, który wcześniej zajmował się w ONZ uchodźcami i znany jest z obrazowego języka i ponaglań w kwestii adekwatnych działań klimatycznych.

Jak dotąd pod egidą ONZ nie udało się ich jednak wypracować. Sukcesem było porozumienie paryskie z 2015 r., w którym wszystkie kraje zgodziły się na zatrzymanie globalnego ocieplenia poniżej 2 st. C, a najlepiej poniżej 1,5 st. C, lecz od lat szczyty klimatyczne nie przynoszą potrzebnych przełomów. Są raczej areną targów o to, kto i kiedy wycofa się

z paliw kopalnych (ale najczęściej niezbyt szybko, a najlepiej małymi krokami) oraz kto komu powinien płacić za szkody klimatyczne, jak raportować postępy oraz jak je rozliczać.

To wszystko bardzo ważne rzeczy, problem w tym, że niewystarczające, biorąc pod uwagę tempo, w jakim rozwija się kryzys klimatyczny. Kolejne rekordy letnich temperatur to, co oczywiste, tylko kwestia czasu.

Najgorętszy lipiec w historii

Karsten Haustein z Uniwersytetu w Lipsku twierdzi, że w lipcu 2023 r. świat będzie o 1,5 st. C cieplejszy niż w przeciętnym lipcu przed uprzemysłowieniem.

Poprzedni rekord dla tego miesiąca pochodzi z 2019 r., a tegoroczne lato jest na dobrej drodze, by przebić go przynajmniej o 0,2 st. C. To bardzo dużo, bo mowa o średniej globalnej.

Światowa Organizacja Meteorologiczna twierdzi natomiast, że prawdopodobieństwo ocieplenia klimatu o 1,5 st. C w ciągu najbliższych pięciu lat wynosi obecnie dwie trzecie (66 proc.). To dzwonek alarmowy, a nie ogłoszenie, że w kwestii globalnego ocieplenia czy też – jak chce sekretarz ONZ – globalnego wrzenia nic nie da się zrobić. 1,5 st. C, na które umówił się świat i które jest jego najlepszą szansą na przetrwanie, dotyczy średniej z dwudziestolecia. ●

Rekord temperatury

1,3-1,7

STOPNIA CELSJUSZA

• o tyle wyższa będzie w lipcu średnia globalna temperatura niż średnia temperatura tego miesiąca z lat 1850-1900. Będzie też wyższa o 0,2 stopnia niż poprzedni rekord z lipca 2019 r.

▲ Na zdjęciu: Chłopiec chłodzi się przy wentylatorze przed Koloseum. 19 lipca tego roku w Rzymie i dużej części południowej Europy słupki rtęci przekroczyły 40 stopni Celsjusza

FOT. CECILIA FABIANO/LAPRESSE/AP

// WARSAW PRESS.

Już niebawem startuje kampania
„W TROSCE O KOBIETY”

www.eksperciozdrowiu.plSprawdź
naszą stronę

Foto: Gabriel Bieniński

Najgorętszy lipiec w historii pomiarów

Południe Europy w gorączce

Fala upałów i pożarów

Czterdzieści siedem stopni na Sycylii i Sardynii, w Rzymie – 43. W Hiszpanii temperatura morza w niektórych punktach wynosi 28 stopni. W Grecji szaleją pożary, na razie mniejsze także w Hiszpanii i nawet Szwajcarii.

– Morze wciąż się nagrzewa – mówi rzecznik AEMET, hiszpańskiej agencji meteorologicznej. I ostrzega, że połączenie wysokich temperatur i długotrwałej suszy bardzo ułatwi wybuchy kolejnych pożarów.

Na La Palmie, jednej z Wysp Kanaryjskich, pożar, który wybuchł w połowie lipca, strawił 45 km kw. lasu, zmuszając do opuszczenia domów 4 tys. mieszkańców. Strażakom zajęło aż trzy dni ugaszenie płomieni – tak wysokich, że widać je było z satelitów NASA. Ekspertów przede wszystkim niepokoi to, że z roku na rok pożary wynikające z upałów pojawiają się coraz wcześniej: w tym roku pierwsze ponadprzeciętne fale gorąca w Hiszpanii nadeszły już w marcu. Potem nastąpiła najgorętsza wiosna w historii tego kraju.

We włoskiej Ligurii z powodu zagrożenia pożarowego zaczynają obo wiązywać zakazy używania urządzeń elektrycznych do cięcia metali, używania kuchenek, spalearek lub silników wytwarzających iskry lub żar i wszelkich innych, które mogłyby się przyczynić do pożaru.

Najgorzej jest jednak w Grecji, gdzie aż w 87 miejscach pomiarów temperatura przekroczyła 40 stopni, a uporczywość upałów stworzyła warunki do pożarów, które szaleją w całym kraju. W poniedziałek 17 lipca ogień wybuchł w lesie pod Atenami, a potem błyskawicznie się rozprzestrzenił dzięki silnemu wiatrowi. Tego samego dnia wybuchł pożar w okolicach Koryntu, gdzie trzeba było ewakuować 1,2 tys. dzieci przebywających na letnich obozach. Pożary zniszczyły domy w nad-



morskich kurortach Lagonissi, Anavssos, Saronida i Kouvaras.

Południowe Włochy skracają godziny pracy

Czerwony alarm utrzymuje się w 18 miastach centralnych i południowych Włoch: od Florencji i Rzymu po Neapol, Cagliari i Palermo. W niektórych miejscach pracownikom, np. w gospodarstwach rolnych w Abruzzji, zmieniono godziny pracy, żeby uniknąć najgorszych upałów.

W Sulmonie (również Abruzzja) pracownicy producenta akumulatorów Magneti Marelli zagrozili strajkiem, w oświadczeniu związków zawodowych stwierdzono, że „duszący upał zagraża życiu pracowników”. Robotnicy budowlani we Florencji, pracujący regularnie od 9 do 16, teraz kończą pracę w południe.

Producent samochodów Stellantis w Pomigliano d’Arco pod Neapolem w połowie lipca odesłał pracowników do domu, ponieważ w halach produkcyjnych było zbyt gorąco.

Za trwającą falę lipcowych upałów bezpośrednio odpowiada antycyklon, który przemieścił się znad Afryki, spychając suche masy powietrza na północ.

Gorące masy powietrza zderzyły się z chłodniejszym powietrzem znad Atlantyku. Efekt: pędzące z prędkością nawet 140 km/h wiatry zrywały dachy i łamały tysiące drzew w Dolomitach i wszystkich prowincjach Wenecji Euganejskiej. Spadające drzewa uszkodziły kolejkę linową w Carezzie w Dolomitach. Na szczęście w tym momencie nikogo nie było w wagonikach, ale turyści, którzy już znajdowali się na górze, musieli tam spędzić noc.

Wichury zdewastowały też obszary w Słowenii, Chorwacji (w tym dwie trąby powietrzne w okolicach Zagrzebia), Bośni i Serbii, zabijając sześć osób i raniąc setki – informował portal Balkan Insight.

Światowa Organizacja Zdrowia przypomina, że w zeszłym roku w Europie od upałów zmarło ponad 60 tys. osób, w tym we Włoszech 18 tys.

• 27 lipca zaczęła płonąć wyspa Čiovo w pobliżu Splitu na chorwackim wybrzeżu Adriatyku. Z ogniem walczyło 145 strażaków, wspomaganych przez 45 wozów strażackich i samoloty gaśnicze

FOT. MIROSLAV LELAS/AP

W tym roku bilans może być jeszcze tragiczniejszy.

Tymczasem poseł Ligi Claudio Borghi zatweetował: „Latem jest gorąco”. Premier Giorgia Meloni zapowiada walkę z „ultraekologicznym fanatyzmem”, a pravicowi publicyści komentują, że przecież „klimat zawsze się zmieniał”.

Prawicowa gazeta „La Verità” pisze o „ekokretynach” i publikuje artykuł pt. „Wyimaginowany stan alarmowy”, a w nim o „nowych mapach terroru, żeby nas zastraszyć”. Artykuł rozpowszecznia w mediach społecznościo wych m.in. Lucio Malan, przewodniczący klubu senackiego Braci Włoskich, czyli partii rządzącej.

Malan krytykuje też „kapłanów religii green” i cieszy się, że włoska prawica zagłosowała przeciw europejskiemu projektowi Nature Restoration Law, który jest próbą uratowania najbardziej zdegradowanych obszarów przyrodniczych w Europie. Prawica uważa, że ratowanie środowiska zniszczy włoskie rolnictwo i uzależni Włochy od Chin.

Eksperci przewidują jednak, że zmiany klimatu rychło doprowadzą np. do upadku produkcji wina ze szczepów, z których słynie Piemont, bo po prostu będzie dla tych odmian za ciepło.

Edoardo Ferrara z włoskiego portalu 3Bmeteo.com informuje, że gorące powietrze znad Sahary nad Półwyspem Apenińskim na wysokości 1,5 tys. km osiągnęło temperaturę 25 stopni, a nad Sardynią i Sycylią – 28. W poprzednich latach o tej porze roku na tej wysokości temperatury wynosiły 14-18 stopni.

– Tak, klimat na Ziemi zawsze się zmieniał. Tyle że naturalne cykle klimatyczne występują w tysiącletniej skali czasowej, co pozwala ekosystemom na odpowiednią adaptację. Zmiany klimatu, których jesteśmy dziś świadkami, są niezwykle szybkie i działają w skali czasowej rzędu dziesięcioleci – przypomina Ferrara. ● **Bartosz Hlebowicz**

Ogłoszenie

„W Sądzie Rejonowym w Bielsku-Białej w X Wydziale Cywilnym, pod sygnaturą akt X Ns 332/22, z wniosku Miasta Bielsko-Biała toczy się sprawa o stwierdzenie nabycia spadku po Krzysztofie Kuder, zmarłemu dnia 20 maja 2021 roku, synu Czesława oraz Krystyny, ostatnio stale zamieszkałemu w Bielsku- Białej.

Wzywa się spadkobierców, aby w ciągu trzech miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.”.

OGŁOSZENIE 34266342

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Końskich toczy się postępowanie w sprawie I Ns 815/22 z wniosku Elżbiety Kruglej o **stwierdzenie nabycia własności w nieruchomości, położonej w Odrowążu, gmina Stąporków** o powierzchni, oznaczonej nr 80, 474 przez posiadacza samoistnego.

Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, w szczególności spadkobierców Andrzeja Ciuk, Stefanii Ślusarczyk, aby w terminie trzech miesięcy od dnia ogłoszenia zgłosili się do Sądu i udowodnili swoje prawa, gdyż w przeciwnym razie zostaną pominięci.

OGŁOSZENIE 34266405



Wyciąg z ogłoszenia
pierwszego przetargu ustnego nieograniczonego ogłoszonego przez
BURMISTRZA MIASTA AUGUSTOWA

na sprzedaż nieruchomości położonych w Augustowie, przy Rynku Zygmunta Augusta 16:

- 1) lokal mieszkalny Nr 1 o pow. 62,87 m kw, położony na I piętrze (2 kondygnacja), wraz z przynależnym do tego lokalu pomieszczeniem – piwnicą Nr 1 o pow. 3,87 m kw, wraz z udziałem wynoszącym 6674/34504 w części wspólnej, którą stanowi grunt oznaczony Nr geodez. 3229/1 o pow. 183 m kw oraz części budynku i urządzenia, które nie służą wyłącznie do użytku właścicieli lokali.
KW Nr SU1A/00021146/4. Cena wywoławcza 440 093,00 zł. Wadium 80 000,00 zł.
- 2) lokal mieszkalny Nr 3 o pow. 46,05 m kw, położony na II piętrze (3 kondygnacja), wraz z przynależnym do tego lokalu pomieszczeniem – piwnicą Nr 3 o pow. 4,70 m kw, wraz z udziałem wynoszącym 5075/34504 w części wspólnej, którą stanowi grunt oznaczony Nr geodez. 3229/1 o pow. 183 m kw oraz części budynku i urządzenia, które nie służą wyłącznie do użytku właścicieli lokali.
KW Nr SU1A/00021146/4. Cena wywoławcza 322 352,00 zł. Wadium 60 000,00 zł.

Nieruchomość zgodnie z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego przeznaczona jest pod istniejącą zabudowę mieszkaniową, mieszkaniowo – usługową, handel, usługi, gastronomię. Budynek przy Rynku Zygmunta Augusta 16 wpisany jest do rejestru zabytków nieruchomości województwa suwalskiego pod Nr A-939 z 30.11.1992 r., znak L. dz. WKZ/534/939/d/92, w związku z czym cena nieruchomości będzie obniżona o 1%.

Nieruchomość znajduje się na obszarze układu urbanistycznego miasta Augustowa, wpisanego do rejestru zabytków nieruchomości na mocy decyzji Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Suwałkach znak KL.WKZ/534/96/d/80 z dnia 13 listopada 1980r. pod Nr 96.

Dla nieruchomości Podlaski Wojewódzki Konserwator Zabytków wydał w dniu 10.12.2018 r. zalecenia pokontrolne znak: S.5180.1.2018.PK, które należy wykonać do 31 grudnia 2024 r.

Nieruchomość jest wolna od obciążeń i nie jest przedmiotem zobowiązań.

Przetarg odbędzie się dnia 31 sierpnia 2023 r. o godz. 9⁰⁰ w siedzibie Urzędu Miejskiego w Augustowie przy ulicy Młyńskiej 35, w Sali Narad, pokój Nr 411, 3 piętro.

W przetargu mogą brać udział osoby fizyczne oraz prawne. Wadium należy wnieść w pieniądzu w terminie do 24 sierpnia 2023 r. na rachunek Urzędu Miejskiego w Augustowie Nr 87 1240 5211 1111 0000 4921 6440.

Za datę wnieścia wadium uważa się datę wpływu środków pieniężnych na wskazany wyżej rachunek.

Wadium zwraca się niezwłocznie po odwołaniu lub zamknięciu przetargu, jednak nie później, niż przed upływem 3 dni od dnia odwołania, zamknięcia, unieważnienia lub zakończenia przetargu wynikiem negatywnym. Wadium wniesione przez uczestnika przetargu, który przetarg wygrał, zalicza się na poczet ceny nabycia nieruchomości a w przypadku uchylenia się przez tę osobę od zawarcia umowy wadium przepada na rzecz sprzedającego.

Ogłoszenie o przetargu zostało wywieszone na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Augustowie ul. Młyńskiej 35 oraz opublikowane na stronie internetowej urzędu www.urzad.augustow.pl i w Biuletynie Informacji Publicznej www.bip.um.augustow.pl

Burmistrz Miasta Augustowa może odwołać przetarg z ważnych powodów. Szczegółowe informacje udzielane są w siedzibie Urzędu Miejskiego w Augustowie, ul. Młyńskiej 35, pokój Nr 303, tel. 87 643 42 23.

Burmistrz Miasta Augustowa

OGŁOSZENIE 34266306

POMÓŻ PRZETRWAĆ NAJCIEŹSZY CZAS,
WESPRZYJ LECZENIE CIĘŻKO CHORYCH ZWIERZĄT.
URATUJ AZYL I ZWIERZĘTA.

Przyjaciele, **naład potrzebujemy pilnej pomocy**. Rozpaczliwie poszukujemy sponsorów indywidualnych i firm które zechciałyby regularnie wspierać nasze działania na rzecz maltretowanych zwierząt. **Pilnie potrzebujemy wsparcia finansowego by móc dalej leczyć zwierzęta**, które mamy pod opieką. **Żrebak Madera przechodzi poważny kryzys**, codziennie musimy ją podnosić i podawać silne środki przeciwbólowe, nasze **najstarsze psiaki wymagają zabiegów i badań**. Zalewają nas zgłoszenia o porzuconych i maltretowanych psach a my jesteśmy przerażeni bo nie wiemy jak utrzymać te, które już do nas trafiły. Wakacje to zawsze najtrudniejszy czas. Ilość porzuceń wzrasta a pomoc finansowa jest najmniejsza. Adopcje stoją.

Błagamy o wsparcie naszej niewielkiej organizacji, jest nam piekielnie ciężko, ale wierzymy że **z Waszą pomocą uda się ocalić to miejsce i przetrwamy kryzys gospodarczy który spowodował totalny paraliż w działalności fundacji**.

Prosimy, pomóżcie.

BLIK na pomoc: 607 140 557

Fundacja Przyjaciół Zwierz

27 1140 2004 0000 3002 8022 2498

Tytułem: ratunek azyl i zwierzęta

Ul. Czarująca 22, 05-505 Ławki

tel. 882 466 762



OGŁOSZENIE 34266640

Blokada recept na medyczną marihuanę

Szeryf Niedzielski w pojedynku z lekarzami

Ministerstwo Zdrowia szykuje się do kolejnej blokady na wystawianie recept. „Awaria systemu”, przez którą lekarze nie mogli wystawić recept na leki psychotropowe, tabletki „dzień po”, preparaty z efedryną i dziesiątki innych leków, była przymiarką

Watota



Nowa blokada ma wejść w życie wraz z początkiem sierpnia, czyli la-da dzień. Będzie dotyczyć wystawiania recept na leki psychotropowe, marihuanę medyczną i inne środki odurzające. Do wystawienia recepty na te preparaty będzie odtąd konieczne zweryfikowanie, czy „ilość i rodzaj produktów leczniczych przepisanych pacjentowi na receptach wystawionych i zrealizowanych nie jest wystarczająca dla prawidłowego prowadzenia farmakoterapii”.

Weryfikacja może nastąpić w rozmowie z pacjentem albo przez sprawdzenie w systemie, ile już przepisano mu danego leku. Ograniczenie to nie będzie dotyczyło lekarzy podstawowej opieki zdrowotnej.

W uzasadnieniu do rozporządzenia o blokadzie ministerstwo napisało, że do wprowadzenia takiego ograniczenia upoważnia je ustawa o przeciwdziałaniu narkomanii. Zdaniem lekarzy rozporządzenie nie rozwiąże jednak problemu. – Wbrew naszym postulatom nie wprowadzono obowiązku rozmowy z pacjentem przed wystawianiem mu takiej recepty. A największy problem polega właśnie na tym, że te recepty wystawiają „marihuanomaty” albo lekarze POZ, którzy wcale nie rozmawiają przy tym z chorym – mówi Jakub Kosikowski, rzecznik Naczelnej Izby Lekarskiej, a jednocześnie onkolog w trakcie specjalizacji.

Cierpiącym na raka chorym wystawia recepty na marihuanę, ale oni wracają po nowe, bo ważność starych się skończyła, a marihuany mimo poszukiwań nigdzie nie mogli kupić. – Można się tylko domyślać, kto ją wykupuje, skoro brakuje jej dla chorych na raka – zauważa Kosikowski.

Przymiarką do blokady na środki odurzające była niedawna „awaria systemu”. W sobotę, 22 lipca, nagle okazało się, że lekarze nie mogą w ogóle wystawiać recept nie tylko na leki psychotropowe, marihuanę i inne środki odurzające, ale także m.in. na antykoncepcję awaryjną, czyli tabletki „dzień po”, niektóre leki kardiologiczne oraz preparaty zawierające efedrynę i pseudoefedrynę, substancje obecne w wielu popularnych lekach na katar.

Centrum e-Zdrowia przeprosiło na Twitterze: „Podczas aktualizacji systemu P1 wkraśl się błąd, który spowodował brak możliwości wystawienia e-recept na leki psychosomatyczne. Pracujemy nad przywróceniem tej funk-



• **Minister zdrowia Adam Niedzielski**
FOT. DAWID ŻUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

cji i już za chwilę wystawianie recept znów będzie możliwe”. Zapewne celowo nie wymieniło we wpisie innych zablokowanych leków. I nie przypadkiem nie odpowiedziało nam na pytanie, o jaką „aktualizację systemu” chodziło.

W czwartkowym wywiadzie dla „Rynku Zdrowia” minister Adam Niedzielski zapewnił, że kierownictwo CeZ dostało od niego „reprimendę i wszyscy, którzy odpowiadają za to, zostali zmuszeni czy wręcz zobowiązani do tego, żeby przejrzeć, jak wygląda proces wdrożeniowy”. Wdrożenie wdrożeniem, ale lista zablokowanych leków na pewno nie powstała w CeZ, tylko w ministerstwie.

Dlaczego więc minister każe nam wierzyć, że informatycy z CeZ zablokowali antykoncepcję awaryjną na własną rękę? Bo za wszystko, co złe, odpowiedzialni są inni. On zaś upodobał sobie rolę szeryfa, który naprawia świat jednym celnym strzałem z rewolweru. W tym wypadku strzela do lekarzy, obwiniając ich o problem, na który sam przysmykał przez trzy lata oczy.

Chodzi o łatwość w wystawianiu e-recept. Wprowadzono je wraz z początkiem 2020 r. Od razu powstały strony, które zajęły się sprzedażą e-recept na dowolny wybrany przez klienta lek. Od razu też środowisko lekarzy i aptekarzy alarmowało o tym Ministerstwo Zdrowia. To ignorowało problem, aż zaczęły o nim pisać media. Dopiero w kwietniu MZ wysłało do NIL pierwszą listę z nazwiskami kilkunastu lekarzy, którzy wystawili w zeszłym roku od 100 do 400 tys. recept.

NIL przekierowała te informacje do rzeczników odpowiedzialności zawodowej przy okręgowych izbach lekarskich, którzy wszczęli postępowania, a nawet niektórym lekarzom zdążyli

W uzasadnieniu do rozporządzenia o blokadzie MZ napisało, że do wprowadzenia takiego ograniczenia upoważnia je ustawa o przeciwdziałaniu narkomanii

już postawić zarzuty. Dla szeryfa Niedzielskiego to było za mało i za powoli. W piątek, 30 czerwca, wystąpił na konferencji prasowej i ogłosił, że izba lekarska nie chce się pozbyć „czarnych owiec”, dlatego on składa doniesienie do prokuratury na 10 lekarzy z największą liczbą recept, których „dorobek” zaprezentował wcześniej „Dziennik Gazeta Prawna”. Na tej samej konferencji zapowiedział też wprowadzenie limitu 300 recept dziennie.

Limit został wprowadzony bez konsultacji i bez żadnego uprzedzenia już trzy dni później, czyli w poniedziałek, 3 lipca. Z miejsca wywołał zamieszanie, bo okazało się, że to wcale nie lekarze zatrudnieni w firmach sprzedających recepty przekraczają limit. Może się to zdarzyć także lekarzom pracującym jednocześnie w poradni POZ oraz w punkcie nocnej i świątecznej opieki medycznej.

Niedzielski upierał się, że limit to świetne rozwiązanie, a o lekarzach z NIL, którzy domagali się wyjaśnień i podania podstawy prawnej do wprowadzenia limitu, napisał na Twitterze: „imperium kontratakuje”, oskarżając ich, że bronią interesów firm, które zarabiają krocie na sprzedaży recept w internecie. W końcu jednak pod naciskiem polityków PiS, których zdenerwowało wywoływanie awantury o recepty przed wyborami, musiał skapitulować.

12 lipca limit został praktycznie zniesiony i teraz dotyczy tylko leków nierefundowanych. Nie znaczy to, że Niedzielski odpuścił lekarzom. Następnego dnia przed siedzibą resortu zgromadzili się działacze Ogólnopolskiego Związku Zawodowego Lekarzy, którzy mimo praktycznego zniesienia limitu jednak nie odwołali protestu w tej sprawie. Wszak minister wprowadził go bezprawnie.

Protestującym przeszkodził ulewny deszcz. Grupa związkowców schowała się w niszy przy bramie do MZ. „Dowcipne” ministerstwo zakpiło sobie z tego na Twitterze, po raz kolejny powtarzając, że to protest nie środowiska, ale garstki ludzi, którzy z handlu receptami czerpią zyski. Idąc dalej tym tropem, Niedzielski musiałby jednak przyznać, że ta garstka czerpiących

zyski ma swoją reprezentację w PiS, a on poddał się jej naciskom. Po co by w przeciwnym razie znosił limit?!

Tak czy inaczej, akcja ministra nie była udana. A skoro tak, to nie można się do niej przyznać. Ponieważ wprowadzenie limitu na recepty było bezprawne (trzeba by wprawdzie zmienić ustawę o zawodzie lekarza), Naczelna Izba Lekarska zapytała w Centrum e-Zdrowia, na podstawie czyjego polecenia wprowadzono limit i jaka była jego treść. Tydzień temu CeZ odpisało, że polecenia służbowego wcale nie było.

„Dokonywanie zmian technicznych w systemie P1 inicjowanych przez jego właściciela tj. Ministerstwo Zdrowia nie następuje na podstawie poleceń służbowych, które wydawane są w relacjach pracodawca-pracownik. Wprowadzenie ww. ograniczenia nastąpiło w drodze kontaktów pracowników CeZ z pracownikami Ministerstwa Zdrowia” – napisało CeZ do NIL. A więc wystarczyło, że sobie pogadali. I cóż w tym dziwnego? Szeryf ma po prostu autorytet.

We wspomnianym wywiadzie w „Rynku Zdrowia” Niedzielski został zapytany, dlaczego nie lubi lekarzy. – Ale to skąd w ogóle taki wniosek? – żachnął się, a potem pochwalił, że poznał bardzo dużo „ciekawych, wartościowych ludzi” i myśli, że „jakby powiedział, że nawet kilku przyjaciół ma w tym środowisku, to nikt by się nie obraził z tych ludzi, których miał na myśli”.

A więc przyjaciele Niedzielskiego nie obrażają się, kiedy ten nazwie ich przyjaciółmi. To już naprawdę coś!

Jak jednak wynika z dalszej części rozmowy, reszty lekarzy, w tym tych z NIL, minister raczej nie lubi. Oni „eskalują”, pisząc na Twitterze. A Twitter ostatnio kojarzy się ministrowi „przede wszystkim z hejtem i groźbami”. Nie przeszkadza mu to samemu pisać, że „imperium kontratakuje”. Ale on to co innego. On tylko „podejmuje rzucaną rękawicę”.

Poza tym dowiadujemy się, że w sprawie recept możemy spodziewać się kolejnych problemów, bo Niedzielski nie zamierza wyjść z roli szeryfa. Nie może, bo chodzi o „zjawiska, które mają charakter przestępczy”, i on „musi podejmować decyzje”, a jest do tego uprawniony „jako minister konstytucyjny”. – Jeżeli mam narzędzia w postaci systemu informatycznego, który pozwala takie ograniczenia wprowadzać, to ja po prostu robię to – tłumaczy.

I jeśli ktoś minionej soboty ośmielił się narzekać na Twitterze na zablokowanie recept na niektóre leki, to też nie jest w porządku, bo zamiast konstruktywnej współpracy wybiera nagłaśnianie problemu. A przecież mógł w sobotę do niego zadzwonić, telefon wszak ma. Wystarczy przecież ministrowi poprosić, a on wszystko naprawi „w drodze kontaktów z pracownikami”. ●

Judyta Watota

Czekając na decyzję prezesa

Jarosław Kaczyński niebawem powinien zatwierdzić kandydatów w wyborach do Senatu. W PiS słyhać nieoficjalnie, że partia postawi na sprawdzone już nazwiska. „Wygrywa się osobowością” – słyszymy.

Agata Kondzińska

Jeszcze w lutym sekretarz generalny PiS Krzysztof Sobolewski przekonywał: – Mamy kandydatów, którzy będą chcieli powalczyć o mandaty senatorskie i odzyskać niektóre okręgi, które straciliśmy w 2019 r. oraz utrzymać te, które mamy w tej chwili. Chcemy odzyskać Senat. Miesiąc później znów to powtórzył. Ale w PiS wybory do Senatu nie rozpalają takich emocji jak te do Sejmu. – Wszyscy są sfokusowani na Sejm, utrzymanie większości jest najważniejsze, zwłaszcza że – jak się okazuje – można rządzić bez Senatu – mówi polityk PiS. Nawet dziennikarze pytają Jarosława Kaczyńskiego częściej o listy wyborcze do Sejmu, a nie o kandydatów w jednomandatowych okręgach wyborczych do Senatu. Dlatego – jak słyszymy – senatorowie mają nadzieję, że już w najbliższych dniach Jarosław Kaczyński zdecyduje, kto będzie startował.

Pakt senacki opozycji? PiS się nie boi
W Senacie łącznikiem między izbą a partyjną centralą przy Nowo-

grodzkiej jest były marszałek Senatu Stanisław Karczewski. – On nie zdecyduje, kto będzie kandydował, ale może podpowiedzieć prezesowi – słyszymy u senatorów. Cztery lata temu PiS stracił Senat, gdy opozycja zawarła pakt senacki i wspólnie wystawiła swoich kandydatów. Joachim Brudziński, dziś szef sztabu wyborczego PiS, pisał wtedy o porażce partii: „W kilku wypadkach utrata mandatu senatora to owoc syndromu leniwego, tłustego kota”. Niektórzy wspominali Jana Żaryna, wytykają, że nie prowadził dobrze kampanii. – Ruszył jednym palcem, a mógł pięcioma, i przegrał – mówi polityk PiS. Jego zdaniem PiS przegrał cztery lata temu, bo sobie „odpuścił Senat.” – Teraz wszyscy wiedzą, że mają zasuwac, że będą rozliczani z pracy w kampanii – dodaje.

W tym roku opozycja znów zwinęła szeregi przeciw PiS, rozmowy o pakcie senackim są już na finiszu. – Tak bardzo się tego nie obawiamy, to nie jest prosta arytmetyka, że jak Lewica i PO się dogadają, to ich głosy od razu się sumują. To są jednomandatowe okręgi, tu się głosi na konkretną osobę, na wizerunek.

Wygrywa się osobowością, a nie tylko szyldem partyjnym – mówi nasz rozmówca z Senatu. Niektórzy kandydaci jeszcze przed kampanią badają wyborców w swoich okręgach, żeby się dowiedzieć, jakie cechy powinien mieć idealny kandydat na senatora.

Kandydaci PiS do Senatu. „Na zachodzie gorzej”
Na razie sztab PiS też nie ingeruje w Senat. – Nie mamy żadnych kontaktów z nimi, chociaż wszyscy dookoła robią właściwie już kampanię. U nas pewnie będzie tak, jak przed laty, posel weźmie senatora na plakat i udzieli mu wsparcia – mówi senator PiS.

W PiS słyhać nieoficjalnie, że partia postawi na sprawdzone już nazwiska senatorów i że kandyda-

tami w większości będą politycy, którzy mają za sobą obecną kadencję. Wśród nich: Grzegorz Bierecki, twórca SKOK, Stanisław Karczewski, były marszałek Senatu, Marek Martynowski, który od lat startuje z Płocka i w 2019 r. wygrał tam z Waldemarem Pawlakiem, byłym szefem PSL, Marek Pęk czy Maria Koc. – Nie ma co wymieniać wszystkich nazwisk, zasada jest taka, że ściana wschodnia, gdzie nasze notowania są lepsze, jest już praktycznie obsadzona, gorzej z terenami na zachodzie, gdzie jesteśmy słabsi i nie tak łatwo znaleźć chętnych na pewną porażkę – opowiada nam polityk PiS. Inny mówi: – U nas jest taka niepisana zasada, że naprawdę musisz mocno narozrabiać, żeby wypaść, jeśli raz już się dostałeś.

PiS musi też znaleźć następcę w okręgu 39. (obejmuje powiaty: ciechanowski, mławski, płoński, przasnyski, żuromiński), w którym do tej pory kandydował Jan Maria Jackowski. Bezpartyjny, z poparciem PiS, po wyborach dołączał do klubu PiS. Przed rokiem został wyrzucony z klubu, był jedynym senatorem PiS, który zagłosował za odrzuceniem ustawy „lex TVN” uderzającej w telewizję. Jackowski zapowiedział wtedy, że nie zrezygnuje ze startu. W swoim oświadczeniu wyliczał, że „w wyborach 2015 i 2019 roku dostał w swoim okręgu wyborczym więcej głosów niż lista PiS do Sejmu w tym regionie”.

SEJM W SKRÓCIE

UNIA EUROPEJSKA
Nowela Dudy

Sejm przegłosował nowelizację ustawy o współpracy Rady Ministrów z Sejmem i Senatem w sprawach związanych z członkostwem Rzeczypospolitej Polskiej w UE oraz ustawę o Komitecie do Spraw Europejskich. W projekcie prezydent zobowiązuje rząd do ustalania z nim priorytetów unijnej polityki. Jeśli władzę przejmie opozycja, Duda będzie mógł zablokować jej kandydatów do struktur UE. Projektem zajmie się Senat.

KOMISJA WERYFIKACYJNA
Lex Tusk

Sejm odrzucił weto Senatu do prezydenckiej wersji „lex Tusk”. Nowelizacja czeka tylko na podpis Andrzeja Dudy. „Lex Tusk” zostanie znacznie złagodzone, nadal jednak jest niekonstytucyjne.

ZDROWIE
Ustawa o jakości

Sejm odrzucił weto Senatu do ustawy o jakości w ochronie zdrowia i bezpieczeństwie pacjentów. Tym razem wszyscy posłowie PiS głosowali za ustawą, która daje NFZ narzędzia pozwalające z dnia na dzień rozwiązywać kontrakty na leczenie, a tym samym prowadzić do zamykania szpitali. ●
nat, knysz, judy

OGŁOSZENIA

JUŻ **W**SPRZEDAŻY

ŚWIAT BEZ FILTRA
Czy jest jeszcze możliwy?

OBSESJA JEN
Portret Jennifer Aniston

HERSTORIA
To Ruth Handler wymyśliła lalkę Barbie

ZWIĄZKI
Kiedy seks nie działa

wysokieobcasy
extru

DUŻO
DOBREGO
CZYTANIA



CBOS pyta niezdecydowanych, komu oddaliby swoje głosy

Niezdecydowani to spora grupa. Kto pierwszy o nich zawalczy, ten może wygrać.

Agnieszka Kublik

W badaniu CBOS niezdecydowani, na kogo zagłosować, to aż 18 proc. Co by było, gdy się zdecydowali?

W najnowszym lipcowym sondażu CBOS Zjednoczona Prawica mogłaby liczyć na 29 proc., Koalicja Obywatelska – na 28.

Konfederacja ma poparcie 9 proc. Trzecia Droga (koalicja PL 2050 i PSL) dostałaby 6 proc. Dla Szymona Hołowni i Władysława Kosiniaka-Kamysza oznacza to brak mandatów, bo próg dla bloków wyborczych wynosi 8 proc. Lewica – 5 proc.

CBOS w lipcu szacuje frekwencję na 79 proc. 18 proc. pytanym nie wie jeszcze, na jaką partię oddałoby swój głos.

I tę grupę analizuje CBOS.

– Odsetek ten jest na tyle znaczący, że w istocie czyni z niezdecydowanych „trzecią siłę” polskiej polityki, ustępującą swoją liczebnością jedynie sympatykom dwóch liderów przedwyborczych sondaży – komentuje CBOS. – Fakt, że poparcie dla obu wiodących koalicji jest obecnie tak zbliżone, nadaje tej grupie tym większą wagę, jako że mogłaby ona potencjalnie przechylić szalę wyborczego zwycięstwa.

Kim są niezdecydowani? To w większości kobiety (62 proc. wobec 38 proc. mężczyzn), młodszy wyborcy (61 proc. ma poniżej 45. roku życia), połowa wyborców niezdecydowanych mieszka na wsi (51 proc.), połowa ocenia własne warunki materialne jako dobre (52 proc.).

Ponad połowa ma nikt albo żadne zainteresowanie polityką, aż dwie trzecie nie sympatyzuje ani z rządzącymi, ani z opozycją.



FOT. TOMASZ STAŃCZAK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Wśród pozostałych zaznacza się niewielka przewaga zwolenników opozycji (13 proc.) nad zwolennikami obozu rządzącego (9 proc.).

I teraz najważniejsze pytanie: komu oddaliby swe głosy, gdyby się zdecydowali zagłosować?

CBOS przepytał ich, które ugrupowanie brałoby pod uwagę, gdyby

wybory do Sejmu odbywały się już teraz. 47 proc. wybrało odpowiedź „trudno powiedzieć”, 15 proc. w ogóle nie odpowiedziało.

A pozostali? Proporcje poparcia są tu podobne jak w grupie zdecydowanych. Podobne, ale nie takie same, bo – inaczej niż w przypadku wyborców zdecydowanych – w tej grupie KO ma ciut wyższe poparcie niż PiS – 15 do 13 proc. Trzecia Droga – 6 proc., Lewica – 6 proc., Konfederacja – 5 proc.

CBOS podkreśla, że te wyniki nie różnią się znacząco od tych sprzed dwóch miesięcy, kiedy po raz ostatni CBOS przepytywał tę grupę. Co znaczy, że politykom nie udaje się pozyskiwać ich głosów. Teoretycznie zyskać może każda strona. Ponad połowa z nich deklaruje nikt bądź żadne zainteresowanie życiem politycznym w Polsce, a aż dwie trzecie nie sympatyzuje ani z jedną, ani z drugą stroną. A ponieważ notowania KO i PiS są zbliżone, liczy się każdy głos. ●

Sondaż CBOS z 3-16 lipca 2023 r., próba ogólnopolska, losowa, reprezentatywna, 1004 dorosłych Polaków, przeprowadzony w ramach procedury mixed-mode (63,2 proc. metodą CAPI, 21,6 proc. – CATI i 15,2 proc. – CAWI)

Oddać głos

18

PROC.

• **jest niezdecydowanych, na kogo zagłosować – wynika z badania CBOS**

CBOS podkreśla, że te wyniki nie różnią się znacząco od tych sprzed dwóch miesięcy, kiedy po raz ostatni CBOS przepytywał tę grupę. Co znaczy, że politykom nie udaje się pozyskiwać ich głosów. Teoretycznie zyskać może każda strona

Ostatni mędrzec Ameryki.
O krętej drodze Cormaca McCarthy'ego
opowiada Maciej Jarkowiec



Olga Tokarczuk o powieści, którą kocha najbardziej



20 kryminałów wszech czasów polecają
Marta Bratkowska i Marta Górna

Zamów magazyn z darmową dostawą na:
Prenumerata24.pl

Więcej na:
Wyborcza.pl/ksiazki



W sprzedaży

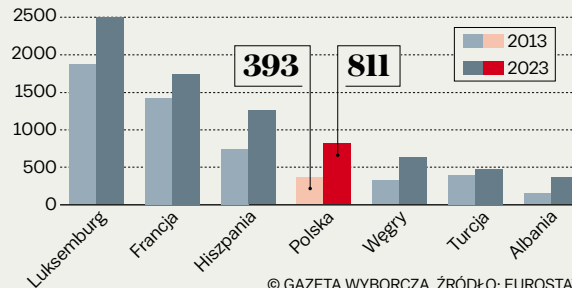
434,4

TYS. TON

• to rekordowa liczba odpadów sprowadzonych do Polski w 2018 r. na podstawie zgody Głównego Inspektora Ochrony Środowiska

Płaca minimalna w Europie w lipcu 2013 i 2023 r.

DANE W EURO



© GAZETA WYBORCZA, ŹRÓDŁO: EUROSTAT



W sejmowej „zamrażarce” utknęły dwa obywatelskie projekty ZNP dotyczące wynagrodzeń nauczycieli, ale „obywatelski” projekt „lex Czarnek 3.0” ekspresowo skierowano do prac sejmowych

SŁAWOMIR BRONIARZ

prezes Związku Nauczycielstwa Polskiego

Kuszący, wciągający, niebezpieczny

Eksplozja TikToka

TikTok ma w Europie już ponad 150 mln użytkowników, z czego aż ponad 10 mln w Polsce. Choć platforma rośnie jak na drożdżach, coraz częściej pojawiają się wobec niej zarzuty o szkodliwy wpływ na najmłodszych i o bycie narzędziem wpływu Chin.

Rafał Piukuła

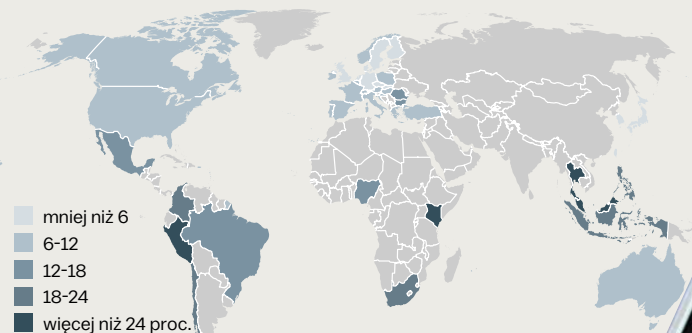
Dorosłość TikToka w Polsce i Europie jest bolesna. Platforma, która kojarzyła się z kotkami i głupawymi filmikami, dziś jest potężna, a z wielką siłą powinna iść w parze wielka odpowiedzialność. TikTok to obecnie nie tylko rozrywka, ale też pierwsze miejsce, gdzie młodzi szukają odpowiedzi (częściej niż w Google'u), platforma, która edukuje, ale też szkodzi, okno na świat, psycholog i przyjaciel. To także miejsce, gdzie rodzi się smutek i frustracja.

Dlatego na całym świecie powstaje coraz więcej inicjatyw, by TikToka uregulować lub wręcz usunąć z przestrzeni publicznej.

Stany Zjednoczone ogłosiły w marcu, że instytucje rządowe mają 30 dni na usunięcie aplikacji z federalnych urządzeń i systemów w związku z obawami o bezpieczeństwo danych. W ślady USA poszły organy UE. ●

Kto czerpie informacje głównie z TikToka

DANE W PROC.

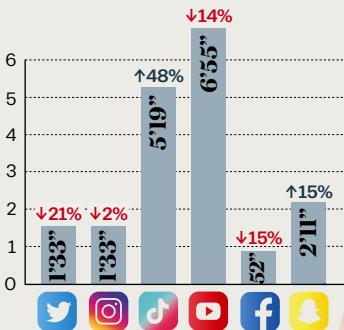


© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: REUTERS INSTITUTE, OPEN MOBI

Średni czas trwania sesji użytkownika

W OKRESIE 07.2018-07.2019 R.



↑ ↓ spadek, wzrost długości sesji w badanym okresie

© GAZETA WYBORCZA

• Czy TikTok naprawdę jest wilkiem w owczej skórze? Czytaj więcej ► II-III



10

MLN

– tylu użytkowników ma TikTok w Polsce

Rafał Piukuła

Koniec Facebooka i Instagrama to wciąż pobożne życzenie krytyków tych platform, mimo to alternatywa rośnie w siłę. TikTok ma w Europie już ponad 150 mln użytkowników, z czego aż ponad 10 mln w Polsce.

JAKIE TRENDY
RZĄDZĄ NA TIKTOKU

TikTok dzieli użytkowników. Niektórzy widzą w nim tylko odmłodźdźdac dla najmłodszych, inni realną siłę społecznościową. Zwracają na niego uwagę regulatorzy, niektóre kraje chcą z nim walczyć, kierując się kwestiami geopolitycznymi (oskarżenia o transfer danych do Chin) albo widząc w nim zagrożenie społeczne. Czy jednak TikTok to „maszynka do mielenia mózgu”, czy medium społecznościowe jak każde inne? Czy platforma jest ofiarą zimnej wojny na linii Zachód – Chiny?

– Jeszcze kilka lat temu TikTok był domeną nastolatków. Wywodził się przeciwieństwo z aplikacji Musical.ly, gdzie młodzi tworzyli krótkie, głównie muzyczne filmiki oparte na lip-syncu [udawaniu, że się śpiewa] i tańcu. Ten format był bardzo młody i bardzo dziewczynski, co odzwierciedlała struktura użytkowników. W ciągu ostatnich dwóch-trzech lat popularność zyskały zupełnie inne formaty i tematy. Różnorodność treści otworzyła TikToka na szerszą grupę odbiorców. Współczesny TikTok to już zupełnie mainstreamowa platforma, a dysproporcje między użytkownikami pokolenia Z i Y (a nawet X czy baby boomers) ciągle się zmniejszają – wyjaśnia Anna Rzeźnik, senior brand consultant z agencji konsultingowej CPC.

Dziś TikTok to niejednorodne zjawisko i konia z rzędem temu, kto zgadnie, jakie trendy obecnie rządzą na platformie. Według danych samej platformy top hasztagów z maja i czerwca to:

- booktokpolska (1,1 mld odtworzeń, blisko 50 mln polubień, 1,2 mln komentarzy i ponad 1,6 mln udostępnień);
- macierzyństwo (1,2 mld odtworzeń, 32,5 mln polubień, 600 tys. komentarzy i ponad 1,1 mln udostępnień);
- siłownia (2 mld odtworzeń, 48 mln polubień, blisko 690 tys. komentarzy i ponad 2,3 mln udostępnień);
- rolnictwo (1,4 mld odtworzeń, 17 mln polubień, 580 tys. komentarzy i ponad 1 mln udostępnień).

„BOOKTOK KAZAŁ MI
TO PRZECZYTAĆ”

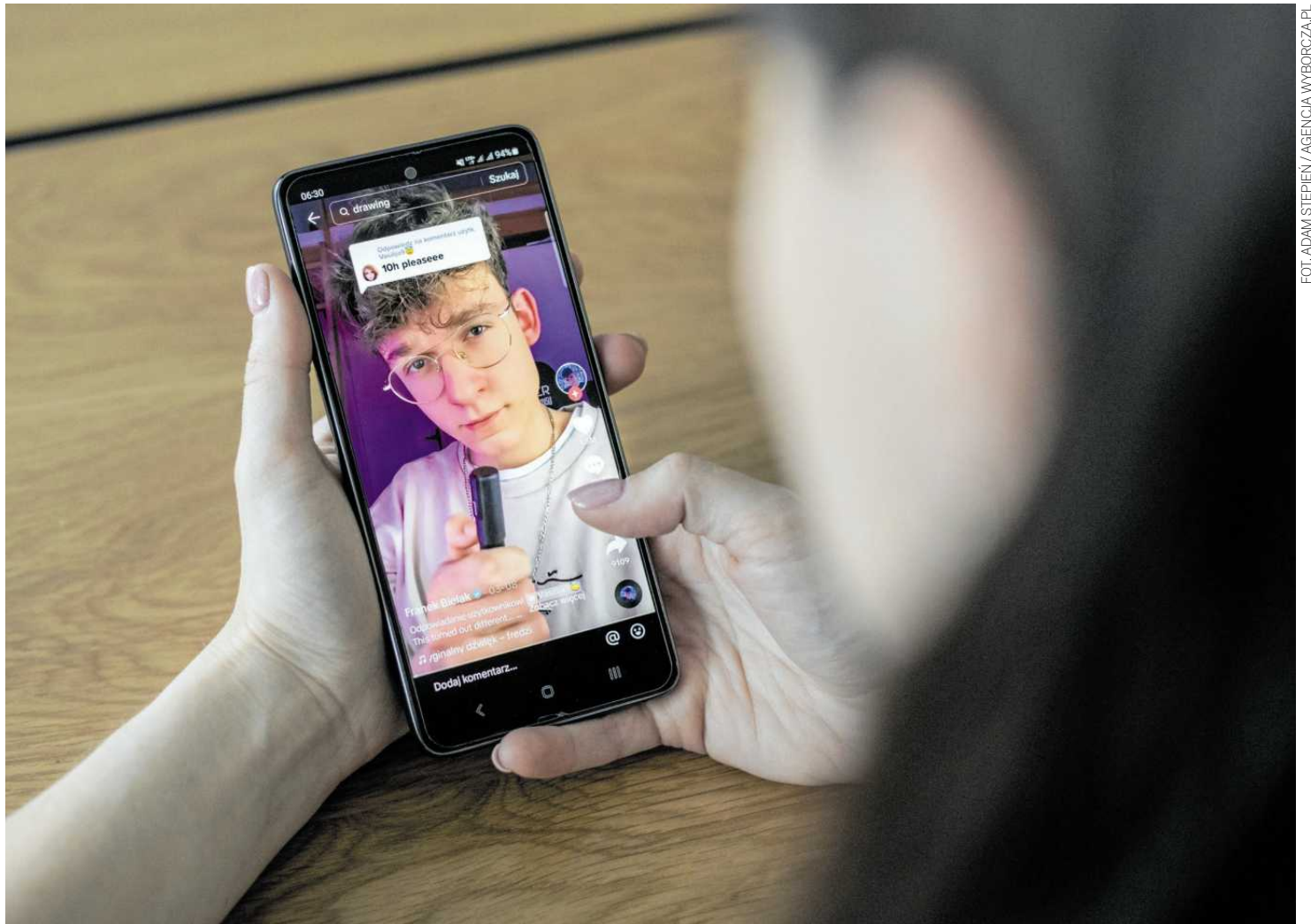
Zjawisko BookToka, czyli polecania książek na TikToku, nabiera rozpędu. Na majowych targach książki największe kolejki ustawiały się nie do Remigiusza Mroza, ale do autorek i booktokerek z TikToka.

Za oceanem w każdej księgarni Barnes & Noble można znaleźć stolik z podpisem „BookTok kazał mi to przeczytać”.

Effekt fali czytelnictwa wśród młodych dziewcząt (bo BookTok to silnie sfeminizowane zjawisko) zaskakuje i jeśli coś dobrego można powiedzieć o TikToku, to w Polsce, w kraju, gdzie się nie czyta, jego wkład w rozwój czytelnictwa jest większy niż wszystkich programów społecznych, z akcją czytającej pary prezydenckiej na czele.

Jeśli o książkach mowa, na polskim rynku ukazała się niedawno pozycja pt. „Doktor z TikToka. 111 faktów, które zniszczą twoje wyobrażenie o świecie” napisana przez Konrada Skotnickiego (553 tys. obserwujących, 16,1 mln polubień).

Autor ma doktorat z chemii i pracuje w instytucie naukowym, ale w wolnym czasie, właśnie jako Doktor z TikToka, w prosty, lekki i przyjemny sposób opo-



FOT. ADAM STEPIEN / AGENCJA WYBORCZA.PL

Kuszący, wciągający, niebezpieczny. TikToka portret własny

Jeszcze kilka lat temu TikTok wydawał się platformą ze śmiesznymi filmikami, dziś to medium społecznościowe z chińskimi korzeniami dorównuje Instagramowi i goni Facebooka. Czym jest dla użytkowników i dla twórców?

wiada o nauce, planetach, dinozaurach, ekologii i kosmosie.

– Moje filmiki to takie zwiastuny nauki. Mają raczej zachęcać do pogłębiania wiedzy, samodzielnego poszukiwania, czytania. Chcę popularyzować wiedzę, a nie udawać, że TikTok zastąpi studia – wyjaśnia Skotnicki i dodaje, że w każdym medium społecznościowym można się przebić z mądrymi treściami.

– Jak ktoś widzi na TikToku tylko „głupie” rzeczy, to znaczy, że takie treści po prostu lubi, i dlatego mu się wyświetlają – mówi ostro i wprost.

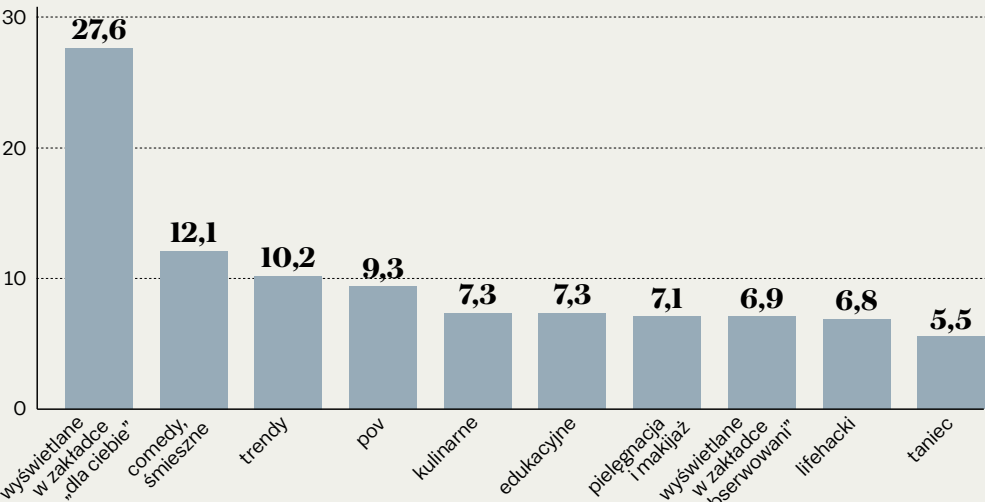
Bo poza kotkami, postaciami obnoszącymi się z bogactwem albo różnego rodzaju wynaturzeniami jest na TikToku sporo inspiracji i motywacji. Takim kanałem może być ten należący do Bartka Ostalowskiego.

Ostalowski jest jedynym na świecie profesjonalnym kierowcą sportowym, który samochód prowadzi stopą. Jego obecność na TikToku jest inspiracją dla 340 tys. obserwujących, którym udowadnia, że warto podążać za marzeniami i nigdy nie wolno się poddawać, mimo przeciwności losu. W swoich filmach pokazuje zmagania sportowe i pozasportowe, promując przy tym idee różnorodności czy inkluzywności. Dzięki TikTokowi udało mu się zgromadzić ogromną rzeszę fanów oraz zostać dostrzeżonym przez reklamodawców.

– Teraz chciałbym też pokazać na TikToku moją drugą pasję, czyli malarstwo. Malowanie stopą nie jest wcale takie popularne – mówi Bartek, śmiejąc się, i dodaje, że połączenie pasji do wyścigów i sztuki także należy do rzadkości.

Co oglądają użytkownicy TikToka

DANE W PROC.



© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: RAPORT GET HERO „KIM SĄ POLSCY UŻYTKOWNICY TIKTOKA” 2022 R.

JAK WYBIĆ SIĘ NA TIKTOKU?

Dla wielu twórców TikTok to platforma, gdzie najłatwiej się wybić. Algorytm promuje treści nowe, unikatowe. Zatem jeśli ma się na siebie pomysł, można zaczynać. W przeciwieństwie do Instagrama tutaj także trudniej oszukiwać.

Swoją karierę na TikToku rozpędza np. Anastazja Maciąg, uczestniczka programu „Voice of Kids”.

– Tam są moi fani, którzy chcą wiedzieć, co się dzieje u mnie, także poza śpiewaniem. Jaki jest mój klucz do sukcesu? Trzeba być sobą i stawiać na systematyczność – mówi Maciąg.

Dziewczyna podkreśla, że z punktu widzenia budowania kariery „ta platforma jest najbardziej demokratyczna”. – Jeśli jesteś dobra w czymś, to się wybijesz – zapewnia Anastazja, ale dodaje, że z czasem coraz trudniej o budowanie marki, bo konkurencji przybywa.

Podobnego zdania jest Damian Tkaczuk, który za swoją działalność zdobył nagrodę Twórcą Roku 2022 w kategorii TikTok podczas Influencers Live Awards.

– Wiem, że trzeba być systematycznym i się nie poddawać – tłumaczy. Ciężka praca może nie wystarczać, bo zbudowanie zasięgów i rozpoznawalności to także budowanie społeczności, czyli budowanie przywiązanych do twoich treści fanów.

„OGLĄDAM, ZAMIĄST SPAĆ”

O kwestii szkodliwości TikToka i uzależnienia od niego rozmawiam z tymi, którzy treści nie tworzą (i nie zarabiają na nich), ale oglądają (i dają zarabiać).

17-letni Kacper z Pysznicy (powiat Stalowa Wola) na TikToku spędza dwie, trzy godziny dziennie.

– Oglądam, jak jadę do szkoły, po szkole też, no i wieczorem. Więcej zimą niż latem. Latem jest co robić – wyznaje i wyjaśnia, że nie zastanawia się nad treściami, które widzi.

Rodzice Kacpra uważają, że chłopak nie jest uzależniony od smartfona, choć w jego klasie są tacy. Co oglądają?

– Gdy pytam Kacpra, co oglądają jego koledzy i koleżanki, to mówi, że sami nie wiedzą albo że „śmieszne filmiki” – wyjaśnia Anna, matka Kacpra, z zawodu przedszkolanka.

30-letni Hubert pracuje w fabryce okien pod Toruniem. Tiktoki ogląda wieczorami. Jak sam przyznaje, bywa zły, że spędza za dużo czasu z telefonem w rękę.

– Czasami łapię się, że leżę w łóżku dwie godziny i oglądam, zamiast spać. Ale na plus powiem, że ograniczyłem telewizję – wyjaśnia.

24-letnia Ada pracuje z TikTokiem. Jest wydawczynią treści wideo w stołecznej agencji. Pytam ją o szkodliwość platformy.

– Jest tam pełno g..., ale wiadomo, jak wszędzie, trafiają się różne treści. Po wiem tak: coraz więcej firm chce mieć kampanie na TikToku. Jeszcze rok, dwa lata temu klienci chcieli robić promocję i marketing na Instagramie. Dziś króluje TikTok, a o Facebooka od dawna nikt nie pytał – wyjaśnia Ada, która w wolnym czasie też przegląda treści na TikToku.

– Interesuję się modą i tam jest tyle inspiracji... Kiedyś pomysłów „na look” szukałam na Instagramie, dziś tylko na TikToku. Czy spędzam dużo czasu na platformie? Na pewno, ale dziś chyba każdy jest trochę uzależniony od społecznościówek – wyznaje Ada.

TIKTOKOWY MÓZG

Tyle że to TikTok ma opinię najbardziej uzależniającej.

– TikTok działa, opierając się na bardzo skutecznym algorytmie, który dużo silniej angażuje użytkowników i na nich wpływa. Mówiąc najprościej, na TikToku nie tylko oglądamy dużo więcej dużo bardziej intensywnych treści, ale też jego tematyka i dynamika są celowo dopasowywane do nas tak, żeby nie chcieć wyłączać aplikacji – tłumaczy Anna Rzeźnik.

Najnowsze raporty mówią, że użytkownicy TikToka spędzają na platformie od 40 (Oberloo) do nawet 90 minut (SensorTower) dziennie. Jest to „średnia”, czyli są tacy, którzy mogą spędzać w aplikacji więcej niż półtorej godziny dziennie. Inne raporty, te dla twórców i dla reklamodawców, mówią, że optymalna długość filmiku na TikToku to około 25 sekund (Flixier), bo mniej więcej tak długo użytkownika da się zatrzymać na jednym filmie. Oznacza to, że przeciętny użytkownik ogląda na TikToku od 72 do 216 krótkich filmików każdego dnia.

Taka nawałnica bardzo krótkich filmików może negatywnie wpływać na mózg. Eksperci wymyślili nawet na niego już specjalne określenie „tiktokowy mózg” (TikTok Brain). Daje to efekt masyżki do mielenia mózgu.

Jest on stale stymulowany wyrzutami dopaminy, czyli hormonu odpowiedzialnego za uczucie przyjemności i poczucie nagrody. Dopamina jest naturalnie produkowana w organizmie i odgrywa kluczową rolę w funkcjonowaniu każdego człowieka. Problemem jest natomiast jej niedobór, a także uzależnienie się od niej, które występuje między innymi przy zażywaniu narkotyków takich jak kokaina czy metamfetamina

lub w uzależnieniach od mediów społecznościowych lub hazardu.

Oczywiście, same platformy przerzucają odpowiedzialność na ludzi, którzy – ulegając rekomendacjom – spędzają czas, klikając w to, co im obiektywnie szkodzi. Dobra wiadomość jest taka, że Komisja Europejska ma teraz narzędzia, żeby zajrzeć do środka silnika rekomendacyjnego i zbadać, na ile jego zasada działania przyczynia się do widocznych na zewnątrz problemów.

Jeśli klasyczne media społecznościowe, jak Facebook czy Instagram, potrafiły powodować uzależnienie poprzez mechanizmy szybkiego serwowania nowych treści, to TikTok wykorzystuje ten mechanizm w 100 procentach, dobierając użytkownikowi takie treści, które najbardziej go zainteresują. Badanie chińskich naukowców z uniwersytetu w Zhejiang pokazało, że tak dobrane filmy częściej aktywizują obszary mózgu odpowiedzialne za pozytywne odczucia niż przypadkowe.

– W tym modelu, wbrew pozorom, nie jesteśmy klientem, który może wybierać treści zgodnie ze swoimi zainteresowaniami i kontrolować swoje doświadczenie na platformie. Algorytm „wie lepiej”, co nam pokazać, żeby utrzymać nasze zaangażowanie. I to rzeczywiście działa, kosztem naszego zdrowia psychicznego. Projektanci aplikacji społecznościowych wykorzystują ewolucyjne uwarunkowania naszego mózgu. Natarczywe powiadomienia, kuszące interfejsy i spersonalizowane rekomendacje stymulują wydzielanie dopaminy i w dłuższym horyzoncie uzależniają. Dzięki mechanizmowi nieregularnych wzmocnień, znanemu z gier hazardowych, statystycznie sprawdzamy powiadomienia z aplikacji nawet 150 razy dziennie – opowiada Katarzyna Szymielewicz, prezeska fundacji Panoptikon.

Szymielewicz dodaje, że ponadto w mediach społecznościowych jesteśmy bardziej narażeni na hejt, teorie spiskowe i dezinformację, bo właśnie takie treści podbijają systemy rekomendacyjne.

– Prowadzone do tej pory badania pokazują, że mamy coraz większy problem z uzależnieniem od urządzeń i aplikacji, że wzmagają się kryzysy psychiczne, a spada jakość debaty publicznej. W mediach społecznościowych jesteśmy bardziej narażeni na hejt, teorie spiskowe i dezinformację, bo właśnie takie treści podbijają ich systemy rekomendacyjne. Oczywiście, same platformy przerzucają odpowiedzialność na ludzi, którzy ulegając rekomendacjom, spędzają czas, klikając w to, co im obiektywnie szkodzi – podkreśla Szymielewicz.

KAGANIEC NA TIKTOKA

W związku z tymi zagrożeniami, ale także podejrzeniem o związki z chińskimi wywiadem dużo mówi się o próbach banowania bądź ograniczania TikToka w krajach zachodnich.

Pionierskie w tej kwestii Stany Zjednoczone ogłosiły w marcu, że instytucje rządowe mają 30 dni na usunięcie TikToka z federalnych urządzeń i systemów w związku z obawami o bezpieczeństwo danych.

Także w tym samym miesiącu Parlament Europejski, Komisja Europejska i Rada UE, czyli trzy najważniejsze organy wspólnoty, nałożyły zakazy używania TikToka na urządzeniach pracowników, powołując się na obawy związane z cyberbezpieczeństwem. Europejski parlament rekomendował ponadto, żeby parlamentarzyści usunęli aplikację również ze swoich urządzeń osobistych.

Podnoszą się jednak także głosy, że aplikacja powinna być zakazana w ogóle.

Podczas marcowego „grillowania” prezesa TikToka w Senacie USA przewodnicząca komisji Cathy McMorris

Rodgers powiedziała wprost, że TikTok powinien zostać całkowicie zablokowany w USA. Shou Zi Chew, prezes giganta, odpowiadał, że „ponad 150 mln Amerykanów kocha naszą platformę i wiemy, że mamy obowiązek ich chronić”, i wyjaśniał, że „ByteDance nie jest agentem Chin ani żadnego innego kraju”.

Na nic tłumaczenia. Pierwsze zakazy rozdane. W maju gubernator stanu Montana podpisał ustawę zakazującą używania TikToka na terytorium całego stanu. Zakaz wejdzie w życie 1 stycznia 2024 r. Za naruszenie zakazu będzie grozić wysoka kara, nawet 10 tys. dolarów.

W demokratycznych częściach Stanów niechęć do TikToka jest podobna.

W czerwcu głośno było o pozwie wniesionym do kalifornijskiego sądu przez Yintao Yu, byłego menedżera firmy ByteDance. Jak zauważył Yintao Yu, ByteDance ma dostęp do kart SIM i adresów IP użytkowników aplikacji w Hongkongu. Wchodzi tam „tylnymi drzwiami”. Firmę interesują konta aktywistów i uczestników prodemokratycznych protestów, które w 2019 r. ogarnęły tę byłą kolonię brytyjską (od 1997 r. należy do Chin i po kolei traci wszystkie swobody).

W Polsce na razie TikTok ma się dobrze, choć urzędnicy patrzą pilnie na aplikację. Rada ds. Cyfryzacji, czyli think tank, którego członkowie wspierają wiedzę i doświadczeniem Ministerstwo Cyfryzacji oraz Komitet Rady Ministrów ds. Cyfryzacji, w marcu przegłosowała uchwałę zzywającą rząd do nakazania urzędnikom usunięcia TikToka ze sprzętu kupionego za publiczne środki.

W rekomendacjach, które Rada ds. Cyfryzacji przyjęła 27 marca, znalazła się sugestia usunięcia aplikacji z urządzeń pracowników i członków rządu, Sejmu, Senatu, administracji publicznej i instytucji rządowych. Ma to dotyczyć urządzeń służbowych, ale też prywatnych, jeśli użytkownik korzysta na nich ze służbowych aplikacji.

Była to jednak sugestia. W czasie wyborów TikTok to potężne narzędzie w walce politycznej, wątpliwe więc, żeby rząd w jakikolwiek sposób ograniczył działanie platformy.

Prawdopodobne decyzja może być podjęta za Polskę.

Według komisarza UE Thierry’ego Bretona TikTok nie spełnia „surowych europejskich standardów, które nadchodzą w zakresie mediów społecznościowych i moderacji treści”. Te będą obowiązkowe już od 25 sierpnia, bo tę graniczną datę ustala ustawa o usługach cyfrowych (DSA) – pakiet przepisów mających na celu między innymi zwalczanie dezinformacji, potencjalnych nadużyć prywatności i nielegalnych treści.

LEKCJE DLA TIKTOKA

Dorosłość TikToka w Polsce i Europie jest bolesna. Platforma, która kojarzyła się z kotkami i głupawymi filmikami, dziś jest potężna, a z siłą wiąże się duża odpowiedzialność. TikTok to dziś nie tylko rozrywka, ale też pierwsze miejsce, gdzie młodzi szukają odpowiedzi (część niej niż w Google’u), platforma, która edukuje i psuje, okno na świat, psycholog i przyjaciel.

– Dzisiaj TikTok to jedno z głównych mediów współtworzących popkulturę. Nawet jeśli pozornie wydaje nam się, że jesteśmy poza jej wpływem, to w rzeczywistości nie sposób tego uniknąć. Codziennie najpopularniejsze żarty, trendy, hasztagi czy influencerzy przenikają z TikToka również do innych kanałów, do innych mediów. A inne media coraz bardziej się do TikToka upodabniają – podkreśla Anna Rzeźnik i dodaje, że tiktoki, jak żadne inne współczesne teksty kultury, mówią wiele na temat współczesnych twórców i świata, w którym żyjemy.

To TikTok opowiada dziś o świecie. ●

TikTok rośnie w Polsce

10

MLN

• **tyle użytkowników ma TikTok w Polsce**

ROZMOWA Z
ARTUREM KAZIENKĄ
prezesem i właścicielem
firmy obuwniczej Kazar

SEBASTIAN OGÓREK, WYBORCZA.BIZ: Mamy koniec galerii handlowych?

ARTUR KAZIENKO: Nigdy nie twierdziłem, że ich czas się definitywnie skończył, i nadal uważam, że handel stacjonarny będzie ciągle odpowiadał za ważną część handlu.

Radikalnie zmienia się natomiast rola społeczna centrów handlowych. Myślę, że z czasem przekształcą się w zaawansowane technologicznie miejsca, w których klient doświadczy realnego kontaktu z marką i produktem, ale znajdzie tylko część oferty danej marki, gdzie salon będzie stanowił rodzaj showroomu.

Będą również zaspakajać potrzeby klientów, którzy poszukują miejsca spotkań, chcą wybrać się na siłownię, spędzić czas z dziećmi, pójść do restauracji lub umówić wizytę u lekarza. Dziś kluczowy dla klientów jest „customer experience”, czyli doświadczenie zakupów i te potrzeby wszyscy muszą na nowo zdefiniować i na nie odpowiedzieć. Niewątpliwie jednak trend robienia zakupów w centrach handlowych zmienił się. Decyzje zakupowe często zapadają w sieci, w domach klientów – pandemia wzmocniła we wszystkich przekonanie, że tak realizowane potrzeby są łatwiejsze, oszczędzają czas.

Rywalem galerii handlowych jest oczywiście internet. Dziś łatwiej firmom takim jak Kazar rozwijać się w sieci, kosztem salonów?

Nowych salonów otwierać w galeriach raczej nie będziemy. Dotychczasowe zmieniają się, wprowadziliśmy nowy koncept salonów, który już zyskuje uznanie wśród klientów. Jest innowacyjny, odświeża wizerunek marki. Aktualnie głównie skupiamy naszą uwagę na rozwoju poprzez marketplace'y [sklepy internetowe z wieloma markami], takie jak Zalando czy AboutYou.

W sumie to 30 platform, na których chcemy być.

Już teraz prawie 20 proc. naszych przychodów to sprzedaż w Unii Europejskiej, poza Polską. Ta strategia w sposób oczywisty wypiera plany otwierania kolejnych salonów stacjonarnych.

Gdy pojawiajemy się z ofertą Kazar na platformach marketplace, to oczywiście musimy na to wydać pieniądze, ale jeżeli okaże się, że dany marketplace nie zapewnia oczekiwanych wyników, po prostu wycofujemy się i cały koszt prowadzi się do strat związanych z samym wejściem.

Czym innym jest obecność w galerii handlowej. Jak otwieramy sklep stacjonarny, to ta inwestycja jest realizowana na zupełnie innych zasadach, wprawdzie musimy wybudować sklep, a także podpisać umowę na minimum 5 lat, z której wycofać się nie można, bez względu na obroty, a często zdarza się, że pomimo analiz i dokładnie robionych prognoz sprzedaż jest poniżej oczekiwań, a co za tym idzie: pojawia się konieczność ciągłego dopłacania do nierentownego sklepu.

Dlatego też galerie handlowe przegrywają? Przez brak elastyczności?

Model biznesowy, w jakim funkcjonują centra handlowe, na pewno będzie musiał ewoluować, zbliżyć się do tego, w jakim funkcjonują marketplace'y. Wolę zapłacić prowizję partnerom takim jak np. Zalando, bo wiem, że opłata, choć wysoka, jest „partnerska”, płacę ją od czegoś, co sprzedadłem, a nie za samą obecność w danym miejscu,

Polska marka podbija Zalando

Galerie handlowe ściągają z polskich firm astronomiczne kwoty – mówi prezes Kazara Artur Kazienko. Alternatywa? Jego Kazar woli Zalando niż Złote Tarasy. I już odnosi tam sukcesy.

które nie zawsze dostarcza zakładaną liczbę klientów.

A do tego młodzi konsumenci coraz częściej wolą jednak zakupy przez internet, a nie w galerii handlowej...

Ten proces „wyludniania” rzeczywistości trwa. Widać go dobrze w Stanach Zjednoczonych, gdzie galerie pustoszeją, upadają, czasem zmieniają funkcje, na przykład na biura czy mieszkania. Podobne zjawiska obserwujemy w Polsce, one będą się nasilać. Młode pokolenie ma zupełnie inne przyzwyczajenia zakupowe i centra handlowe póki co nie wpadły na pomysł, jak tę grupę skutecznie zachęcić do zakupów stacjonarnych.

Na rynku pozostaną centra, które w znaczący sposób się wyróżnią, mają pozycję, są dobrze skomercjalizowane, mają ciekawy mikś najemców, dbają o klienta, potrafią się dostosować do zmian i potrzeb konsumentów. Te, na które ich właściciele będą patrzeć krótkoterminowo, będą borykać się z dużymi problemami i docelowo część z nich się zamknie.

Dziś mają jeszcze szansę na najemców nieznających naszego rynku, którzy są skłonni zapłacić te nieadekwatne do obrotu stawki, ale finalnie i oni rozumieją, że biznes na takich zasadach jest po prostu nieopłacalny i zamykają swoje salony. Takich przykładów jest cała masa. Ze swoich zagra-

nicznych konkurentów wymienię tylko: Bata, Humanic, NineWest, Aldo, a z polskich to Badura, Gino Rossi, Prima Moda.

Nie ma ich przez zbyt duże czynsze? Przez chciwość właścicieli galerii?

Każda z tych marek to inna historia, ale na pewno znaczną część ich problemów wygenerowały olbrzymie czynsze płacone w centrach handlowych. Oczywiście ich właściciele zawsze twierdzą, że znajdzie się inny chętny i zapłaci za lokal. Długofalowo podcinają jednak gałąź, na której sami siedzą. Galerie w ramach czynszu często odbierają niemal całą marżę. W Polsce płaci się praktycznie takie same opłaty jak np. we Włoszech czy w Hiszpanii. Tylko że my zarabiamy w złotych, oni w euro. Ich siła nabywcza jest o wiele wyższa niż nasza w Polsce. Matematyki nie da się oszukać.

Śławek Muturi, znany polsko-kenijski inwestor, mówił niedawno Wyborcza.biz, że jak jedzie do Kenii, to tam hotele, centra handlowe, biurowce są kenijskie. W Polsce

wszystko natomiast należy do zagranicznych funduszy inwestycyjnych.

Galerie w ramach czynszu często odbierają niemal całą marżę. W Polsce płaci się praktycznie takie same opłaty jak np. we Włoszech czy w Hiszpanii

ARTUR KAZIENKO
prezes i właściciel firmy obuwniczej Kazar

Czołówka polskich centrów handlowych rzeczywiście ma zagranicznych właścicieli. Mówię tu o największych budynkach, najlepszych lokalizacjach, najbogatszych miastach w kraju. One są zajęte przez międzynarodowe firmy i fundusze. Polski kapitał powoli zaczyna zajmować teren, idzie to jednak bardzo powoli. Jest grupa rodzimych inwestorów, która stworzyła kilka sieci centrów i parków handlowych.

Mówię tu o firmie Gemini Park należącej do Rafała Sonika, sieci centrów handlowych Dekada czy o firmie Rank Progres. To są obiekty dostosowane do potrzeb i oczekiwań mniejszych miast, o dużo mniejszej powierzchni, strategicznie dużo mniej znaczące na rynku. I co ciekawe, współpraca z tymi firmami jest zdecydowanie lepsza. Oni lepiej rozumieją potrzeby i wyzwania, przed jakimi stoją właściciele sklepów, którzy wynajmują u nich powierzchnię, są zdecydowanie bardziej otwarci na dialog i partnerską współpracę.

Bo tam jest polski właściciel, a nie fundusz inwestycyjny, który chce tylko szybkiego zysku?

Nie chodzi o to, aby dzielić rynek na ten funduszy i polski. Chodzi bardziej o to, że w przypadku funduszy ich reprezentanci dostają wytyczne, które muszą realizować, i nie mają wielkiego wpływu na politykę prowadzoną w Polsce, a w przypadku lokalnych inwestorów można się po prostu umówić na spotkanie z właścicielem firmy i otworcie porozmawiać. Niestety, tak to wygląda.

Dlaczego więc tak lekką ręką oddaliśmy najlepsze lokalizacje w ręce tych funduszy?

A dlaczego na początku lat 90. Polacy nie kupowali w takich ilościach jak dzisiaj samochodów takich marek jak Mercedes albo Porsche? Bo nie mieliśmy pieniędzy. A fundusze kapitał miały, więc kupiły ciekawe inwestycyjnie tereny, na których wybudowały centra handlowe.

W prowadzeniu takiego biznesu jak pana, a więc domyślam się, że i innych, podobnych, to jednak przeszkadza. Przychody dynamicznie wam rosną.

Do czasu, kiedy nie zaczęliśmy – jako społeczeństwo – na poważnie kupować w internecie, to rzeczywiście byliśmy w bardzo trudnej sytuacji, monopol kilku właścicieli galerii handlowych uniemożliwiał dynamiczny rozwój firm i oddalał perspektywę zarabiania na tym biznesie.

To taki niesamowity paradoks: ja i moi koledzy z branży, wchodząc do tych centrów, sami przyczyniliśmy się do tego, że centra handlowe zdobyły taką, a nie inną pozycję na naszym rynku. To my im zbudowaliśmy monopol, ale nie mieliśmy żadnej alternatywy.

Jednocześnie ich powstanie sprawiło, że kompletnie w Polsce nie rozwinęły się ulice handlowe.

Rozmawiamy przy Chmielej w Warszawie, uważanej za jedną z najbardziej prestiżowych lokalizacji w kraju.

Nie oszukujemy się – tu nie ma sklepów. Jest trochę gastronomii, a jak ktoś się nawet z handlu otworzy, to szybko się zamyka, mimo że jest tu spory ruch, dużo spacerujących. Sam to widzę na własne oczy, mamy tu biuro od 10 lat. Te ulice nie są destynacjami handlowymi. W Polsce na pytanie, gdzie robisz zakupy stacjonarne, odpowiedź jest jedna: centrum handlowe. Nawet niegdyś handlowa ulica Piotrkowska w Łodzi przestała już nią być, bo z jednej strony zbudowano Manufakturę, a z drugiej Galerię Łódzką.

FOT. ADAM STEPIEN / AGENCJA WYBORCZA.PL

Gdy kupuję buty za 100 zł, to ile z tych 100 zł wędruje do właściciela centrum handlowego?

Zazwyczaj między 15 a 20 zł na każde 100 zł przychodu, bywa, że i 30 zł, ale w skrajnych przypadkach, podpisania złej umowy, nietrafienia w biznes, czynsz może „zjeść” całe przychody. Wszystko zależy od modelu biznesowego, od branży, od rodzaju sprzedawanych produktów.

Opracowania branżowe mówią, że wszystkie opłaty ponoszone przez najemców powinny wynosić między 8 a 14 proc. sprzedaży. To jest książkowa definicja, wiedza, z której powinni wyciągnąć wnioski wszyscy właściciele centrów handlowych. Te opracowania mówią nawet, że jeśli najemca zaczyna dotyczyć tych 15 proc. tzw. OCR [z angielskiego Occupancy Cost Ratio, czyli koszt wszystkich opłat podzielony przez sprzedaż], to musisz zacząć rozglądać się za innym najemcą, bo ten z całą pewnością zderzy się z problemami.

Tymczasem w Polsce wszyscy właściciele dużych galerii handlowych mówią, że to prawo ekonomiczne u nas nie działa. A przypomnę, że to w Stanach Zjednoczonych, w których powstawały pierwsze centra handlowe i opracowania modeli biznesowych, przychody z metra kwadratowego są dużo wyższe niż w Polsce. Na tej samej powierzchni sprzedaje się więcej.

Na ile lat zawiera się umowę z centrum handlowym?

Standardowo jest to 5 lat.

I nikt nie gwarantuje określonego ruchu czy przychodu?

A skąd!

A jakbym chciał przetestować centrum, np. na rok wziąć taką lokalizację?

Nikt tak nie wynajmuje. Są tzw. umowy pop-upowe, na czas nieokreślony. Dotyczą one jednak lokali, gdzie ktoś zamknął swój sklep, a nie ma nowego najemcy. Są więc już półki, wymaga to niewielkiego nakładu, ale w każdej chwili takiego krótkoterminowego najemcę można wyprosić.

Chce pan powiedzieć, że właściciel galerii handlowej nie ma żadnego ryzyka biznesowego?

Wszystkie koszty funkcjonowania centrum handlowego ponoszą właściciele sklepów. Właściciela centrum nie interesuje nawet wzrost płacy minimalnej, bo jak ona wzrośnie dla np. serwisu sprzątaczego, to i tak mi się podniesie koszt, ja będę musiał dopłacić. Ba, za wynagrodzenie pracowników administracji tego centrum handlowego także ja płacę, a nie jego właściciel. Co więcej, my wplacamy zaliczki za tzw. koszty wspólne. To jest, powiedzmy, 10 euro za metr kwadratowy plus koszty marketingowe – kolejne 2-3 euro za metr.

Słowem, ja nie wiem, ile ostatecznie zapłacę. Często zdarza się, że otrzymuję na koniec roku rozliczenie z załączonymi dodatkowymi FV do uregulowania.

Te koszty rozkładają się jednak na wielu najemców.

Nie jest to takie transparentne. Centra handlowe zwalniają część firm, tych największych, jak na przykład Zarę, z opłat, cedując koszty na pozostałych.

Bo Zara często jest wabikiem, który przyciąga do danej lokalizacji klientów?

Tak, ta sieć ma nie tylko bardzo niski czynsz, ale i dodatkowo nie płaci opłat wspólnych. A kto płaci? Ja i podobne mi firmy.

10 sklepów zrzuca się więc i płaci za ogrzewanie, śmieci i światło, które powinno być opłacane przez Zarę czy H&M.

Pierwsza sprawa sądowa została już rozstrzygnięta przez Sąd Najwyższy. I ten wydał wyrok, że właściciel centrum handlowego może dowolnie zwalniać, kogo chce, z opłat, ale nie może tego kosztu przerzucać na pozostałych najemców. Powinien po prostu za tych, których zwalnia, sam zapłacić.

Nie wygłupiajmy się. W innej opłacie, ale i tak przerzuci na najemców.

Być może, ale to niestety może oznaczać, że znacząca część najemców przybliży się do decyzji zamknięcia swoich salonów, bo nie będą w stanie sprostać kolejnym podwyżkom.

Nawiązując do samego początku naszej rozmowy – sprzedaż przez internet w sposób oczywisty zmienia modele biznesowe. Podam przykład: w 2015 roku zamknąłem sklep w Złotych Tarasach, bo wynajmujący mi lokal uznał, że płacę za niski czynsz. Godząc się na nowe warunki, musiałbym oddać całą marżę, w jakim celu miałbym prowadzić więc tam dalej biznes? Beneficjentem tego, że Kazar istnieje, naszej pracy, byłibysmy nie my, a jedynie galeria handlowa.

Problemem wtedy był znaczący udział sprzedaży tego salonu w całej sieci Kazar, więc z bólem zamykaliśmy sklep. A dziś? Sprzedaż stacjonarna to 50 proc. sprzedaży, a drugie 50 proc. to internet. Zatem pojedynczy sklep nie waży już tak dużo w całych przychodach firmy.

Rada dla każdego, kto chce działać w handlu: równoważcie przychody z offline i online, a nikt was nie będzie mógł stawiać pod ścianą.

Te nowe internetowe „galerie handlowe”, czyli Zalando, eobuwie.pl, Answer, one nie biorą aż tyle? Przecież tam też często prowizja sięga 20-30 proc. Tak, ale tylko za to, co sprzedam. Jak nie ma sprzedaży, to nic nie płacę. W gale-

rii mało kogo interesuje, czy sprzedam, ważne, abym czynsz płacił. W marketplace wszystkim zależy, by generować wysoki obrót.

Co ciekawe, w galeriach taki model też działa już teraz, ale tylko dla wybranych, tych największych marek, takich jak Zara. Liczę na to, że ta rewolucja internetowa przymusi właścicieli galerii, by stosować takie zasady wobec wszystkich.

A teraz, czyli po pandemii, w trakcie kryzysu, inflacji, także przez handel w internecie, widzicie, że centra handlowe miękną?

Zauważalna jest zmiana podejścia.

W naszym przypadku na pewno, bo jeszcze dwa lata temu byliśmy lokalną polską marką skazaną na układanie się z centrami handlowymi, a dzisiaj nasze produkty są dostępne praktycznie w całej Europie. W naszych butach chodzą Włoszki w Rzymie i Francuzki w Paryżu.

Nie wiem, jak oceniają to właściciele innych marek, ale mam wrażenie, że e-commerce ma ogromne znaczenie i może być powodem, dla którego sieci handlowe mogą sobie pozwolić na odważniejsze negocjacje.

Dziś sytuacja wygląda zupełnie inaczej, internet i nowe przyzwyczajenia zakupowe klientów otwierają nam szeroko drzwi do podbijania rynku międzynarodowego. Wyniki sprzedaży napawają optymizmem, mamy bardzo pozytywny feedback z krajów, w których klienci docenili nas za wysoką jakość produktów oraz za nasze modowe kolekcje.

Jesteśmy najlepiej sprzedającą się polską marką na Zalando w 22 krajach! Dziś klient z Polski może kupić dowolny produkt ulubionej marki, która nie ma żadnego sklepu nad Wisłą. I na odwrót: klient z – dajmy na to – Niemiec może kupić buty polskiej marki Kazar. ●



ZOO BACZ
POKOCHAJ
POMÓŻ OCHRONIĆ



AFRYKARIUM I ZOO

UWOLNIJ EMOCJE

1 100 gatunków · 10 000 osobników · 33 hektary

W te wakacje odwiedź wrocławskie zoo. Powstało ono ponad 150 lat temu i w wyjątkowy sposób łączy tradycję z nowoczesnością. Wśród zabytkowych pawilonów znajdziesz też wyjątkowe AFRYKARIUM – jedyne na świecie oceanarium poświęcone faunie i florze jednego kontynentu – Afryki. Nie spotkasz tu delfinów, ale niezwykle oraz zagrożone wyginięciem zwierzęta czarnego lądu. Możesz je obserwować w ogromnych basenach, akwariach i ekspozycjach, które odzwierciedlają ich naturalne środowisko.

1 RP

REKLAMA 34266743

eprasa.pl a0e4b09e50

Wskrzesić Bazar Różyckie pocztówki 3D z papieżem i

Miasto bezskutecznie próbowało przywrócić życie na będącym niegdyś sercem warszawskiego handlu Bazarze Różyckiego.

Sprawę w swojej ręce wziął więc lokalny przedsiębiorca Michał Wieczorek. – To doskonale miejsce, by młodzi uczyli się biznesu – mówi. Nowy Bazar Różyckiego przyciąga dziś miłośników vintage i zrównoważonej mody.

Maria Korcz

– Jestem prażaninem z pochodzenia, problemy tego miejsca, zawilosci biurokratyczne tej dzielnicy nie są mi obce. Pandemia zmiotła z rynku knajpę, którą prowadziłem wcześniej na Brzeskiej, szukałem więc czegoś mniejszego na kulinarny biznes i mały lokal, ten przy Różycu wydawał się idealny – mówi Michał Wieczorek, właściciel kawiarni Cza Cza, która znajduje się przy ul. Targowej na warszawskiej Pradze, tuż obok wejścia na Bazar Różyckiego. To on przed rokiem wpadł na pomysł, by Nowy Bazar Różyckiego stał się zagłębiem vintage'u i miejscem do próbowania sił w biznesie dla młodych.

WETERANI ODPUŚCILI

Miasto w kultowym niegdyś miejscu handlu postawiło ponad rok temu nowe pawilony z falistej blachy i miało nadzieję, że przeniosą się do nich starzy handlarze i kultowy targ znów zacznie tętnić życiem, tak jak przez pierwsze sto lat swego istnienia. Nowe stragany zajmują około jednej czwartej terenu bazaru. Pozostałe trzy czwarte to stare, opustoszałe, widocznie nadgryzione przez zęb czasu świecące pustkami stragany, które należą do spadkobierców Juliana Różyckiego, założyciela bazaru.

Julian Różycki, farmaceuta z Pragi-Północ, założył targowisko w 1882 r. Do czasu powstania warszawskiego getta bazar stanowił źródło utrzymania dla 300 żydowskich rodzin. W czasie powstania warszawskiego spłonął i dopiero kilka lat po zakończeniu wojny handel na bazarze znów rozkwitł, a większość sprzedawców stanowili już wówczas Polacy. To na okres powojenny przypada największa świetność targowiska, która trwała aż do lat dziewięćdziesiątych, kiedy bazar stracił większość klientów na rzecz znajdującego się nieopodal Stadionu Dziesięciolecia.

– Pomysł miasta nie wypalił, starzy sprzedawcy, którzy zostali jeszcze na Różycu, nie chcieli się przenieść do nowych pawilonów, a mi serce się krajało, że to miejsce powoli umiera – opowiada Michał Wieczorek.

– Widząc, że inicjatywa miasta spaliła na panewce, postanowiłem zasiedlić je według własnego pomysłu. Pomyślałem, że to doskonale miejsce, w którym młodzi ludzie mogą próbować pierwszego biznesu, a dzięki temu, że sprawnie poruszają się w internecie, wypromować nowy bazar – wspomina.

Zaczęło się od wyprzedaży garażowych, czyli otwarcia targu na jeden dzień dla wszystkich mieszkańców, którzy chcieliby pozbyć się starych, ale wciąż nadających się do użytku rzeczy: płyt, ceramiki, mebli, książek. Jedni mają szansę zamienić niepotrzebne im już przedmio-

ty na trochę gotówki, inni zdobyć oryginalne elementy wyposażenia domu czy niemożliwe już dziś do kupienia książki.

Michał Wieczorek zwrócił się do zarządu Bazaru z pomysłem: wynajmijmy ludziom za darmo stragany na jeden dzień, jeśli przyjdzie tysiąc osób i zostanie chociaż jedna, to już coś. Jak mówi, później nastąpił efekt kuli śnieżnej. Wyprzedaże garażowe okazały się ogromnym sukcesem, bo dziś stare rzeczy i styl vintage stały się wśród młodych bardzo modne. Do dziś co miesiąc garażówki ściągają na Bazar Różyckiego tłumy warszawiaków i turystów.

Po roku od rozpoczęcia rozmów Wieczorka z zarządem wszystkie 40 pawilonów jest już wynajmowane, w większości przez lokalnych sprzedawców z Pragi-Północ.

ESTETYKA RODEM Z PRL

Jeden ze straganów na nowym Różycu należy do Zuzy, na co dzień pośredniczki nieruchomości, i Patrycji, która zajmuje się postprodukcją filmów. Po godzinach sprzedają stare ubrania, książki, biżuterię i ceramikę.

– Naszym mottom jest dawanie drugiego życia przedmiotom, które wylądowałyby na śmietniku. Docieramy do osób, którym te rzeczy są niepotrzebne. Robimy przeglądy rzeczy u ludzi w domach i wybieramy te, które można jeszcze raz puścić w obieg. I po prostu na tym zarabiamy. Mamy dużo ubrań po osobach, które umarły, i trzeba posprzątać po nich mieszkania. Pomagamy ludziom, którzy zostali z tym i niespecjalnie wiedzą, co zrobić. Dużo jest w tym sentymentu – wyjaśnia Zuza. A Patrycja zauważa: – PRL estetycznie bardzo nas ciekawi. Dla nas design jest czymś bardzo ważnym, znamy się na wzornictwie z dawnych lat i wiemy, że dziś może to mieć nadal dużą wartość. Do rzeczy, które ktoś nam przekazuje, po jakiejś bliskiej osobie, mamy bardzo duży szacunek. A ludzie często są w szoku, jaką one mają wartość.

– Tak jest na przykład z książkami dla dzieci – wtrąca Zuza. – Mamy dużo egzemplarzy, które są pierwszymi wydaniem, mają dużą wartość kolekcjonerską, a ktoś uznałby to po prostu za starą książkę.

Obie mają dodatkowe prace, a ich sklep Falbany jest dodatkowym zajęciem, na które zdecydowały się z potrzeby kreatywnej realizacji.

– Potrzebowaliśmy odskocznicy od biurowego życia. Zaczęłyśmy od sprzedawania własnych ciuchów. Ja zaczęłam szyc na maszynie, Patrycja robi biżuterię i tak się to potoczyło – opowiada Zuza.

– Nie wszyscy wiedzą, jak ważne było kiedyś polskie wzornictwo, chciałybyśmy zwrócić uwagę na wartościowe rzemiosło, którego nie brakuje – kwituje Patrycja.

BAZAR ZAMIAST GALERII HANDLOWEJ

Stragan obok prowadzą cztery siostry: asystentka kostiumografa, ceramiczka, scenografka i scenarzystka. Stąd nazwa sklepu: Cztery Bajery. Sprzedają rysunki, małe rzeźby, grafiki, upcyklingowaną odzież, czyli kupione, odświeżone i przerobione ubrania z drugiej ręki. Najdroższa rzecz w ich sklepie to marynarka za 500 zł.

– To jest welniana marynarka Burberry – wyjaśnia siostra kostiumografka. I zwraca uwagę na ekologiczny wymiar tego, co robią.

– Przychodzi tu dużo ludzi, którzy podobnie jak my są fanami drugiego obiegu. Jak ma się trochę świadomości, jak działa ten przemysł, jak dużo już zostało wyprodukowane, to nie ma się już potrzeby ciągłego sięgania po nowości. Nasi klienci to nie tylko młodzi ludzie, przychodzi też sporo starszych osób, które często wracają – dodaje.

STRAGAN JAKO HOBBY

– Gdy po raz pierwszy pojawiłam się w nowej części bazaru, od razu poczułam jego potencjał. Zachwyciła mnie idea i zapal młodych straganiarzy, którzy postanowili wskrzesić życie w miejscu, w którym przez wiele lat hulał wiatr. A przecież Różyc to ponadwiekowa historia naszego miasta. Zresztą idee bazarowania Ewe ma we krwi, bo jej dziadek też handlował na Różycu – mówi Natalia.

Dla niej stragan na bazarze to forma realizacji hobby, a nie źródło utrzymania. Na co dzień pracuje jako fotografka w innej branży.

– Raz w miesiącu organizujemy wielką wyprzedaż garażową. I faktycznie, przyjeżdżają wtedy do nas ludzie z całej Warszawy. Przyzwyczaili się, że u nas naprawdę można znaleźć unikatowe rzeczy. Ewe jest mistrzynią w wyszukiwaniu oryginalnego kiczu naszych babć, dewocjonaliów, święcących obrazów i dywanów. A ja z kolei mam sporo ładnego szkła oraz gadzety związane z rodziną królewską. Nie ma takiego innego sklepu w Warszawie. Często też od klientów w różnym wieku słyszymy, że zamiast spędzać czas w galerii handlowej, wolą odwiedzić nas.

► Pawilon Natalii i Eweliny z poddewocjonaliami

FOT. DAWID ŻUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

▼ Twins Peak, marka siostr bliźniaczek Oli i Magdy

FOT. DAWID ŻUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL



Zaczęło się od wyprzedaży garażowych, czyli otwarcia targu na jeden dzień dla wszystkich mieszkańców, którzy chcieliby pozbyć się starych, ale wciąż nadających się do użytku rzeczy: płyt, ceramiki, mebli, książek. Chwyciło



go. Rządzą tam ciuchy z PRL



► **Patrycja i Zuza, właścicielki sklepiu Falbany**

FOT. DAWID ZUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL



▲ **Nowy Bazar Różyckiego zapelnia się sklepikami z ubraniami vintage**

FOT. DAWID ZUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

Na ich stoisku dużo jest kolorowych popdewocjonaliów: pocztówek 3D z papierem i kremówką, pachnących figurek Jana Pawła II, podświetlonych wszystkimi kolorami tęczy ikon.

Na wprost Natalii i Ewe sklep ma Mateusz. Sprzedaje płyty CD i winyle. Biznes kręci się na tyle dobrze, że już wkrótce z pawilonu przenosi się do wolnego lokalu obok Cza Czy.

– Nie traktuję tego jako pracy. To taka zajawka, płyty, które sprzedaje, trafiają głównie na półkę. Najlepszy dla mnie sezon to jesień, zima, wczesna wiosna, wtedy ludzie siedzą w domu, słuchają muzyki i kupują płyty – wyjaśnia. Jest jednym z niewielu wystawców, dla którego sprzedaż płyt to główne źródło dochodu.

– Głównie mam tu starą i nową alternatywę, post punk, elektronikę, hip-hop. Staram się, żeby to nie był ten sam asortyment, co na każdej innej giełdzie, Phil Collins czy Genesis, które znaleźć można wszędzie. Raz w roku jeżdżę też z płytami po klubokawiarniach w całej Polsce – wyjaśnia.

Na rozkręcenie pełnowymiarowego biznesu na Bazarze Różyckiego liczy też Magda, która niedawno zwolniła się z firmy, gdzie jako graficzka nie miała szans rozwinąć skrzydeł. Liczy, że obecność na Różycu przysporzy jej klientów. Będzie tam nie tylko projektować, ale też sprzedawać wyselekcjonowane przez siebie ubrania i biżuterię z drugiej ręki.

– To taki bazar dla młodych ludzi, zainteresowanych wyselekcjonowaną modą – uważa Magda.

WSZYSTKO JUŻ ZOSTAŁO WYPRODUKOWANE

Prężnie rozwija się już Twins Peak, marka siostr bliźniaczek Oli i Magdy, które mówią o sobie, że są fankami drugiej obiegu.

– Uwielbiamy ciuchy, ale wiemy też, że wszystko już zostało wyprodukowane. Jeśli ubrania, które są w lumpeksach czy vintage storach, są wciąż w dobrej jakości, to będą zapewne nadawać się do użytku także przez kolejne lata – mówi Magda. I dodaje:

– Cały czas pracuję freelancersko jako architektka, ale od lutego bardzo prężnie działamy, by rozwinąć sklep, by i on przynosił dochody. Wbrew pozorom to dużo czasu, selekcja, naprawa ubrań, ich znalezienie, prowadzenie social mediów. Niby to zajęcie dodatkowe, ale pochłania to sporo energii.

– Są lepsze i gorsze dni, staramy się organizować wydarzenia, które przyciągną ludzi. Ostatnio z naszej inicjatywy zrobiliśmy tu pokaz mody drugoobiegowej pod patronatem Fashion Revolution, co ściągnęło dużo ludzi. Organizujemy też półkolonie dla dorosłych, czyli popołudniowe warsztaty, każdy z tego, na czym się zna, my akurat z jogi i tańca intuicyjnego – dodaje Ola.

– Ale wiemy, że sieciówki wciąż mają się dobrze, choć widzimy, że jest też tendencja wzrostowa sięgania po drugiego obiegu, przechodzi tu naprawdę bardzo dużo ludzi. Zdarza się, że zaglądają tu starsze panie i one nie są zadowolone, że nie mogą dostać nic nowego, ale jednocześnie wielu z nich podoba się to, co robimy – mówi Magda.

W ich sklepie oprócz odzieży vintage można kupić też rzeczy polskich marek upcyklingowych, np. firmy Kimono, która produkuje akcesoria do włosów ze starych jedwabnych krawatów.

ŁUDZIE WIDZĄ W UBRANIACH SWOICH RODZICÓW

Podobnych miejsc, takich jak te stworzone przez Olę, Magdę, Mateusza, Na-

tałię i Ewe jest na Nowym Bazarze Różyckiego czterdzieści. Głównie to sklepy z vintage ubraniami i ceramiką, ale też z rękodziełem i sztuką. Na czym polega fenomen ubrań sprzed lat? Wszyscy wystawcy zgodnie wskazują: chodzi nam o środowisko i o to, by chronić je przed nadmierną produkcją odzieży, a zamiast tego wracać po to, co już zostało wyprodukowane.

A o co chodzi ich klientom?

– Myślę, że ludzie w tych ubraniach widzą swoich rodziców. Niby się przeciw nim buntujemy, ale coś nas w tym pociąga. Ja też nie chcę być jak mój ojciec, a jednak noszę wąsy – śmieje się chłopak, który na bazarze sprzedaje ortalionowe dresy, a na co dzień pracuje jako komik pod pseudonimem Senior Suarez. I dodaje: – Mam wrażenie, że ludzi przyciągają kolory i wspomnienia z dzieciństwa.

Okazuje się, że na Bazarze ubierają się nie tylko zmartwieni o stan środowiska młodzi, szukający alternatywy dla sieciówek, ale także... celebryci.

– Kocham vintage od lat, zbieram ubrania z lat osiemdziesiątych. Czasem, kiedy buduję wizerunki gwiazd, to gdzieś im to przemycam. Łączę to z nowymi, świeżymi projektantami, bo mam okropną słabość do rzeczy z drugiej ręki. Gdy byłam tu ostatnio, upolowałam tu trzy sukienki dla jednej z gwiazd, z którymi pracuję. Ale ubieram tu też moje małe córeczki, bo te rzeczy są kolorowe i unikatowe – mówi pani Monika, z zawodu stylistka, którą spotykamy przy jednym ze straganów.

Na unikatowość zwracają też uwagę inni klienci, którzy odwiedzają Bazar.

– To ciekawe, ale wciąż niszowe miejsce. Przychodzę tu, bo to jedno z trzech ostatnich punktów, gdzie można kupić w Warszawie rockowe ubrania. I jedno z niewielu, gdzie można znaleźć rzeczy wychodzące poza obecną domenę mo-

dy – mówi Karol, który co jakiś odwiedza Różycę z przyjaciółmi.

Od kiedy sprawę w swoje ręce wzięli społecznicy i mieszkańcy warszawskiej Pragi, bazar, choć daleko mu do dawnej świetności, odżywa co tydzień, od czwartku do soboty, między 12 a 19. Jaka będzie jego przyszłość?

– To, jak dziś wygląda Bazar Różyckiego, to stan tymczasowy, nie wiadomo, co miasto z nim zrobi. On nigdy już raczej na siebie nie zarobi, ale póki co udało stworzyć się tam ciekawe miejsce, ożywić je. A ja nawet nie wiem kiedy stałem się społecznikiem – kwituje Michał Wieczorek.

O tym, co stanie się z terenem Bazaru Różyckiego, niewiele jest w stanie póki co powiedzieć również urząd Pragi-Północ.

– Większość terenu należy do prywatnych właścicieli, spadkobierców Różyckiego. Jurysdykcję nad zagospodarowaniem tej przestrzeni przejęło podległe prezydentowi Trzaskowskiemu Biuro Rozwoju Gospodarczego, które ma zająć się sprawą tego terenu w ramach programu partnerstwa publiczno-prywatnego. Ale mamy świadomość, że to odległa perspektywa, te plany dopiero się tworzą. Póki co dopieszczamy to miejsce, jak możemy. Z naszej perspektywy wiele wskazuje na to, że w nowej części bazaru handel będzie dalej kwitnął – mówi Mateusz Kędzierski, rzecznik prasowy Urzędu Dzielnicy Praga-Północ m.st. Warszawy.

Bazar Różyckiego zyskuje dziś drugie życie, czerpiąc przy tym garściami ze swoich poprzednich wcieleń. Zupełnie możliwe jest, że rzeczy, które trafiają dziś na stragany miłośników vintage, przed laty ktoś inny zabrał do domu właśnie z tego miejsca. Choć po kilkudziesięciu latach kupującym towarzyszą inne motywacje – przybywają na Różycę już nie w zachwycie mnogości dostępnych tu towarów, ale z niechęcią do nadmiernej produkcji. ●

Badanie dobrostanu Polaków

Szczęśliwi domatorzy

Inflacja, wysokie stopy procentowe, trudna sytuacja polityczna w kraju, wojna w Ukrainie, a my wbrew temu wszystkiemu czujemy się szczęśliwi.

Danuta Pawłowska
grafika Agata Łuszcz

W 2023 r. jesteśmy szczęśliwsi niż w 2021 r., kiedy to największą troską była „jedynie” pandemia. Skąd to wiadomo? Z raportu firmy Otodom „Szczęśliwy dom. Badanie dobrostanu mieszkańców Polski 2023”. Badanie zrealizował IQS w marcu i kwietniu tego roku na reprezentatywnej próbie 1145 dorosłych Polaków. Dodajmy dla jasności – w badaniu szukano źródeł domowego szczęścia.

Okazało się, że umiemy być szczęśliwi i wielu z nas aktywnie o szczęście zabiega. Jak mieszkańcy Polski próbują łapać szczęście we własnym lokum? Chcemy mieszkać (i dążymy do tego) blisko zieleni, mieć balkon lub ogródek, ładny widok za oknem i czyste powietrze. To, co nas wyprowadza z równowagi, mamy wewnątrz – najbardziej dokuczliwy jest prozaiczny bałagan w domu. Dlatego podczas pandemii aż 23 proc. badanych zdecydowało się na remont w domu. Remont wynikał z konieczności dostosowania przestrzeni do nowej sytuacji, czyli pracy i nauki zdalnej.

W dziesięciopunktowej skali statystyczny Polak jest szczęśliwy na 7,07. To subiektywne poczucie nieznacznie wzrosło w ciągu ostatnich dwóch lat – w 2021 r. zadeklarowaliśmy wynik 6,59. Zmianę widać najbardziej w liczbie tych najszczęśliwszych – 12,9 proc. badanych jest maksymalnie szczęśliwych, a to oznacza ponaddwukrotny wzrost, ponieważ w 2021 r. takich osób było 6,1 proc. Jednocześnie spadł udział osób zupełnie nieszczęśliwych z 2,1 proc. w 2021 r. do 1,5 proc. w tym roku.

W badaniu sprawdzono także, czy Polacy są zadowoleni ze swojego miejsca zamieszkania. Średnia zadowolenia, w dziesięciopunktowej skali, to 7,53. Aż 40 proc. badanych jest zadowolonych z miejsca zamieszkania, 34 proc. wybrało neutralną odpowiedź, a 26 proc. jest niezadowolonych. „Czuję się tu bezpiecznie, jest tu przyjemnie i lubię tu wracać” – ponad 80 proc. badanych wskazało takie odczucia związane ze swoim domem lub mieszkaniem.

PRZODOWNICY SZCZĘŚCIA UPRAWIAJĄ SEKS

Badacze pokusili się także o poszukanie czynników, które kształtują poczucie szczęścia i wpływają na nas pozytywnie lub negatywnie – jakie zachowania i zwyczaje różnią mieszkańców Polski, którzy deklarują dany poziom dobrostanu. Mamy więc przodowników szczęścia, normal-sów – osoby, które mają przeciętne wyniki w poziomie dobrostanu, i nieszczęśliwych. Prawie połowę populacji stanowią normalni (48,9 proc.), udział przodowników i nieszczęśliwych jest zbliżony do siebie – odpowiednio 24,9 proc. i 26,2 proc.

Jak w swoich domach żyją przodownicy? Lubią uprawiać aktywność fizycz-

ną (ćwiczyć, gimnastykować się), zajmują się swoim hobby, słuchają muzyki, czytają i lubią zapraszać do siebie znajomych. Przodownicy szczęścia bardziej niż nieszczęśliwi starają się dbać o swój wygląd oraz lubią uprawiać seks. Autorzy raportu stawiają tezę, że im bardziej lubimy wykonywać różne czynności w domu, tym większe poczucie szczęścia odczuwamy. Prawdopodobnie istnieje też sprzężenie zwrotne: im lepiej czujemy się we własnym domu, tym bardziej lubimy w nim wykonywać różne czynności.

We wszystkich województwach liczebnie dominują normalni. Dlatego przy porównywaniu zależności między położeniem geograficznym na mapie Polski a poziomem dobrostanu dużo ważniejsze jest porównanie udziału dwóch skrajnych grup. Co trzeci mieszkaniec Podkarpacia należy do grupy o najwyższym poziomie dobrostanu. Na drugim miejscu podium znalazło się województwo śląskie (29,4 proc.), a na trzecim – położone przy granicy woj. lubuskie (29,2 proc.).

W rankingu najważniejszych cech mieszkania lub domu, których szukaliby przodownicy szczęścia, mamy m.in. ogród, taras, balkon, widok z okna, obecność terenów zielonych, dostępność tras rowerowych, dobre nasłonecznienie mieszkania. Tymczasem nieszczęśliwi wydają się obojętni wobec istnienia bądź braku udogodnień w mieszkaniu czy okolicy, które mogą przekładać się na jakość życia.

Badacze tłumaczą to zjawiskiem wyuczzonej bezradności, które prowadzi do zobojętnienia, zaniechania zaangażowania i bierności.

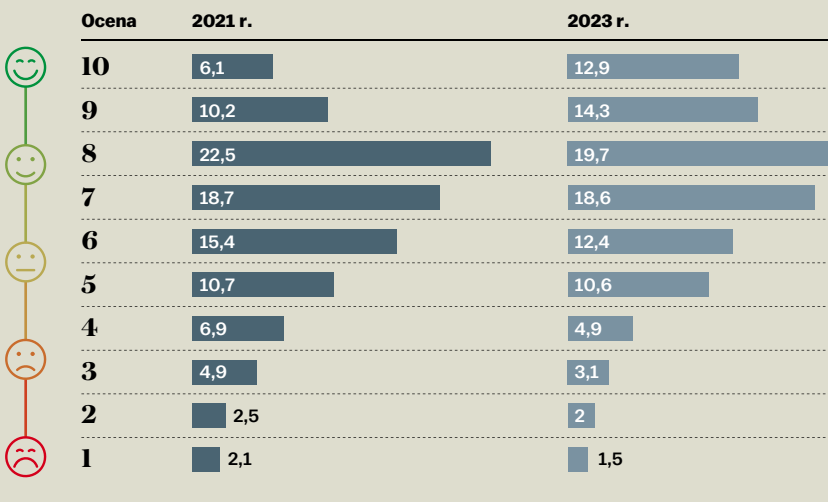
Impuls do zmiany często musi przyjść z zewnątrz, niekoniecznie od kogoś bliskiego, może być nawet od sąsiada. Dlatego warto budować świadomość społeczną o tym, jak ważne jest życie we wspólnocie.

Osoby mieszkające w mniejszych miastach deklarowały najwyższy poziom ogólnego dobrostanu. Potwierdza to także inna część badania – okazuje się, że najwyższy poziom dobrostanu wśród wszystkich miast wojewódzkich wskazali respondenci z Zielonej Góry. Na kolejnym miejscu są mieszkańcy Wrocławia i Krakowa.

W raporcie czytamy, że w dużych miastach (powyżej 500 tys. mieszkańców) występuje wysoka polaryzacja dobrostanu ludności – żyje tam najmniej odsetek normal-sów. Oznacza to, że w największych polskich miastach duży odsetek mieszkańców aktywnie korzysta z dobrodziejstw aglomeracji i czerpie z tego poczucie własnego szczęścia, ale obok nich żyje wielu nieszczęśliwych, dla których wielkomiejskie życie stanowi źródło frustracji – z powodu braku kontaktu z naturą, samotności w tłumie i zbyt szybkiego tempa życia. ●

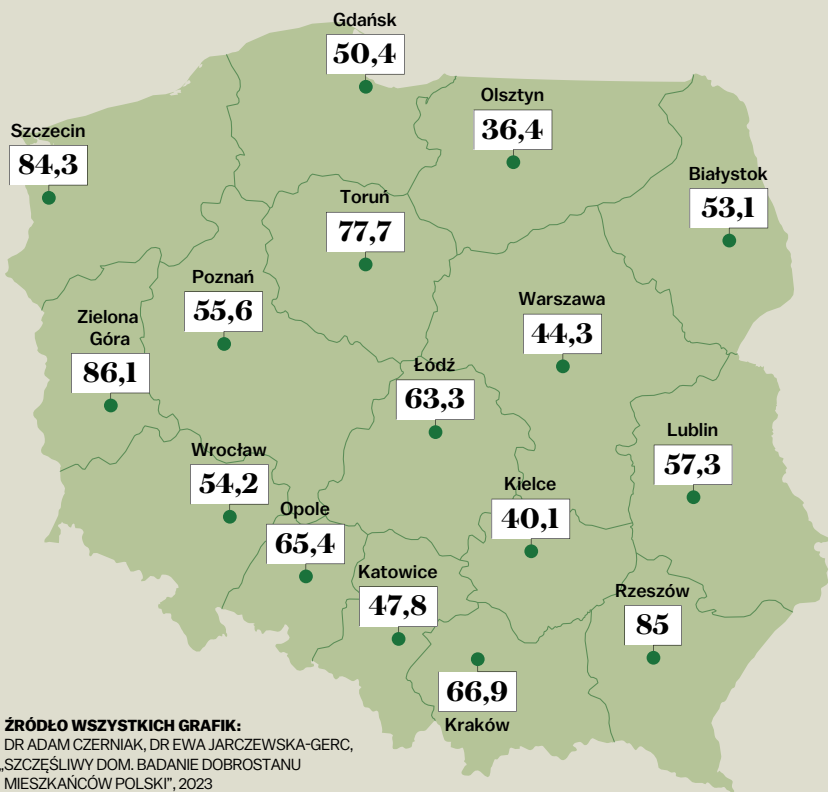
Porównanie poziomów poczucia szczęścia mieszkańców Polski w 2021 i 2023 r.

Dane w proc.



Wzrost r/r liczby wyszukiwań mieszkań na sprzedaż z ogrodem / balkonem / tarasem

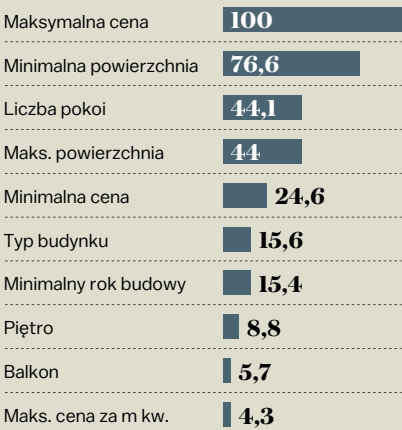
Dane (w proc.) dotyczą okresu styczeń – maj 2023 r.



ŹRÓDŁO WSZYSTKICH GRAFIK:
DR ADAM CZERNIAK, DR EWA JARCEWSKA-GERC,
„SZCZĘŚLIWY DOM. BADANIE DOBROSTANU
MIESZKAŃCÓW POLSKI”, 2023

Najczęściej wykorzystywane parametry wyszukiwania mieszkań

Dane (w proc.) dotyczą użytkowników serwisu Otodom poszukujących mieszkań



Jakie czynniki pozytywnie wpływają na poczucie szczęścia w miejscu zamieszkania

Odpowiedzi respondentów; dane w proc.



© GAZETA WYBORCZA

APLIKACJA
WYBORCZEJ

Wygodnie
i zawsze
pod ręką

POBIERZ Z
Google Play

Pobierz w
App Store

34266797.z

Sygnatura akt XVIII Ns 916/22

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym dla Łodzi-Śródmieścia w Łodzi, XVIII Wydziale Cywilnym w sprawie XVIII Ns 916/22 toczy się postępowanie o stwierdzenie nabycia spadku po Romanie Janie Lefiku z domu Lefik, synu Stanisława i Franciszki z domu Pawlak urodzonego 31 sierpnia 1932 roku w Wiorzyskach, zmarłego 14 sierpnia 2013 roku w Łodzi.

Wzywa się spadkobierców zmarłego aby w terminie 3 miesięcy od daty wskazanej w ogłoszeniu zgłosili swoje prawa do spadku w skład którego wchodzi własnościowe spółdzielcze prawo do lokalu mieszkalnego numer 2 położone w budynku przy ulicy Klonowej 41 w Łodzi pozostające w zasobach Robotniczej Spółdzielni Mieszkaniowej „Bawelna” w Łodzi, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku po Romanie Lefiku.

34266341.n

Tatry Mountain resorts, a.s.

Demänovská Dolina 72,
031 01 Liptovský Mikuláš, REGON: 31 560 636

zgodnie z ustawą nr 566/2001 Dz.U.
Republiki Słowackiej o papierach
wartościowych i usługach inwestycyjnych
z późniejszymi zmianami informuje, że

**Półroczne sprawozdanie
finansowe od 1.11.2022
do 30.04.2023**

spółki Tatry mountain resorts, a.s.
oraz spółek zależnych
od 31.7.2023 jest dostępne bezpłatnie
w formie elektronicznej
na stronie internetowej www.tmr.sk

34265042.n

SPRZEDAŻ UDZIAŁÓW
Syndyk masy upadłości spółki INARGO S.A.
w upadłości z siedzibą w Katowicach
ogłasza pisemny przetarg nieograniczony na
sprzedaż wchodzących w skład masy upadłości
udziałów w następujących spółkach:

1. 90 udziałów w spółce PROXIOLOG sp. z o.o.
z siedzibą w Katowicach (KRS 0000578481),
o wartości nominalnej 90 000,00 zł.
Cena wywoławcza wynosi 31 200,00 zł netto.

2. 4493 udziały w spółce AKCELERATOR TECHNOLOGII
INFORMATYCZNYCH PIONIER sp. z o.o. z siedzibą
w Katowicach (KRS nr 0000633307), o łącznej
wartości nominalnej 224 650,00 zł.
Cena wywoławcza wynosi 0,20 zł netto.

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest złożenie
pisemnej oferty spełniającej wymogi przewidziane
regulaminem przetargu do dnia **14 sierpnia 2023 r.**
do godz. **12.00** lub jej przesłanie pocztą na adres
Biura Syndyka, ul. PCK 10/7, 40-057 Katowice
(decyduje data i godzina wpływu do biura syndyka).
Z regulaminem przetargu można zapoznać się od
poniedziałku do piątku w godzinach od 10.00 do
16.00. Dodatkowe informacje można uzyskać pocztą
elektroniczną pod adresem syndyk-przetarg@wp.pl lub
pod nr tel. 32/ 750-62-69, 32/733-37-46, lub 501- 667-006

34266562.n

**W Sądzie Rejonowym w Lubinie, I Wydzia-
le Cywilnym pod sygn. akt I Ns 862/22, toczy
się postępowanie z wniosku Gminy Ścinawa
o stwierdzenie nabycia spadku po Marii Ha-
siej, córce Antoniego Książka (Książek) i Tekli
(brak nazwiska rodzowego), urodzonej dnia
12 listopada 1877 r. w Iwanówce, zmarłej dnia
2 lipca 1976 r. w Ścinawie, ostatnio stale za-
mieszkałej w Gminie Ścinawa. W trybie art. 673
pkt 3 k.p.c. Sąd informuje, że majątkiem, który
pozostał po spadkodawcy, jest działka — grunt
orny położony w Gminie Ścinawa.**

Sąd wzywa wszystkich spadkobierców zmar-
tej, aby w ciągu 3 (trzech) miesięcy od dnia ukaza-
nia się niniejszego ogłoszenia zgłosili się w Sądzie
Rejonowym w Lubinie i udowodnili swoje prawa
do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać
pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu naby-
cia spadku po ww. Spadkodawczyni.

34266581.n

**Syndyk masy upadłości w postępowaniu
upadłościowym osoby fizycznej
nieprowadzącej działalności gospodarczej
ogłasza pisemny przetarg na sprzedaż:**

I. prawa własności nieruchomości gruntowej
zabudowanej położonej w Jaworznie, pow. 498m²
(KW nr KALJ/00010170/6, dz. nr 3833/145). Cena
wywoławcza wynosi **167 360,00 zł netto**,
Warunkiem przystąpienia do przetargu jest złożenie
pisemnej oferty spełniającej wszystkie wymogi
przewidziane regulaminem przetargu najpóźniej
do dnia **28 sierpnia 2023 r.** do godz. **14.00** lub jej
przesłanie pocztą na adres Biura Syndyka, ul. PCK 10/7,
40-057 Katowice (decyduje data i godzina wpływu
do biura syndyka). Z regulaminem przetargu można
zapoznać się drogą elektroniczną pod adresem
syndyk-przetarg@wp.pl Dodatkowe informacje
można uzyskać pocztą elektroniczną pod adresem
syndyk-przetarg@wp.pl lub pod nr tel. **32/ 750 62 69,**
32/ 733 37 46, 501 667 006.

34266577.n

Słupsk

WYBIERAM SŁUPSK!

WYCiąG Z OGŁOSZENIA

Prezydent Miasta Słupska ogłasza

III przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości niezabudowanych
stanowiących własność Miasta Słupska, położonych przy ulicy Stawieńskiej
w obrębie nr 0011 miasta Słupska, oznaczonych w ewidencji gruntów jako:

• działka nr 22/50 o powierzchni 3663 m²
cena wywoławcza 600 000 zł, wadium 60 000 zł,

• działka nr 22/51 o powierzchni 2600 m²
cena wywoławcza 450 000 zł, wadium 45 000 zł.

Do wycytowanej ceny za nabycie nieruchomości zostanie doliczony
podatek VAT w stawce 23 %.

Dla przedmiotowych nieruchomości Sąd Rejonowy w Słupsku VII Wydział
Ksiąg Wieczystych prowadzi KW nr SL1S/00038907/2.

Zgodnie z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego
„Szczecińska-Koszalińska” ww. działki znajdują się na terenie o funkcji:
nowo projektowane tereny zabudowy usługowej nieuciągliwej **(10.7.UN)**.

**W ewidencji gruntów i budynków działki nr 22/50 i 22/51 oznaczone są
jako zurbanizowane tereny niezabudowane lub w trakcie zabudowy (Bp).**

Przetarg odbędzie się 3.10.2023 r. o godz. 10⁰⁰ w sali nr 212
Urzędu Miejskiego w Słupsku, Plac Zwycięstwa 3 (II p.).

**Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wpłacenie wadium do 27.09.2023 r.
na konto: Miasto Słupsk mBank SA nr 08 1140 1153 0000 2175 4200 1011.**
Za datę wniesienia wadium uważa się datę wpływu środków pieniężnych
na rachunek Miasta Słupska.

Pełna treść ogłoszenia została wywieszona na tablicy ogłoszeń Urzędu
Miejskiego w Słupsku obok pok. 215, opublikowana na stronie internetowej
www.slupsk.pl oraz w Biuletynie Informacji Publicznej www.bip.um.slupsk.pl.

**Szczegółowe informacje dotyczące przetargu uzyskać można w Urzędzie
Miejskim w Słupsku Plac Zwycięstwa 3, w Wydziale Zarządzania
Nieruchomościami pokój 215, pod numerem tel. 0 59 84 88 472.**

*Prezydent Miasta Słupska zastrzega sobie prawo do odwołania przetargu
z uzasadnionej przyczyny w trybie właściwym dla ogłoszenia.*

34266206.n

Słupsk

WYBIERAM SŁUPSK!

WYCiąG Z OGŁOSZENIA

Prezydent Miasta Słupska ogłasza

III przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości niezabudowanej
stanowiącej własność Miasta Słupska, położonej przy ulicy J. Kaczmarekiego
w obrębie nr 0008 miasta Słupska, oznaczonej w ewidencji gruntów jako:

• działka nr 35/4 o powierzchni 2417 m²
cena wywoławcza 450 000 zł, wadium 45 000 zł.

Do wycytowanej ceny sprzedaży nieruchomości zostanie doliczony podatek VAT w stawce 23%.

Dla nieruchomości Sąd Rejonowy w Słupsku prowadzi KW nr SL1S/00034211/8.

Zgodnie z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego „Dzielnica
Mieszkaniowa Zachód” ww. działka znajduje się na terenie o funkcji: obszar funkcji
mieszkalnej jednorodzinnej. Zasady, parametry i wskaźniki kształtowania zabudowy
oraz informacje dotyczące zagospodarowania przedmiotowego terenu zostały
zapisane w karcie terenu (8.MN) powołanego planu zagospodarowania.

W ewidencji gruntów i budynków działka nr 35/4 oznaczona jest jako grunty orne - RIIIIa i RIIIIb.

Przetarg odbędzie się 05.10.2023 r. o godzinie 10.00 w sali nr 212
Urzędu Miejskiego w Słupsku, Plac Zwycięstwa 3 (II p.)

**Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wpłacenie wadium do 29.09.2023 r.
na konto: Miasto Słupsk mBank SA nr 08 1140 1153 0000 2175 4200 1011.**
Za datę wniesienia wadium uważa się datę wpływu środków pieniężnych na rachunek
Miasta Słupska.

Pełna treść ogłoszenia została wywieszona na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego
w Słupsku obok pok. 215, opublikowana na stronie internetowej www.slupsk.pl oraz
w Biuletynie Informacji Publicznej www.bip.um.slupsk.pl.

**Szczegółowe informacje dotyczące przetargu uzyskać można w Urzędzie Miejskim
w Słupsku Plac Zwycięstwa 3, w Wydziale Zarządzania Nieruchomościami
pokój 215, pod numerem tel. 0-59 84 88 472.**

*Prezydent Miasta Słupska zastrzega sobie prawo
do odwołania przetargu z uzasadnionej przyczyny w trybie właściwym dla ogłoszenia.*

34266205.n

DO SPRZEDAŻY

ATRAKCYJNA NIERUCHOMOŚĆ

prawo własności lokalu użytkowego położonego w **Warszawie przy Alejach
Ujazdowskich 8** o powierzchni 1.075,40 m²:

Nieruchomość lokalowa o powierzchni użytkowej 1.075,40 m², oznaczona jako nr 81,
znajdująca się na parterze budynku mieszkalnego wielorodzinnego pod adresem
Al. Ujazdowskie 8 w Warszawie, położonym na działce ewidencyjnej nr 21/1,
obręb 5-06-05. Główne wejście do lokalu znajduje się bezpośrednio od strony Alei
Ujazdowskich. Do prawa własności nieruchomości lokalowej przynależy również
udział w nieruchomości wspólnej. Wszystkie niezbędne media dostępne są
bezpośrednio w lokalu. Dla nieruchomości została wydana decyzja o pozwoleniu
na budowę zezwalająca na przebudowę lokalu handlowo-usługowego w zakresie
dostosowania konstrukcji do nowego układu funkcjonalno-przestrzennego.

Oferty z podaniem proponowanej ceny prosimy składać w terminie do dnia
31.08.2023 r. na adres:

Lidl Sp. z o.o. sp. k.

Biuro Ekspansji Warszawa
ul. Modlińska 35A
03-199 Warszawa
biuro.warszawa@lidl.pl

LIDL

www.lidl.pl

34266507.n

OBWIESZCZENIE O PRZETARGU

– ZAPROSZENIE DO SKŁADANIA OFERT

1. Nazwa i siedziba sprzedającego:

Skarb Państwa PGL LP Nadleśnictwo Gidle: Niesulów 3: 97-540 Gidle,
NIP 573-010-84-80

2. Prowadzący przetarg: Poroszewski Przemysław

3. Forma przetargu: przetarg pisemny – składanie ofert

4. Miejsce składania ofert: siedziba Nadleśnictwa Gidle, Niesulów 3, 97-540 Gidle.
Oferty można składać w punkcie przyjmowania korespondencji lub przesać
za pomocą poczty tradycyjnej. Oferta jednak musi wpłynąć w podanym terminie.

5. Termin składania ofert: oferty można składać w terminie od dnia obwieszczenia
przetargu do dnia 16 sierpnia 2023 r. (do 24 godziny).

6. Rodzaj, typ, ilość sprzedawanych środków trwałych:

1) Frezarka Mars 3
– rok produkcji 1992 r.
– nr fab. 404.080.2005
Cena wywoławcza 9840,00 zł brutto
Wadium w kwocie 984,00 zł brutto

2) Siewnik ASK produkcji OTL Jarocin
– rok produkcji 2015
– nr. fabr. – 6
Cena wywoławcza 19680,00 zł brutto
Wadium w kwocie 1968,00 zł brutto

3) Procesor Hypro 300
– rok produkcji 2006
– nr. fabr. – 060619
Cena wywoławcza 19680,00 zł brutto
Wadium w kwocie 1968,00 zł brutto

4) Zgrabiarka do gałęzi produkcji
OTL Jarocin
– rok produkcji 2008
– nr. fabr. – 17
Cena wywoławcza 4428,00 zł brutto
Wadium w kwocie 442,80 zł brutto

5) Wózek paletowy
– rok produkcji 2006
Cena wywoławcza 6396,00 zł brutto
Wadium w kwocie 639,60 zł brutto

6) Opryskiwacz OPUA produkcji OTL
Jarocin.
– rok produkcji 2018
– nr. fabr. – 04
Cena wywoławcza 54120,00 zł brutto
Wadium w kwocie 541,20 zł brutto

7) Wózek transportowy Still R07-20 H
– wózek nie posiada baterii
akumulatorowych
– rok produkcji 2004
– nr. fabr. – 280.733.400013
Cena wywoławcza 4920,00 zł brutto
Wadium w kwocie 492,00 zł brutto

8) Pług dwuskibowy obracany
hydraulicznie
Cena wywoławcza 6888,00 zł brutto
Wadium w kwocie 688,80 zł brutto

9) Wiertło WPG produkcji OTL Jarocin.
– rok produkcji 2019
– nr. fabr. – 26
Cena wywoławcza 7380,00 zł brutto
Wadium w kwocie 738,00 zł brutto

10) Walec Krokowski
– rok produkcji 2003
– nr. fabr. – 364
Cena wywoławcza 3936,00 zł brutto
Wadium w kwocie 393,60 zł brutto

11) Równiarka V1 – WP produkcji
OTL Jarocin
– równiarka nie posiada sterownika
– rok produkcji 2012
– nr. fabr. – 01
Cena wywoławcza 147 600,00 zł brutto
Wadium w kwocie 14 760,00 zł brutto

12) Przyczepa campingowa Burstner
– rok produkcji 1991
– nr. fabr. – WBU5905TNM1109741
Cena wywoławcza 861,00 zł brutto
Wadium w kwocie 86,10 zł brutto

13) System pakowania Pack Fix
– rok produkcji 2010
– nr. fabr. – 0913057X
Cena wywoławcza 3936,00 zł brutto
Wadium w kwocie 393,60 zł brutto

14) Harvester Ponsse ERGO 6W
– głowica harwestera niekompletna
– rok produkcji 2003
– nr. fabr. – 050336
Cena wywoławcza 118 080,00 zł brutto
Wadium w kwocie 11 808,00 zł brutto

15) Zamgławiacz PULSFOG
– rok produkcji 2007
– nr. fabr. – 66979
Cena wywoławcza 2460,00 zł brutto
Wadium w kwocie 246,00 zł brutto

16) Przesadzarka do sadzonek
XP 600M TEA
– rok produkcji 2008
– nr. fabr. 08/558
Cena wywoławcza 59 040,00 zł brutto
Wadium w kwocie 5904,00 zł brutto

17) Ciepłarka laboratoryjna CLW
– rok produkcji 2008
– nr. fabr. 115
Cena wywoławcza 3936,00 zł brutto
Wadium w kwocie 393,60 zł brutto

18) Siewnik STEP-O-MAT
– rok produkcji 2008
– nr. fabr. 10101410
Cena wywoławcza 24 600,00 zł brutto
Wadium w kwocie 2460,00 zł brutto.

7. Sposób wpłacania wadium we wskazanym terminie;

– dla każdego sprzętu osobno przelewem na konto Sprzedającego BNP PARIBAS
Bank Polska S.A. 41 1600 1462 1749 7446 4000 0006 do dnia 14 sierpnia 2023 r.
włącznie.

8. Zastrzeżenie:

Sprzedającemu przysługuje prawo swobodnego wyboru ofert, jeżeli uczestnicy
przetargu zaoferowali tę samą cenę.
Sprzedającemu przysługuje prawo przepadnięcia wadium na rzecz sprzedawcy,
jeżeli oferent, którego oferta zostanie przyjęta, uchyli się od zawarcia umowy.
Sprzedający zawiadamia oferenta o przyjęciu oferty, co oznacza zawarcie umowy
sprzedaży w trybie przetargu.

9. Miejsce i termin, w którym można obejrzyć sprzedawane środki:

Nadleśnictwo Gidle Niesulów 3, 97 – 540 Gidle oraz Gospodarstwo Szkółkarskie
Sowin z siedzibą w Żytnie, 97-532, od poniedziałku do piątku w godzinach
8:00-14:00 do dnia 11.08.2023 r. włącznie.

10. Informacja dotycząca wadium:

Wadium ofertentów, których oferty nie zostaną przyjęte, zostanie zwrócone
bezpośrednio po dokonaniu wyboru ofert.
Wadium oferenta, którego oferta zostanie przyjęta, będzie zaliczone na poczet
ceny.

11. Termin zapłaty ceny nabycia:

Zapłata ceny nabycia musi nastąpić najszybszym przelewem na konto
Nadleśnictwa BOŚ Częstochowa 16 1540 1014 2001 7300 0866 0001 do dnia
zawarcia umowy. Wpłata przed wydaniem środka trwałego musi zaksięgować się
na podanym koncie.

**12. Nadleśnictwo zastrzega sobie możliwości odwołania przetargu bez podania
przyczyn.**

13. Kontakt

Informacje o stanie sprzętu można uzyskać pod numerem telefonu: 602 508 860.

34266483.n

1

eprasa.pl a0e4b09e50

„Nein” dla taurusów

Po wielomiesięcznym wahaniu Niemcy w końcu zgodzili się przekazać Ukrainie czołgi i bojowe wozy piechoty. Czy uda się przełamać opór Berlina w sprawie dostaw pocisków manewrujących?

Bartosz T. Wieliński

Nazywa się Taurus, czyli po łacinie byk. Ma pięć metrów długości, waży prawie półtorej tony. Szwedzko-niemiecko-południowokoreańskie konsorcjum opracowało go do niszczenia bunkrów, w których ukryto magazyny lub punkty dowodzenia, żelbetowych schronów dla samolotów czy portowych nabrzeży. Odpalany spod kadłuba myśliwca ten pocisk manewrujący z poddźwiękową prędkością podąża do celu na wysokości kilkudziesięciu metrów, co utrudnia zestrzelenie go przez obronę przeciwlotniczą.

Zaprojektowano go, korzystając z technologii stealth, jest więc trudno wykrywalny dla radarów. Nie jest też zależny od nawigacji satelitarnej (Rosjanie są w stanie blokować sygnał GPS), drogę do celu wyznacza sam dzięki systemowi rozpoznawania terenu. Ważącą 480 kg głowicę dostarcza z idealną precyzją.

Zasięg taurusa to 500 km. Ukraińcy za jego pomocą mieliby w zasięgu cały okupowany przez Rosjan Krym. Teoretycznie znad północno-wschodnich terenów Ukrainy można by za pomocą taurusów uderzyć w cele na przedmie-



ściach Moskwy. W magazynach Luftwaffe znajduje się około 150 pocisków, które można by natychmiast podwiesić pod samoloty. W sumie Niemcy mają 600 taurusów. Problem w tym, że – na razie – nie chcą się nimi z Ukraińcami dzielić, mimo że o tę broń Ukraińcy oficjalnie Berlin poprosili.

Berlin zmienia zdanie powoli

Rzecznicy niemieckiego ministerstwa obrony powtarzają dziennikarzom jak mantrę, że minister Boris Pistorius nie zmienił stanowiska, które jest jasne. Dostaw taurusów na Ukrainę nie będzie. Dlaczego? Tego niemiecki MON nie podaje, choć przyczyn łatwo się domyślić. Gdy Ukraińcy prosili Berlin o czołgi, Niemcy długo mówili „nein”, argu-

mentując, że obawiają się eskalacji wojny. Rosjanie w obliczu dostaw coraz nowocześniejszego sprzętu mogliby – obawiano się – uznać, że NATO przyłączyło się do wojny po stronie Ukrainy, a to prowadziłoby do wybuchu trzeciej wojny światowej.

FOT. PHILIPP HAYER/
WIKIPEDIA

Dla Niemców sprawa zbrojenia Ukraińców ma wymiar ideologiczny. Przed 2022 r. rządzącym socjaldemokratom nie mieściło się w głowie, by wysłać jakąkolwiek broń do strefy działań wojennych, bo ich zdaniem przedłużało to konflikt, który należało zakończyć na drodze negocjacji. Początkowo Niemcy odmawiali zgody, by przekazać Ukraińcom stare haubice, które pochodziły z arsenału armii NRD, a po zjednoczeniu Niemiec zostały подарowane Finlandii, a następnie Estonii. W obliczu rosyjskiego barbarzyństwa i popełnianych od pierwszych godzin inwazji zbrodni, a także pod presją sojuszników z NATO Berlin zaczął obficie zbroić Ukrainę, ale przez kilka miesięcy nie przekazywał ciężkiego sprzętu: samobieżnej artylerii czy wyrzutni pocisków ziemia-ziemia.

Wydawało się, że ostateczny opór oboście złamał prezydent USA Joe Biden, przekonując kanclerza Olafa Scholza, by zgodził się na przekazanie Ukraińcom czołgów Leopard 2 i bojowych wozów piechoty typu Marder. Teraz okazało się, że jest sprzęt wojskowy, którym Niemcy nie chcą się dzielić.

Ukraińcy muszą oszczędzać pociski

Latem zeszłego roku pociski dalekiego zasięgu zmieniły bieg wojny w Ukrainie. Amerykanie przesłali Ukraińcom kilkanaście wyrzutni typu M142 HIMARS, a Niemcy, Brytyjczycy oraz Holendrzy M270 MLRS. Dzięki odpalaniem z wyrzutni naprowadzanych za pomocą GPS pociskom Ukraińcy niszczyli rosyjskie bazy na zapleczu frontu, dosłownie paraliżując logistykę Rosjan. Umożliwiło to zatrzymanie rosyjskiej ofensywy w Donbasie i udane ukraińskie kontrataki na Charkowszczyźnie i pod Chersoniem. Rosjanie wyciągnęli z tej porażki wnioski. Bazy i składy lokują dalej niż 70 km

od linii frontu, czyli poza zasięgiem pocisków odpalanych z HIMARS-ów.

Ukraińcom w sukurs przyszły Wielka Brytania i Francja, przekazując pociski manewrujące Storm Shadow (ich francuska wersja nosi nazwę Scalp). Od HIMARS-ów różni je to, że odpala się ze spod samolotów. By przenieść brytyjskie pociski, Ukraińcy wraz z zachodnimi inżynierami zmodyfikowali swoje szturmowe myśliwce typu Su-24 wyprodukowane jeszcze w czasach ZSRR. Pierwsze ataki z użyciem Storm Shadow miały miejsce pod koniec maja. Za pomocą pocisków Ukraińcom udało się zniszczyć m.in. strategiczny most nad Cieśniną Czongarską, która łączy Krym z obwodem chersońskim, a także zniszczyć rozmieszczony na Zaporozżu punkt dowodzenia rosyjskiej 35. Armii Ogólnowojskowej i zabić szefa sztabu, prawdopodobnie pełniącego obowiązki dowódcy gen. Sergieja Gorjaczewa.

Skoło Ukraińcy mają brytyjskie i francuskie pociski manewrujące, to po co im niemieckie taurusy? Problemem jest dostępność broni. W brytyjskich arsenałach jest ok. 1000 pocisków tej klasy, Francuzi mają ich ponad 500. Ukrainie przekazano maksymalnie kilkadziesiąt pocisków. Oznacza to, że ukraińscy wojskowi muszą ostrożnie korzystać z tej broni, używając jej przeciwko najważniejszym celom. Kilkadziesiąt niemieckich taurusów pozwoliłoby im na rozszerzenie ataków.

Kijów czeka też na ATACMS

Z decyzją ministra Pistoriusa nie zgadzają się politycy opozycyjnej CDU.

– Musimy dać Ukrainie wszystko, co jesteśmy w stanie. Niemieckie pociski manewrujące w potężny sposób zwiększą możliwości Ukrainy i dadzą jej możliwość prowadzenia ataków na rosyjską infrastrukturę za linią frontu – mówił chadecki poseł Roderich Kiesewetter, emerytowany pułkownik Bundeswehry. O dziwo, chadeków popierają liberałowie z FDP, partii, która razem z socjaldemokratami współrządzi Niemcami.

– Ukraińska ofensywa przebiega wolniej, niż się spodziewano, teraz jest dobry czas, by chociaż przekazać Ukraińcom taurusy – mówi Marcus Faber z FDP.

Ukraińcy bezskutecznie proszą też Amerykanów o przesłanie pocisków typu ATACMS, które odpalane z wyrzutni HIMARS-ów pozwalają razić cele na odległość 350 km. Amerykanie również na razie odmawiają, bojąc się, że ich pociski spadną na Rosję. Jednak co jakiś czas pojawiają się informacje, że opór w tej sprawie maleje. Bardzo prawdopodobne, że niemiecki rząd łączy tę sprawę z ukraińskimi prośbami o pociski Taurus. Gdy na początku roku trwały burzliwe negocjacje w sprawie przekazania Ukrainie niemieckich czołgów, kanclerz Olaf Scholz zaszanżował Amerykanów, mówiąc, że da Ukraińcom sprzęt, jeśli USA dostarczą im swoje czołgi typu M1 Abrams. Joe Biden przeciął spór, wyrażając na to zgodę. Podobnie może zakończyć się sprawa pocisków. ●

Dla Niemców sprawa zbrojenia Ukraińców ma wymiar ideologiczny. Przed 2022 r. rządzącym socjaldemokratom nie mieściło się w głowie, by wysłać jakąkolwiek broń do strefy działań wojennych, bo ich zdaniem przedłużało to konflikt, który należało zakończyć na drodze negocjacji

Z ogromnym smutkiem żegnamy

Ninkę Chrościcką-Sawic

tak zawsze ciepłą, dobrą i mądrą.

Wyrazy najgłębszego współczucia składamy

Tadeuszowi, Magdzie i całej Rodzinie

Irena i Jerzy Koźmińscy

Dla Pana

Andrzeja Oślizło

oraz

Rodzinie i Najbliższym

wyrazy najgłębszego współczucia i słowa wsparcia
w tych trudnych chwilach po stracie

Mamy

składają

zarząd oraz pracownicy
Develia S.A.

Olbrzymie odszkodowanie dla tubylczych rodzin

23,4 mld kanadyjskich dolarów (17,7 mld dol. USA) otrzymają dzieci i rodziny tubylcze poszkodowane przez system opieki nad dziećmi. Kanadyjski Trybunał Praw Człowieka zatwierdził przełomową ugodę.

Bartosz Hlebowicz

– Odszkodowanie jest ważne, ale sprawiedliwość nastąpi dopiero wtedy, kiedy skończy się dyskryminacja – komentuje Cindy Blackstock, tubylcza działaczka, która zainicjowała sprawę.

To największa uгода zbiorowa w historii Kanady. Jest ona konsekwencją orzeczenia tego samego Trybunału z 2016 r., że polityka agencji rządowych dotycząca opieki nad dziećmi w rezerwatach Pierwszych Narodów i na Terytorium Jukonu była dyskryminująca: rząd nie przeznaczał na nią wystarczających funduszy i były one niższe od środków na usługi dla dzieci nietubylczego pochodzenia, a także odmawiał płacenia na podstawowe usługi zdrowotne. Trybunał stwierdził, że świadoma polityka niedofinansowywania opieki nad dziećmi przyczyniła się do odbierania dzieci rodzinom, czego można było uniknąć.

Cindy Blackstock, dyrektorka wykonawcza organizacji First Nations Child and Family Caring Society, która pomogła wynegocjować ugodę, wyjaśniła, że fundusze trafią do tych, którzy zostali dotknięci przez system opieki nad dziećmi w latach 1991-2022.

– Wiele osób, które kwalifikują się do odszkodowania, jest wciąż



• **Premier Kanady Justin Trudeau i Murray Sinclair, były członkowie senatu Kanady, podczas Narodowego Dnia Prawdy i Pojednania, Ottawa, 30 września 2022 r.**

FOT. SEAN KILPATRICK/AP

To największa uгода zbiorowa w historii Kanady. Jest konsekwencją orzeczenia tego samego Trybunału z 2016 r., że polityka agencji rządowych dotycząca opieki nad dziećmi w rezerwatach Pierwszych Narodów i na Terytorium Jukonu była dyskryminująca

dziećmi – powiedziała BBC News Blackstock, która pochodzi z tubylczej społeczności Gitksan w Kolumbii Brytyjskiej.

Odszkodowaniem ma zostać objętych ok. 300 tys. osób, w tym niemowlęta i dzieci przebywające obecnie w placówkach opiekuńczych.

Nowa uгода zwiększyła sumę odszkodowań

Sprawa została wniesiona do sądu w 2007 r. przez First Nations Child and Family Caring Society, która oskarżała kanadyjski system opieki nad dziećmi o dyskryminację tubylczych społeczności. W 2019 r. Trybunał zasądził, że Kanada powinna zapłacić po 40 tys. dol. plus odsetki ofiarom (oraz członkom ich rodzin) systemu opieki. Była to najwyższa możliwa suma przewidziana przez kanadyjskie prawo.

W zeszłym roku rząd zawarł ugodę z oskarżycielami oraz Zgromadzeniem Pierwszych Narodów (As-

sembly of First Nations), które jest politycznym reprezentantem tubylców w Kanadzie: całkowita wypłacona suma miała wynieść 20 mld dol. W październiku ubiegłego roku Kanadyjski Trybunał Praw Człowieka odrzucił jednak tę umowę, uznając, że ta suma nie zapewni 40 tys. dol. (i odsetek) odszkodowania każdemu, kto ma do niej prawo. Trybunał oskarżył też Patty Hajdu, minister ds. rdzennej ludności, a także Zgromadzenie Pierwszych Narodów, że oszukali opinię publiczną, twierdząc, że porozumienie obejmuje wszystkie ofiary. Zdaniem Trybunału pierwotna umowa wykluczała dzieci Pierwszych Narodów usunięte z ich domów i umieszczone w placówkach niefinansowanych przez rząd federalny, pomijała zmarłych rodziców i dziadków.

Strony zostały zmuszone do wypracowania nowej ugody. W nowej wersji dodano 3,4 mld dol., na co 26 lipca przystał Trybunał. Porozu-

mienie musi zostać jeszcze zatwierdzone przez sąd federalny. Jeśli to nastąpi, w przyszłym roku rozpocznie się wypłacanie odszkodowań.

Premier Trudeau przeprosi

Jak zauważa BBC, uгода w sprawie odszkodowań dla dzieci i ich rodzin jest jedną z największych w Ameryce Północnej. Wyższe sumy ustalono jedynie w przypadku odszkodowania koncernu paliwowego BP w 2010 r. za szkody środowiskowe spowodowane wyciekiem ropy w Zatoce Meksykańskiej (20 mld dol.) oraz firm tytoniowych, które w 1998 r. musiały przystać na wypłacenie 206 mld dol. odszkodowania za koszt opieki zdrowotnej palaczy.

W ramach porozumienia przeprosiny w imieniu kanadyjskiego rządu ma złożyć także premier Justin Trudeau, który w przeszłości próbował podważyć wyroki Trybunału i wysokość indywidualnych odszkodowań.

„Zbyt długo dzieci i rodziny Pierwszych Narodów były krzywdzone z powodu niedofinansowania przez Kanadę usług dla dzieci i rodzin. Choć nie może zrehabilitować szkód i cierpienia, jakie to spowodowało, rekompensata jest kluczowym czynnikiem pojednania. Decyzja Kanadyjskiego Trybunału Praw Człowieka (CHRT) jest ważnym krokiem w kierunku uzdrowienia” – skomentowała w oficjalnym liście minister Patty Hajdu.

– Przywództwo Pierwszych Narodów na wszystkich szczeblach zademonstrowało naszą wspólną determinację w dążeniu do odszkodowania za dyskryminację. Dziękuję premierowi Justinowi Trudeau za starania, aby osiągnąć ugodę – powiedziała Cindy Woodhouse, szefowa Zgromadzenia Pierwszych Narodów w Manitobie i główna negocjatorka ze strony tej organizacji. ●

NOSOWSKA

DAWID PODSIADŁO

BEATA I BAJM

KARAŚ/ROGUCKI

ZALEWSKI
ŚPIEWA NIEMENA

SORRY BOYS

BŁAŻEJ KRÓL

BAASCH

BRODKA

SOKÓŁ FEAT. PONO

9. Olsztyn
green FESTIVAL

na Warmii i Mazurach

11-12-13 sierpnia 2023

ORGANIZATORZY: AGORA, wyborcza.pl

WSPÓŁORGANIZATOR: OLSZTYN, WARMIA I MAZURY

PARTNER GŁÓWNY: WARMIA I MAZURY

PARTNER STRATEGICZNY: NAŁ NAECZOWIANKA

PARTNER STRATEGICZNY: PERŁA

PARTNER EKO: dobra energia

PARTNER TERENU: OSIŃ

PARTNER MERYTORYCZNY: ZAKS

PARTNERZY: KINO BUENO, MICHELIN, instax, GARNIER, Alcon, TYMBARK, K, TIGER

PATRONI MEDIALNI: wyborcza.pl, ZET, AMS, HELIOS, WP, Rytmu.pl, HIRO, helio media, CGM

BILETY: eBilet, empikybilet, Going, BILETOMAT, kicket

NuLi, MPEC, budimex, zook, Aura, GALERIA WAWERSKA, Inka, REMONDIS, CROCO, ALGAR

Polska z moskiewskiej perspektywy

Sarmacka nostalgia i mocarstwowe wzdęcie

Artykuł rosyjskiego politologa głoszącego, że Polska nie pasuje do Europy, a nasza transformacja zakończyła się porażką, skłania do porównania wskaźników Polski i Rosji w ostatnich trzydziestu paru latach

Gadomski



Dmitrij Buniewicz jest młodym rosyjskim politologiem, który specjalizuje się w historii Polski. Związany jest z rosyjskim Instytutem Studiów Strategicznych, a także z Instytutem Współpracy Rosyjsko-Polskiej, zawieszonym po agresji rosyjskiej w Ukrainie. Jest pracownikiem rosyjskiego frontu propagandowego, ale warto zauważyć, że w 2017 roku był współorganizatorem na Rosyjskim Państwowym Uniwersytecie Humanistycznym seminarium poświęconego myśli Romana Dmowskiego. W Rosji ukazała się wówczas wznowiona po 100 latach książka polskiego polityka „Niemcy, Rosja i kwestia polska”. W seminarium brał udział między innymi dyrektor oddziału IPN we Wrocławiu, a ambasador Włodzimierz Marciniak dziękował gospodarzom za możliwość organizacji seminarium. To był drugi rok rządów PiS w Polsce i współpraca z Rosją na różnych płaszczyznach układała się doskonale.

Wróćmy jednak do Buniewicza. Naszemu krajowi poświęcił przed paroma tygodniami artykuł, zamieszczony na portalu „Rosja w globalnej polityce”, pod szumnym tytułem „Quo vadis, Polonia”. Zaczyna się ciekawie, bo od cytatu z piosenki Jacka Kaczmarskiego „Rejtan, czyli raport ambasadora”:

*Sklócony naród, król niepewny,
szlachta dzika,
Sympatie zmienia wraz z nastrojem raz po raz.
Rozgrywka z nimi to nie żadna polityka,
To wychowanie dzieci, biorąc rzecz en masse.*

Nawiasem mówiąc, ostra krytyka historycznych wad narodowych, którą uprawiał między innymi Kaczmarski i która była przyjmowana oklaskami w salach koncertowych, świadczy dobrze o Polakach, przynajmniej tych, którzy twórczością barda się zachwycali. Nie wiem, czy we współczesnej rosyjskiej poezji (Kaczmarski był nie tylko pieśniarzem, ale też wybitnym poetą) jest podobny przykład chłostania własnych wad narodowych.

Buniewicz jednak słowa Kaczmarskiego interpretuje dosłownie, uznając, że przedstawia on obraz dzisiejszej Polski. Przyznaje, że nasz kraj z sukcesem i w sposób pokojowy przeszedł transformację ustrojową, stworzył dobrze działającą gospodarkę rynkową, ale jesteśmy daleko od głównego nurtu polityki europejskiej, a pod względem wskaźników społeczno-gospodarczych zaledwie zbliżyliśmy się do poziomu Portugalii. Z Unią Euro-



• **Obchody Święta Trzeciego Maja w Częstochowie**
FOT. GRZEGORZ SKOWRONEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

pejską spieramy się nie tylko w sprawach gospodarczych, ale także ideowych – o prawa osób LGBT czy dopuszczalność aborcji.

„Współczesnym europejskim postwartościom i ideologiom, w dużej mierze ukształtowanym przez uczestników lub bezpośrednich spadkobierców »Czerwonego Maja«, trudno jest współlistnieć z wciąż rozposzczelnionym w Polsce światopoglądem katolickim i nacjonalistycznym” – pisze Rosjanin. Najwyraźniej puszcza oko do rządzącej w Polsce prawicy, z nieszczerym współczuciem ubolewa, że Polska miała nadzieję, że wejdzie do Unii de Gaulla i Jana Pawła II, a nie „Europy zwycięskich paryskich studentów z 1968 roku”, „Europy Marcusego”.

Podkreśla przy tym, że Polska pozostaje krajem półperiferyjnym, którego część elit politycznych ma nieuzasadnione ambicje mocarstwowe. W najnowszej historii podejmowała próby ucieczki z półperiferii – w dwudziestolecie międzywojennym, w okresie PRL. Obecnie podejmuje kolejną taką próbę, która, zdaniem Buniewicza, jest też skazana na niepowodzenie zarówno z powodu nieodpowiedzialności elit politycznych, które prowadzą awanturniczą politykę, jak i warunków obiektywnych – Polska do Europy rządzonej przez pokolenie 68. roku nie pasuje.

Zaleca, jak łatwo się domyślić „odpowiedzialne stosunki ze wszystkimi sąsiadami”, mając zapewne na myśli głównie enklawy królewiecką oraz Białoruś.

Nie mam nic przeciwko krytycznej ocenie Polski, polskich elit i całego narodu zarówno przez nas samych, jak i obserwatorów zagranicznych. W analizie Buniewicza jest jednak tak wiele absurdów, że na poważną polemikę nie zasługują. Rosyjski propagandysta kilka razy obwinia Polskę za ... wybuch wojny w Ukrainie, czyli za rosyjską agresję. Karykaturalna jest jego ocena europejskich elit, marzących według niego jedynie o gruntownej rewolucji obyczajowej, a także elit polskich, u których przemożny jest jakoby sentyment do sarmatyzmu. Owszem,

politycy PiS prężą muskuły, przekonują Polaków, że jesteśmy regionalnym mocarstwem, ale nie ma to większego znaczenia w sytuacji wojny wywołanej przez Rosję, której dzielnie przeciwstawia się Ukraina wspomagana przez NATO, którego jesteśmy członkiem, i cały demokratyczny Zachód.

Jeżeli mimo wszystko zwróciłem uwagę na tekst zamieszczony na portalu „Rosja w globalnej polityce” to dlatego, że skłania do porównania osiągnięć i porażek Polski oraz Rosji w ostatnich trzydziestu paru latach, jakie upłynęły od upadku komunizmu. W obu krajach komunizm rozleciał się, choć w odmiennych okolicznościach i oba podjęły próbę stworzenia na jego miejsce demokratycznego kapitalizmu.

W Polsce udało się to całkiem nieźle, mimo podkopywania rządów prawa przez PiS. Od ośmiu lat spadamy w rankingach wolności mediów, respektowania praw obywatelskich, praworządności, ale daleko nam jeszcze do poziomu Rosji. Wciąż odbywają się u nas wybory, których wynik nie jest z góry przesądzony, choć strona rządowa robi wszystko, by go zniekształcić.

W Rosji trudno mówić w ogóle o prawdziwie demokratycznych wyborach. Najbardziej demokratyczne były wybory do Kongresu Deputowanych Ludowych RFSRR, które odbyły się w marcu 1990 roku, a także wybory prezydenta Rosji w czerwcu 1991 roku, gdy jeszcze istniał ZSRR. W październiku 1993 roku Kongres został rozpuśćzony przez wojsko na rozkaz prezydenta. Jelcyń ponownie został wybrany na prezydenta w 1996 roku, po kampanii sfinansowanej przez oligarchów, którym prezydent odwdzieczył się, dając im możliwość przejęcia za śmieszne pieniądze dużej części majątku produkcyjnego, pozostałego po rozpadzie ZSRR.

W Polsce prywatyzacja przebiegała w sposób znacznie bardziej transparentny niż w Rosji. Przede wszystkim dopuszczono inwestorów zagranicznych, a także polski, szybko rosnący kapitał. Powstała klasa właścicieli, których majątek ma prawne gwarancje.

Pod rządami Putina oligarchowie posiadają ogromne majątki, ale nie mają gwarancji ich utrzymania, o czym świadczy choćby historia przejęcia majątku Michaiła Chodorkowskiego.

W Polsce spadek produkcji, nieuchronny w trakcie transformacji ustrojowej, trwał 2 lata, w Rosji 9 lat (1990-1998) i w efekcie PKB tego kraju skurczył się niemal o połowę. W długim okresie, w latach 1990-2022 PKB Rosji wzrósł mniej niż o jedną czwartą, Polski 3,2 razy (dane Banku Światowego). W 2021 roku (ostatnim roku przed agresją i związanymi z nią sankcjami) Rosja wyeksportowała towary za 494,4 mld dol., z czego towary inne niż ropa naftowa i gaz za 327,9 mld dol. Eksport polskich towarów wyniósł w 2021 roku 342 mld dol. Przypominajmy, że Rosja posiada, mimo zapaści demograficznej głębszej niż w Polsce, 146 mln mieszkańców, 3,8 razy więcej niż ma Polska.

Rosyjski politolog ubolewa nad wskaźnikami rozwoju Polski, niższymi niż w większości krajów Europy Zachodniej. Porównajmy tylko jeden wskaźnik – przeciętną długość życia i sięgnijmy po dane Banku Światowego. Dla mężczyzn w Polsce to 72 lata, w Rosji 64 lata. Dla kobiet – w Polsce 80 lat, w Rosji 75 lat. Rosyjscy mężczyźni żyją krócej niż mieszkańcy wszystkich pozostałych państw, które powstały po rozpadzie ZSRR. Dłużej żyją mężczyźni w Erytrei i Senegalu, nieco tylko krócej w Tanzanii i Rwandzie.

III RP, przed dojściem PiS do władzy, czyli przez 25 lat, starała się utrzymywać dobre relacje ze wszystkimi sąsiadami i uczestniczyć w organizacjach gospodarczych i sojuszach wojskowych państw demokratycznych. Buniewicz wejście Polski do NATO w roku 1999 uznaje za utratę suwerenności, co jest oryginalnym wkładem rosyjskiej nauki w rozumienie stosunków międzynarodowych. Byliśmy i jesteśmy krajem średniej wielkości, choć, jak na Europę całkiem dużym, nieaspirującym (poza konfabulacjami części polskiej prawicy) do pozycji samodzielnego mocarstwa.

Tymczasem Rosja nigdy nie pogodziła się z utratą statusu mocarstwa światowego, którym być przestała na początku lat 90. na skutek zapaści gospodarczej i słabości elit, nie potrafiących zapaści zapobiec. Wciąż jednak lokator Kremla przekonuje Rosjan, że rządzi mocarstwem równorzędnym Stanom Zjednoczonym, a Buniewicz udaje, że w to wierzy. Dziś Rosja to żałosna karykatura mocarstwa. Jej dyplomaci peregrynują do Iranu i Korei Północnej z zamówieniami na broń. ●

Witold Gadomski

• **Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji**

mBank Nowe Horyzonty

KINO PROSTYCH PYTAŃ

Na 23. Międzynarodowym Festiwalu Filmowym „mBank Nowe Horyzonty” filmy były największym skarbem Wrocławia.



• „Powoli” Mariji Kavtaradze miało swoją światową premierę i otrzymało nagrodę za reżyserię na festiwalu Sundance

FOT. NOWE HORYZONTY

Piotr Guskowski

Lanim o najgłośniejszych tytułach, kilka słów o rozstrzygnięciach. „To film o poszukiwaniu wolności zarówno w formie, jak i w treści, który zabiera nas w niezwykłą podróż – zmiennokształtny w licznych gatunkach, które miesza, pisze figlarny, surrealistyczny i olśniewający list miłosny do kina” – uzasadniło swój werdykt jury Międzynarodowego Konkursu Nowe Horyzonty.

Mowa o „Delikwentach” Rodriga Moreno. Trzygodzinny seans tego filmu jest osobliwą przygodą. Opowieść o konsekwencjach niespektakularnego skoku na bank meandruje od kina obyczajowego, przez kryminał, po romans i dramat egzystencjalny. Trochę to opowieść o kryzysie wieku średniego, trochę refleksja na temat upływającego czasu i cenie wolności, słowem, podszycie humorem, ale to jedna z tych komedii granych z pełną powagą.

Jury wyróżniło „After” Anthony’ego Lapii, a głosami widzów i widzek Nagroda Publiczności trafiła do Elene Naveriani za „Czarny kos, czarna jeźdźca”.

SKARBY WROCŁAWIA

Największym skarbem Wrocławia, przynajmniej przez ostatnich dziesięć dni, były filmy. Co oglądaliśmy?

Na jeden z przebojów wyrosło „Powoli”. W tej niepozornej historii miłosnej do pewnego momentu wszystko idzie według dobrze znanego schematu. Między Eleną i Dovydasem od początku jest chemia. Wydaje się kwestią czasu, kiedy wyładują w łóżku. A wtedy on mówi, że jest asekualny, i nagle wszystko się komplikuje, bo ona z kolei nie wyobraża sobie życia bez seksu.

Marija Kavtaradze zastanawia się, jakie szanse ma związek wobec takich różnic i czy możliwa jest miłość bez pożądania. Sporo rozgrywa się tu między słowa-

mi. W końcu bohaterowie wyrażają emocje poprzez ciało: Elena jest choreografką i tancerką, Dovydas – tłumaczem języka migowego. Bohaterowie są zwyczajni, niewydumani, a Kavtaradze wsłuchuje się w ich oczekiwania i obawy. Żałuję, że polskie kino unika takich tematów.

Kilka lat temu Celine Song siedziała w nowojorskiej knajpie między swoim amerykańskim mężem pisarzem a koreańskim ukochanym ze szkolnych lat. Tłumaczając rozmowę, zdała sobie sprawę, że gdyby nie uczucie do niej, ci dwaj mężczyźni nigdy by się nie spotkali. Postanowiła wrócić do tamtej sytuacji w scenie otwierającej jej bardzo udany pełnometrażowy reżyserki debiut „Poprzednie życie”.

Wszystko obserwujemy z perspektywy przypadkowych gości, którzy przy drinku zastanawiają się, co łączy trójkę przy barze. W poszukiwaniu odpowiedzi przenosimy się do Korei Południowej ponad dwie dekady wcześniej. Nora i Hae Tsung byli w dzieciństwie nierozłączni, ale na drodze rodzącej się miłości stanęła emigracja. Dwanaście lat później odnaleźli się dzięki mediom społecznościowym, ale na spotkanie w re- alu czekali drugie tyle.

„Poprzednie życie” przepelnia tęsknota i melancholijny nastrój rozważań, jak wyglądałoby życie, gdyby bohaterowie poszli inną ścieżką. Ten chwilami zgrabnie przegadany film okazuje się najbardziej spełniony w ostatniej części, gdy do Nory i Hae Tsunga dołącza mąż Nory – Arthur. Jest w tym spotkaniu coś niezręcznego, ale zarazem czulego i zabawnego.

ĆWICZENIE Z OBSERWACJI

Bez odpowiedniego kontekstu trudno byłoby wywnioskować, co ich łączy. Swoją drogą to ciekawe ćwiczenie.

Powiedzmy, że przy stoliku siada mężczyzna po sześćdziesiątce z siwiejącą czupryną. Właściciel stawia przed nim szklankę wody, kłania się i mówi: „To za pana służbę”. Mężczyzna odpowiada ciepłym uśmiechem.

Czym się zajmuje? Sprząta publiczne toalety w Tokio. O świecie budzi go dźwięk zamiatania ulic. Hirayama (nagrodzony w Cannes Kōji Yakusho) wstaje, myje zęby, przycina wąsy, zakłada niebieski kombinezon. Do pracy jedzie furgonetką i słucha piosenek Lou Reeda czy Patti Smith puszcanych z kaset magnetofonowych, a w przerwie na kanapkę zachwyca się promieniami słońca. Po pracy kąpiel w łaźni, wizyta w barze, czasem wyprawa do pralni albo po książkę i lektura do poduszki. I tak dzień w dzień.

Wim Wenders odnajduje w tej powtarzalności i celebracji prostego życia z wyboru błogą harmonię, a zarazem coś poetyckiego. „Perfect Days” zaskakuje także różnorodnością architektury miejskich szaleństw. Pomyśleć, że ten film wziął się z zamówienia na reklamę. Toalet właśnie.

Wróćmy jeszcze na chwilę do naszej obserwacji. Tym razem widzimy kobietę z siedmioletnią dziewczynką. To matka i córka. Tylko po co im kolorowa peruka i nos klauna? Za chwilę matka podrzuci córkę do domu dziadka, gdzie trwa nerwowa krzątania. Dzieci zaganiane są do pomocy, szamanka przepędza złe duchy, chwila nieuwagi i przypali się tort. Zostawiona pod opieką ciotek Sol zaczyna się nudzić. Z trudnymi pytaniami, których boją się dorośli, zwraca się do asystenta w telefonie. Najchętniej spotkałaby się z ojcem, ale do jego pokoju zagląda tylko pielęgniarka.

W labiryncie rodzinnych relacji i różnych sposobów mierzenia się ze śmiercią Lila Avilés gubi chwilami optykę dziecka. Ta niekonsekwencja ma również dobre strony. Możemy zostać dłużej z siostrą solenizanta, która zgoliła głowę, żeby przekonać go do

chemioterapii. Z butelką wina zabarykaduje się w kuchni, jakby w akcie buntu albo bezradności wobec nieuniknionej śmierci. Bo impreza urodzinowa w meksykańskim „Tótemie” jest zarazem pożegnaniem. Film można jeszcze obejrzeć w ramach edycji online, która potrwa do 6 sierpnia.

Każdy tytuł ma na festiwalu kilka seansów. Przypadek sprawił, że jednego dnia obejrzałem „Bogu dzięki, chłopiec” Amjad Al Rasheeda i „How to have sex” Molly Manning Walker.

Na pierwszy rzut oka to opowieści ze skrajnie różnych światów. Młoda wdowa z Jordanii, która zamiast oplakiwać męża i zająć się córką, musi mierzyć się z niesprawiedliwością i absurdami prawa. Gdyby Nawal miała syna, to on dziedziczyłby wszystko. A tak szwagier domaga się spłaty długu i podziału spadku po zmarłym, kierując sprawę do sądu. Zdesperowana kobieta ucieka się do kłamstwa.

Co mają z tym wspólnego trzy brytyjskie nastolatki na melanzu w greckim kurorcie po kluczowych egzaminach?

Molly Manning Walker chwytą widza za rękę i prowadzi po labiryncie spoconych ciał w strojach kąpielowych. Muzyka dudni, wszyscy tańczą i krzyczą, jest złudzenie dobrej zabawy. Dziewczyny nie muszą się martwić zobowiązaniami, nikt ich nie kontroluje, mogą wszystko. Ale to nie kolejna beztroska komedijka. Reżyserka pokazuje, że pełna swoboda niesie ze sobą presję. Odczuje to Tara (Mia McKenna-Bruce) – jedyna, która nie uprawiała jeszcze seksu, co staje się powodem do wstydu. A wobec traumatycznego doświadczenia poczuje się przerażająco sama.

Jednym z filmów, który najbardziej mnie poruszył, był zwycięzca tegorocznego Sundance, czyli „A Thousand and One” A.V. Rockwell. To opowieść o temperamentnej fryzjerce Inez (piosenkarka i tancerka Teyana Taylor w tej roli to prawdziwe odkrycie), która po wyjściu z więzienia porywa synka z opieki zastępczej.

Jej walka o to, by stworzyć Terry’emu szczęśliwy dom i zapewnić przyszłość, o jakiej sama nie mogła nawet pomarzyć, została wpisana w krajobraz Nowego Jorku, zmieniający się pod rządami burmistrza Giulianiego.

MISTRZOWIE KONTRA ODKRYCIA

Mam wrażenie, że o odkryciach (wszystkie wymienione w tekście reżyserki debiutują w pełnym metrażu) dyskutowano w tym roku więcej niż o filmach mistrzów. Co nie znaczy, że ci zawiedli.

Nuri Bilge Ceylan potwierdza klasę jako reżyser i scenarzysta w imponujących sekwencjach dialogów z „Wśród wyschniętych traw”. Głównym bohaterem jest zagrożony w marazmie, egocentryczny nauczyciel, który liczy na rychłe przenosiny z anatolijskiej wsi do Stambułu, ale zaszko- dzić może mu relacja z jedną z uczennic.

W konkursie na większego dupka mógłby z nim wygrać jedynie początkujący pisarz z „Czerwonego nieba” Christiana Petzolda. Ach, co to jest za postać: z kompleksionym wiecznym maruda traktującym wszystkich z wyższością, sfrustrowany, że nie wychodził mu wielkie dzieło. Może warto najpierw coś przeżyć? Hirokazu Kore-eda w „Monsterze” pokazuje, jak można błędnie zinterpretować zachowanie bez odpowiedniego kontekstu i jak łatwo wydajemy sądy, znając tylko jedną perspektywę.

Program 23. edycji Nowych Horyzontów okazał się bardzo solidny, choć dla mnie zabrakło też olśnień, jakie przyniósł zeszłoroczny festiwal. Spośród filmów, o których słyszałem dużo dobrego, nie zdążyłem obejrzeć „Femme” z motywem zemsty przepisany na queerowe kino ani docenionego na Berlinale „20 000 gatunków pszczoł”. „Reality” ze znaną z „Euforii” Sydney Sweeney nadrobić wkrótce w kinach. Zresztą większość wspomnianych filmów trafi do dystrybucji w Polsce. ●

Program 23. edycji Nowych Horyzontów okazał się bardzo solidny, choć dla mnie zabrakło też olśnień, jakie przyniósł zeszłoroczny festiwal

„Magic” dał Polakom złoto

Polacy zostali mistrzami świata na żużlu, bo choć zawodzili indywidualnie, to zdali egzamin jako drużyna.

Michał Wilgocki

O tym, jak zacięty był finał Drużynowego Pucharu Świata, świadczą dwie statystyki przygotowane przez Krzysztofa Gurgurewicza z Gurustats.pl. Po pierwsze, zwycięstwo dała Polakom najmniejsza w historii liczba punktów – zaledwie 33 (podczas gdy maksymalnie do zdobycia jest 60).

Po drugie, ważniejsze – Polacy zostali mistrzami świata, wygrywając zaledwie cztery z 20 wyścigów. Tak wyrównanego finału DPŚ nie było być może nigdy. Przed ostatnim biegiem istniała szansa, że Polska, Wielka Brytania i Dania skończą turniej z identyczną liczbą punktów i będziemy mieli bieg o złoto z udziałem trzech ekip.

Duński autsajder zaskoczył wszystkich

Miało być zupełnie inaczej: Polacy mieli wygrać bez najmniejszego problemu. Rafał Dobrucki wybrał na zawody optymalną, wyrównaną kadrę z najlepszym obecnie zawodnikiem na świecie Bartoszem Zmarzlikiem. Ukłonem w stronę Polski była zmiana formuły – Biało-Czerwoni do 2017 r. tak zdominowali rozgrywki drużynowe, że na sześć lat zamieniono je w zmagania par, a tych nie wygrali nigdy w historii. Decyzją władz światowego żużla drużynowego mistrza świata dalej będzie się wylaniać w ramach parowego Speedway of Nations, a Drużynowy Puchar Świata będzie się odbywać co trzy lata.

Wracający żużlowy mundial przydzielono oczywiście Polsce. Początkowo miał się odbyć w Toruniu, ale po ataku Rosji na Ukrainę miasto przeznaczyło tak wiele pieniędzy na pomoc ukraińskim uchodźcom, że nie udźwignęłoby organizacji. Dlatego doszło do porozumienia z Wrocławiem – stolica Dolnego Śląska oddała rundę Grand Prix, a sama przegarnęła trwający przez tydzień Drużynowy Puchar Świata.

Reprezentacja Polski była faworytem również dlatego, że każdy z pięciu naszych zawodników jest czołową postacią PGE Ekstraligi, najlepszej żużlowej ligi świata. O tym, że nie ma to najmniejszego znaczenia, przekonał wszystkich Rasmus Jensen. Duńczyk w Polsce na najwyższym poziomie nie jeździł nigdy, obecnie jest zawodnikiem Stelmet Falubazu Zielona Góra na zapleczu elity. A mimo to okazał się najsukuteczniejszy ze wszystkich, przywiózł 13 punktów – i to właśnie jego trener Nicki Pedersen puszczał jako taktyczne zastępstwo dużo bardziej utytułowanych kolegów.

Polacy nie musieli przedzierać się do finału przez eliminacje, bo dostali w nim miejsce z urzędu jako gospodarze. Ostatecznie okazało się to utrudnieniem: rywale mieli wcześniej okazję zapoznać się z wrocławskim torem: Brytyjczycy i Duńczycy w półfinałach, a Australijczycy nawet dwukrotnie, bo jeszcze w barażu.

Polski dream team

Dobrucki wybrał do walki najsilniejszy możliwy skład: Bartosz Zmarzlik to w tej chwili najlepszy żużlowiec na świecie.

• **Maciej Janowski** nawiązał do najlepszych polskich tradycji – zrobił to samo, co **Tomasz Gollob** w Lesznie w 2009 r., kiedy w ostatnim biegu dał **Biało-Czerwonym** drużynowe złoto

FOT. JAREK PABJAN / FIMSPEDWAY.COM



Maciej Janowski jest aktualnym brązowym medalistą cyklu Grand Prix, kapitanem Betardu Sparty Wrocław i ulubieńcem wrocławskiej publiczności. Patryk Dudek to nasz ostatni reprezentant z cyklu Grand Prix. Podobnie jak Janowski nie ma najlepszego sezonu, ale od kilku tygodni współpracuje z Dariuszem Sajdakiem, byłym mechanikiem żużlowych mistrzów – Tony’ego Rickardssona i Jasona Crumpa. Wracający po ciężkiej kontuzji Dominik Kubera to być mo-

Tak wyrównanego finału Drużynowego Pucharu Świata nie było być może nigdy. Przed ostatnim biegiem istniała szansa, że Polska, Wielka Brytania i Dania skończą turniej z identyczną liczbą punktów i będziemy mieli bieg o złoto z udziałem trzech ekip

Drużynowy Puchar Świata we Wrocławiu

- **1. Polska** – 33 pkt (Zmarzlik 11, Dudek 6, Kubera 9, Janowski 7, Kołodziej 0)
- **2. Wielka Brytania** – 31 pkt (Brennan 0, Lambert 12, Woffinden 7, Ellis 3, Bewley 9)
- **3. Dania** – 29 pkt (Madsen 9, Jensen 13, Michelsen 2, Pedersen 0, Thomsen 5)
- **4. Australia** – 27 pkt (Fricke 7, J. Holder 8, Doyle 10, Lidsey 1, C. Holder 1)

że najlepszy zawodnik młodego pokolenia w Polsce, a blisko 40-letni Janusz Kołodziej zawsze świetnie radził sobie na Stadionie Olimpijskim.

Żaden z tych atutów nie dał Polakom trzech punktów w pierwszej serii startów. Podopieczni Rafała Dobruckiego sprawiali wrażenie, jakby nie trafili z ustawieniami. Brylowali Brytyjczycy – Dan Bewley, Robert Lambert i Tai Woffinden.

W drugiej kolejce sygnał do odrabiania strat dali Zmarzlik i Patryk Dudek, ale zero przywiózł z kolei Janowski. Stawka była jednak tak wyrównana, że mimo gorszych występów Polacy w polowie zawodów zrównali się z Wielką Brytanią, a na koniec trzeciej serii wyprzedzili ją o jeden punkt.

Kluczowe dla złota okazały się ostatnie trzy biegi. Polacy tracili przed nimi dwa punkty do Wielkiej Brytanii, ale najpierw pierwszą trójkę przywiózł Dominik Kubera. Potem – za plecami Leona Madse na z Danii – pasjonujący pojedynek stoczyli Zmarzlik i Bewley. Brytyjczyk jest jednym z niewielu, którzy w długofalowej perspektywie mogą zagrozić międzynarodowej hegemonii Zmarzlika. W Drużynowym Pucharze Świata – jak i w całym do tej pory sezonie – górą był Zmarzlik. Do ostatniej serii Polacy przystępowali z jednym punktem przewagi. Maciej Janowski musiał po prostu przyjechać przed Robertem Lambertem.

Janowskiemu się należało

W tym biegu nic nie było oczywiste. Gdy Dobrucki ogłaszał skład biegów nominowanych i podał, że Janowski pojedzie jako ostatni, na Stadionie Olimpijskim słychać było pomruk zdziwienia. Wychowanek wrocławskiej Sparty jechał bardzo słabe zawody. W ogóle ma słaby sezon – w Grand Prix broni brą-

zowego medalu, ale w tym roku w cyklu Grand Prix wśród stałych uczestników jest trzeci od końca. Nie wygrywa, nie wchodzi do półfinałów, nie ma prędkości. Niewykluczone, że będzie musiał pożegnać się z cyklem – na utrzymanie w sportowej walce szanse ma bardzo małe, musi raczej liczyć na stałą dziką kartę od organizatorów.

Gdy Janowski słabo wyszedł spod taśmy, a w pewnym momencie spadł na ostatnie miejsce, wydawało się, że spuuntuje w ten sposób kiepski sezon – do katastrof indywidualnych dołoży drużynową, a Polska za jego sprawą przegra złoto. „Magic” pokazał jednak determinację, prędkość i trochę szaleństwa – wchodząc w ostatnie okrążenie, jedynym manewrem minął najpierw po orbicie Andersa Thomsena z Danii, a potem od razu przyciął i wjechał przy krawężniku pod łokieć Lambertowi. Wyszedł na drugie miejsce, za plecami jadącego już tylko o honor Australijczyka i utrzymał pozycję do końca. Stadion Olimpijski eksplodował z radości.

Janowski nawiązał w ten sposób do najlepszych polskich tradycji – zrobił to samo, co Tomasz Gollob w Lesznie w 2009 r., kiedy w ostatnim biegu dał Biało-Czerwonym drużynowe złoto.

Coś być może ważniejszego działało się w parku maszyn. Sparta Wrocław udostępniła w mediach społecznościowych film, na którym reszta reprezentacji przeżywa wyścig Janowskiego. Jego gwiazdą jest Zmarzlik, który nerwowo podskakuje, siarczyście przeklina i krzyczy: „Dawaj, Maciek!”. A potem wybucha radością i pierwszy biegnie z gratulacjami na tor.

Dlaczego to ważne? Bo między Zmarzlikiem a Janowskim w przeszłości było dużo negatywnych emocji. Jeszcze zanim gorzowianin zdobył pierw-

Go!

Program ochrony boiskowego szaleństwa

Strzał życia się nie przytrafia sam z siebie, tak jak grzmi samo i samo się błyska. Nic mnie tak nie denerwuje jak przypisywanie nadzwyczaj urodziwym golom przypadkowości

KUCZOK



Zwłaszcza że czyni się to arbitralnie i stronniczo. Jak nam Białorusin z Kazachstanu załaduje arcydzielne-go loba, to jest bramka „kuriozalna”, bo przecież nikomu nie przyjdzie do głowy, że gdzieś tam, przy granicy uzbecko-kazachskiej, grają goście o technice użytkowej pozwalającej wrzucić piłkę za kołnierz bramkarzowi z Warszawy. Gdyby pyknął taką bramkę Pekhart, nazwano by to przeblyskiem geniuszu czeskiego snajpera.

Lata europejskich wtop i wciąż żadnej pokory, mentalność miłośników Legii jest niereformowalna. W ostatnich latach dostawali bęcki od Luksemburczyków, Słowaków, Azerów, a także Kazachów właśnie, ale wciąż jako argument w sprawie wielkości podnoszą swoje Wembley, czyli remis na własnym boisku z Realem. Tymczasem w czwartek w Szymkencie Legia wcale nie „uniknęła kompromitacji”, lecz wyciągnęła niezasłużony remis dzięki pomocy sędziego. To nie był wypadek przy pracy, tylko zdobycie cennego wyniku na gorącym terenie.

Szanse na awans istnieją jedynie pod warunkiem stuprocentowego zaangażowania i szacunku dla rywali, bo limit szczęścia już się wyczerpał na wyjeździe. Wracając do Wsiewołoda Sadowskiego – gdy się nie ma dynamiki, a gra zawodowo w ataku, trzeba mieć inne atuty; Sadowski ma czucie piłki i inteligencję boiskową. Zamiast ładować na siłę prosto w bramkę, dokonał jednego z najwspanialszych i najbardziej wymagających technicznie czynów piłkarskich: pozornie wysyłając piłkę w kosmos, nadał jej trajektorię sinusoidy, tak by spadła za plecami Tobiasza do siatki. Nie było w tym



• **Fermín López strzela pięknego gola w meczu towarzyskim Barcelona – Real**
FOT. JEFFREY MCWHORTER/AP

przypadku, tylko intencja i perfekcyjne wykonanie, w pełnym biegu i z obrońcą na karku. Loby są zawsze upokorzeniem dla bramkarzy, tak jak „sito” dla graczy z pola, bo taką bramkę da się strzelić, tylko wykorzystując złe ustawienie golkipera. Ale żeby błyskawicznie obliczyć odpowiedni kąt i wyważyć siłę uderzenia, trzeba mieć ułożoną stopę. Sadowski swoim golem mnie zachwycił, Karel Poborski z Euro 1996 się kłania; Legię rozgrzeszam z uwagi na morderczy upał i daleką podróż, lecz komentatorów deprecjonujących gole wedle własnych mniemań czniam. Psują zabawę, tak jak w przypadku arcydzieła Bartłomeja Kłudki, który już w pierwszej kolejce ekstraklasy zdobył gola sezonu (mogę się założyć o stek w złotej panierce), a zawistnicy od razu skwitowali to uderzenie klasycznym „wyszłł mu strzał życia”. Owóż dopóki sam piłkarz nie przyzna, że „przyszła, naszła, zeszyła, weszła”, obejmuję go domniemanie winności i powinniśmy przyjąć, że zrobił dokładnie to, co chciał. A zatem poprawny komentarz powinien brzmieć:

Wspaniały gol nigdy nie jest dziełem przypadku, tylko wypadkową kilku czynników, wśród których niebagatelną rolę odgrywa pewność nogi

Kłudka dał zwycięstwo Zagłębiu w meczu z niedysponowanym Ruchem za pomocą doskonale przemyślanego, idealnie wykonanego woleja z prawie 30 metrów, co jest dowodem wielkiego talentu młodzieżowca i zwiastuje mu wspaniałą karierę. Oto bowiem w nocy z soboty na niedzielę niejaki Fermín López kropnął wspaniale w okno podczas meczu Barcelony z Realem i nikomu nie przyszło do głowy, aby powiedzieć, że młodemu wyszedł strzał życia, przyfariło mu się, przywitał się na fuksie z drużyną, wygrał na loterii, no i w ogóle to nie ma co smarkacza chwalić, bo dostanie od tego much w nosie, poza tym Ansu Fati też miał wejście smoka, a potem kontuzje go zatrzymały w rozwoju. Wspaniały gol nigdy nie jest dziełem przypadku, tylko wypadkową kilku czynników, wśród których niebagatelną rolę odgrywa pewność nogi: zawodnik musi się zdobyć na odwagę, aby podjąć szaloną decyzję, nie może się bać, że wyjdzie na durnia, koledzy go zrugają, a złośliwi dziennikarze wyśmieją. Dopóki w Polsce większą popularnością będą się cieszyć filmiki z kiksami kolejki niż z golami typu stadiony świata, dziewięciu na dziesięciu rówieśników Kłudki nie odda takiego strzału ze strachu przez zbłąźnieniem. Oreduję program ochrony boiskowego szaleństwa, w przeciwnym razie pozostanie nam podziwiać same farfocle lub gole ze stałych fragmentów. ● **Wojciech Kuczok**

szy tytuł, obaj byli wymieniani jako polskie nadzieje na następców Tomasza Golloba. W 2019 r. to jednak Zmarzlik zdobył złoto, a potem odjechał całej konkurencji. Janowski przez lata pozostawał w jego cieniu, bo swój pierwszy medal w Grand Prix – i to brązowy – zdobył dopiero w 2022 r. Zmarzlikomania osiągnęła w polskim żużlu rozmiary dotąd nieznane, a dla Janowskiego i jego kibiców to było frustrujące. Eskalacja nastąpiła w lipcu 2021 r. podczas indywidualnych mistrzostw Polski. Obaj żużlowcy najpierw mieli spięcie na torze podczas wyścigu, a gdy zjeżdżali do parku maszyn, bójka wisiała w powietrzu. Potem w finale Zmarzlik pokonał Janowskiego, a ten obrażony zszedł z podium i nie brał udziału w celebracji. Choć relacje obu zawodników z czasem się naprawiły, kibicowskie animozje wciąż są żywe. Żywiolowa, szczerza i serdeczna reakcja Zmarzlika, w dodatku wypuszczona w świat przez klub Janowskiego, może ostatecznie zakończyć ten spór. Niedzielne zmagania w Krośnie o tytuł indywidualnego mistrza Polski, gdzie Zmarzlik bronił złota, zakończyły się po zamknięciu tego wydania „Wyborczej”. ●

W Sądzie Rejonowym w Sochaczewie Wydział I Cywilny pod sygn. I Ns 226/22 toczy się sprawa z wniosku Wandy Krawczyk-Gruszewskiej z udziałem Henryka Nowakowskiego, Wiolety Szymańskiej i Dawida Modelewskiego o stwierdzenie nabycia w drodze zasiedzenia własności nieruchomości gruntowej zabudowanej, oznaczonej w ewidencji gruntów jako działka nr 297, położona w Nowym Białym 52 (gmina Nowa Sucha), o powierzchni 1,289 ha, dla której nie jest prowadzona Księga Wieczysta ani Zbiór Dokumentów.

Wzywa się wszystkie zainteresowane osoby, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosiły i wykazały swoje prawa do tej nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie Sąd stwierdzi zasiedzenie, jeżeli zostanie ono udowodnione.

GG.6831.50.2022-2023
Wójt Gminy Zbrosławice

**OGŁOSZENIE
WÓJT GMINY ZBROSŁAWICE**

o zamiarze wszczęcia z urzędu postępowania administracyjnego w sprawie podziału nieruchomości o nieregulowanym stanie prawnym, położonej na terenie Gminy Zbrosławice miejscowość Zbrosławice.

Na podstawie art. 97a ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (tekst jedn. Dz. U z 2023 r. poz. 775 ze zm.), Wójt Gminy Zbrosławice informuje o zamiarze wszczęcia z urzędu postępowania administracyjnego w sprawie podziału nieruchomości o nieregulowanym stanie prawnym, oznaczonej numerem ewidencyjnym działki 223/6 o pow. 0,7150 ha, położonej w województwie śląskim, powiat tarnogórski, gmina Zbrosławice, miejscowość Zbrosławice arkusz mapy 1.

Dla przedmiotowej nieruchomości prowadzona jest księga wieczysta KW Nr GL17/00017465/8 w Sądzie Rejonowym w Tarnowskich Górach.

Podział nieruchomości opisanej powyżej jest niezbędny dla realizacji celu publicznego polegającego na wydzieleniu gruntu pod drogę, która w planie miejscowym przeznaczona jest pod drogę publiczną.

Wzywa się osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do przedmiotowej nieruchomości, aby w terminie **2 miesięcy** od dnia ogłoszenia zgłosiły się w Urzędzie Gminy Zbrosławice w Wydziale Gospodarki Nieruchomościami i Planowania Przestrzennego (ul. Tarnogórska 34, Kamieniec, pokój nr 6) i wykazały swoje prawa do nieruchomości. Po upływie ww. terminu zostanie wszczęte z urzędu postępowanie w sprawie podziału i wydana decyzja zatwierdzająca podział przedmiotowej nieruchomości.

Niniejsze ogłoszenie podlega opublikowaniu na tablicy ogłoszeń Urzędu Gminy Zbrosławice, na stronie internetowej Urzędu Gminy Zbrosławice, a także poprzez ogłoszenie w prasie o zasięgu ogólnopolskim.

OBWIESZCZENIE

Syndyk Masy Upadłości Violetty Poczkańskiej – Moll
- osoby fizycznej nieprowadzącej działalności gospodarczej

- sprzeda udział upadłej w 1/2 części w prawie własności nieruchomości zabudowanej budynkiem mieszkalnym położonym w Katowicach przy ul. Nowotarskiej 11, dla której to nieruchomości Sąd Rejonowy Katowice - Wschód w Katowicach Wydział XI Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą o nr KA1K/00120440/5.

Cena wywoławcza przedmiotowego udziału wynosi 414.000,00 zł (zgodnie z operatem szacunkowym).

Szczegółowe informacje dotyczące udziału, w tym możliwość przeglądania operatu szacunkowego, udzielane są pod numerem telefonu: 508-653-573.

► **Iga Świątek, triumfatorka BNP Paribas Warsaw Open** FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA.PL

Marek Deryło

Wpadła w małe zakłopotanie, gdy w czasie turnieju zapytano ją, czy chciałaby częściej grać w Polsce. Mówiła, że z jednej strony to wiadomo, ale z drugiej chyba musi się tego lepiej nauczyć. Wspominała, że zawsze w kraju grało jej się trudniej, otwarcie też przyznała, że teraz stres jest jeszcze większy, ponieważ organizatorem warszawskiego turnieju jest jej ojciec.

Była świadoma, że cała impreza „wisi” na niej – gdyby odpadła w II rundzie, byłaby klęska. Rok temu odpadła w ćwierćfinale, końcówka turnieju była bardzo marna. Wie też, że organizowanie BNP Paribas Warsaw Open nie idzie ojcu tak gładko. Ostatnio Tomasz Świątek wręcz powiedział: „Dziwi mnie, iż zdobycie sponsorów jest [tak] trudne. (...) Mamy światową »jedynekę«, a nie wiadomo, jak długo to potrwa. Oczywiście, życzę jej, by była liderką jak najdłużej, ale wiadomo, że są wzloty i upadki i nic nie trwa wiecznie”.

Na cześć ojca

Tomasz Świątek to dla córki postać znacznie ważniejsza, niż wynika to z oczywistych względów. Gdy na początku roku opublikowała duży, osobisty tekst na platformie The Players Tribune, po lekturze można było skonstatować, że to w wielkiej mierze pieśń na cześć ojca.

Świątek pisała: „Tata zawsze musiał znaleźć jakieś rozwiązanie. Poświęcił właściwie całe życie. Nigdy tego nie powiedział, ale ja to widziałam. (...) Kiedy byłam młodsza, czasem nie miałam gdzie trenować, a mój tata wiele poświęcił, żeby umożliwić mi rozwój. Czasami nie było mu łatwo, ale zdobywał pieniądze na opłacenie trenera czy wynajęcie kortu. Do dziś trudno mi o tym myśleć, a co dopiero mówić tak otwarcie, ale chcę być szczerą”. Czy też: „Myślę, że było mu ciężko, kiedy brakowało nam pieniędzy. Nigdy nie rozmawialiśmy ze sobą tak otwarcie, jak robią to bohaterowie filmów, nie dzieliliśmy się swoimi emocjami, ale wiem, jak się wtedy czuł, i wiem, jak bardzo przez cały ten czas we mnie wierzył”. Albo (wręcz na granicy cikliowości): „Niewiele osób wie, że tata jest w gruncie rzeczy bardzo wrażliwy. Chociaż w trudnych momentach, jakie razem przeszliśmy, nigdy nie okazywał przy mnie silnych emocji, to wiele razy przyłapałam go na tym, jak podczas oglądania filmów wzrusza się do łez”.

Iga Świątek nie gra skróót

W Warszawie – choć to ranga WTA 250, a więc niezbyt duża – stres był więc większy niż zwykle. A Ivan Ljubičić – były znakomity tenisista, później trener Rogera Federera – wcale nie przy okazji warszawskiego turnieju powiedział o naszej reprezentantce: „Mam wrażenie, że jest zbyt zestresowana, zbyt poważna. (...) Czasami myślę o tym w kontekście mojej pracy z Federerem i sądzę, że jeśli chce się mieć długą karierę [taką jak np. Roger], a to też jest istotne, powinno się czasami trochę wyluzować. Chciałbym widzieć tenisistki cieszące się swoją obecnością w turniejach. A często widzę ich ból. Brakuje mi w mi w wszystkim większej ilości luzu”.

Również kibice Świątek zwrócili uwagę już jakiś czas temu, że Polka nie gra praktycznie w ogóle skróót. I można się w tym doszukać czegoś bardzo charakterystycznego – traktuje swoje mecze tak poważnie, towarzyszy jej taki stres, że woli nie ryzykować, nie pozwala sobie na żadną taką „nonszalancję” jak skróty. Podczas turnieju w Warszawie 22-letnia liderka rankingu mieszka w hotelu, a nie w domu rodzinnym, choć do kortu miała pół godziny samochodem. Mówi, że mieszkanie w domu nie byłoby w pełni profesjonalne. Wszyscy pamiętamy też jej łzy po porażkach, jeszcze na korcie – teraz tego prawie nie ma, niemniej jeszcze na początku tego roku Świątek płakała po jednym z meczów, i to w turnieju względnie mało istotnym.



Świątek najlepsza w Warszawie

Nie miała tu rywalkę ze światowej czołówki, ale towarzyszył jej stres większy niż zwykle. A trzeba wiedzieć, że „zwykle” jest ponadprzeciętnie duży.

Ona w czerwcu też wzmocniła swój wizerunek tenisistki, która do kariery podchodzi z zaciśniętymi zębami. Wygrała po raz trzeci w karierze Rolanda Garrosa i pytana była o satysfakcję odczuwaną po tak wielkich triumfach. Odpowiedziała, że dopiero próbuje się tego nauczyć, bo raczej ma tendencję do przechodzenia od razu po sukcesach do realizacji kolejnych celów.

Świątek w doborowym towarzystwie

Podatność na stres to olbrzymia koncentracja w każdym meczu, nawet tym z rywalką z końca drugiej setki rankingu. Ale też mogłoby to skutkować tzw. wpadkami we wczesnych fazach turniejów. Zwłaszcza że takie potknięcia to właściwie norma kobiecego tenisa – te nisko notowane co jakiś czas wygrywają z tymi ze ścisłej czołówki. Gdy w Warszawie w II rundzie przegrała Karolina Muchová – w czerwcu finalistka Rolanda Garrosa, bardzo blisko zwycięstwa w tym meczu – jej anonimową rywalkę zapytano, jak to wszystko wyjaśni. Pokonała ją Słowaczka Rebecca Sramková, 26-latką zajmująca 174. miejsce w rankingu, która w Szlemach rozegrała tylko dwa mecze i oba przegrała. Na pytanie, jak do tego doszło, odpowiedziała: „W dwóch słowach? Kobięcy tenis”.

Świątek wpadek nie zalicza. Jeśli przegrywa, to właściwie tylko z dużymi nazwiskami lub na poważnym etapie turnieju (rok temu pokonała ją w Warszawie Caroline Garcia, później mistrzyni turnieju WTA Finals, sportsmenka roku 2022 we Francji). Właśnie Świątek została ledwie ósmą tenisistką w historii rankingu WTA, która rozegrała 100 meczów jako numer 1 światowego tenisa. W wieku 22 lat dołączyła do grona: Chris Evert, Martina Navrátilová, Steffi Graf, Mo-

nica Seles, Martina Hingis, Justine Henin, Serena Williams.

To elitarnie towarzystwo, ponieważ na szczycie niełatwo się utrzymać. Boris Becker jakiś czas temu powiedział, że tenis staje się „całkowicie innym sportem, gdy wchodzisz na szczyt i stajesz się tym, na kogo wszyscy polują”.

Świątek nie daje się strącić, choć wydaje się, że stresu odczuwa znacznie więcej niż mogłaby odczuwać, gdyby – za radą Ljubičića – dodała do wszystkiego „więcej luzu”.

Wytrzymuje napięcie związane z zajmowaniem pierwszego miejsca w rankingu – nawet jeśli, jak w półfinale w Warszawie, trwoni dużą przewagę, to pokonać się nie daje. I mo-

że tu trzeba wrócić do jej tekstu z The Players Tribune. Była świadoma tego, jak bardzo poświęcił się dla niej ojciec, jakie problemy – również finansowe – musieli pokonać. Jeśli ktoś przechodzi tak trudną drogę do zawodowego tenisa, to chyba nie potrafi grać z nastawieniem: „Nic nie muszę, jestem jeszcze młoda, mogę się jeszcze bawić na korcie”.

Świątek chyba „musiała” od początku, bo z tyłu głowy mogła mieć zawsze to, że nie może zawieść – po tym, co razem z ojcem przeszli oraz ile pieniędzy wydali na jej karierę. Becker mówił, że tenis staje się zupełnie innym sportem z chwilą, gdy wchodzi się na szczyt, ale w przypadku Świątek mogło być tak, że ona wielkiej zmiany nie odczuła tak bardzo. Bo już na początku kariery grała z nożem na gardle.

W finale turnieju w Warszawie grała z Niemką Laurą Siegemund, wygrała 6:0, 6:1. I mogła odetchnąć z ulgą. Tuż po meczu mocno się z ojcem przytuliła.

Na korcie powiedziała uradowana: – Nie było łatwo tu grać, jak od pół roku w domu rozmawiało się tylko o tym. To, ile mój tata serca w to włożył... Było na równi z Rolandem Garrosem, jeśli chodzi o mój poziom stresu. ●

Iga Świątek wpadek nie zalicza. Jeśli przegrywa, to właściwie tylko z dużymi nazwiskami lub na poważnym etapie turnieju

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17); **E-mail:** redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wielński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska

PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek

Prenumerata cyfrowa:
prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl,
22 555 54 55, 519 255 455

Inne formy prenumeraty:
wyborcza.pl/prenumerataGW

Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl

Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych:
facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10,
00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55,
faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

